

I.
WOJNA OBRONNA
1939 ROKU

II wojna światowa

I.
WOJNA OBRONNA
1939 ROKU

II wojna światowa

Pakt Ribbentrop-Mołotow

Słynny pakt podpisany przez J. von Ribbentropa i W. Mołotowa w Moskwie był kolejnym krokiem do zrealizowania szatańskiego planu Józefa Stalina – podbicia całej Europy. Oznaczał też bezpardonowy podział Polski na dwie strefy wpływów.

JAWNE I TAJNE UKŁADY

W południe 23 sierpnia 1939 r. na lotnisku ozdobionym hitlerowskimi flagami ze swastyką oraz sowieckimi sztandarami z sierpem i młotem wylądował samolot z Berlina. Minister spraw zagranicznych Rzeszy Niemieckiej Joachim von Ribbentrop przyjechał do Moskwy, by podpisać pakt o nieagresji. Późnym wieczorem na Kremlu J. von Ribbentrop i minister spraw zagranicznych Związku Radzieckiego Wiaczesław Mołotow w obecności J. Stalina złożyli swoje podpisy pod dokumentem, który miał na zwiska obu dyplomatów uwiecznić w historii. Obie układające się strony zobowiązują się powstrzymać od wszelkich aktów gwałtu, wszelkich poczynań agresywnych i wszelkiej napaści jedna na drugą, zarówno każda z nich oddzielnie, jak i wspólnie z innymi państwami – głosił pierwszy artykuł paktu, który już następnego dnia знаły wszystkie agencje prasowe. Dziennikarze nie wiedzieli jednak, że na zawarciu paktu o nieagresji nie zakończyła się uroczystość na Kremlu.

Pakt miał pozostać częściowo tajny. Jednak spotkań W. Mołotowa i J. von Ribbentropa, np. oficjalnych kolacji, nie utrzymywano w tajemnicy. ▶

Przy okazji podpisania paktu o nieagresji pomiędzy Rzeszą Niemiecką i Związkiem Socjalistycznych Republik Rad podpisani pełnomocnicy obu stron przedyskutowali w najściślejszych tajnych rozmowach sprawę granic ich obopólnych stref interesów w Europie Wschodniej – tak zaczynał się drugi podpisany tego wieczoru dokument – tajny protokół do paktu o nieagresji. Dla Polski najważniejszy był punkt drugi tego protokołu: *W razie zmian terytorialnych i politycznych na obszarach należących do państwa polskiego strefy interesów Niemiec i ZSRR będą rozgraniczone mniej więcej wzdłuż linii rzek Narwi, Wisły i Sanu. Zagadnienie, czy interesy obu stron czynią pożądanym utrzymanie odrębnego państwa polskiego i jakie mają być granice tego państwa, może być ostatecznie rozstrzygnięte dopiero w toku wydarzeń politycznych. W każdym razie oba rządy rozważą tę sprawę w drodze przyjaznego porozumienia.*

W naszym kraju nie było ani jednej osoby, która by wiedziała, że w Moskwie zapadły decyzje, które już niedługo wprowadzą korekty na mapie Europy. 24 sierpnia rano Polacy mogli przeczytać w porannych gazetach radosną wypowiedź J. von Ribbentropa: *Niemcom i Rosji powodziło się dawniej zawsze źle, gdy*



▲ A. Hitler wybrał karkołomną współpracę z ZSRR, nie chcąc go mieć jako wroga podczas agresji na Polskę.

żyły ze sobą w nieprzyjaźni, a dobrze, gdy łączyła ich przyjaźń. Wczorajszy dzień był epokowym dla obu narodów. Führer i Stalin opowiedzieli się za przyjaźnią.

Polacy nie wiedzieli, co szykują dla nich obaj sąsiedzi. Ale po fakcie mogli pocieszać się, że J. von Ribbentrop też nie był w pełni świadomy konsekwencji paktu, choć sam składał pod nim podpis. Byłby chyba mocno zdziwiony, gdyby wiedział, jaka była reakcja J. Stalina na podpisanie paktu. *Oszukałem go, oszukałem Hitlera* – powiedział J. Stalin, gdy samolot z ministrem spraw zagranicznych Rzeszy wzbił się w powietrze.





! WAŻNE I CIEKAWY

Niemców z hasłem konieczności zwiększania „przestrzeni życiowej” i Rosjan obwieszczających czas „światowej rewolucji” łączyła chęć dominacji nad Europą. Dla obu państw łakomym kąskiem była Polska. A. Hitler planował atak na nią już latem 1939 r., jednak zawahał się na wieść o brytyjskich gwarancjach. Czy gdyby J. Stalin nie dał mu przyzwolenia na napaść i nie obiecał uczestnictwa w tym barbarzyńskim akcie, III Rzesza uderzyłaby na Polskę już we wrześniu? Być może. Ale A. Hitler potrzebował takiego paktu z ZSRR. Dzięki niemu miał komfortową sytuację. Nawet zachodnie mocarstwa nie mogłyby wiele zdziałać wobec wspólnej akcji dwóch najpotężniejszych państw świata, mającej na celu likwidację państwa polskiego. Ciekawe, że J. Stalin był pod tym względem bardziej bezwzględny niż sam A. Hitler. To on kładł większy nacisk na całkowite unicestwienie „pokracznego bękarta traktatu wersalskiego”. Polska miała się już nigdy nie odrodzić, bo obie potęgi miały współdziałać w zwalczaniu polskich dążeń niepodległościowych. Sytuację diametralnie zmieniła napaść III Rzeszy na ZSRR 22 czerwca 1941 r., która przekreśliła postanowienia paktu Ribbentrop–Molotow.

◀ J. von Ribbentrop jako minister spraw zagranicznych III Rzeszy należał do głównych postaci odpowiedzialnych za realizację niemieckiej polityki podboju świata; po wojnie został w Norymberdze skazany na śmierć i stracony.

WSPÓŁPRACA DWÓCH MOCARSTW

Związek Radziecki i Niemcy nigdy nie kryły swoich planów i dla każdego obserwatora ich polityki zagranicznej było jasne, że te plany wzajemnie się wykluczają. Celem Związku Radzieckiego było rozszerzenie rewolucji komunistycznej na zachód i stworzenie w całej Europie „szczęśliwej” Republiki Rad.

A. Hitler swoje poglądy wyraził otwarcie w „Mein Kampf”: *Niemcy muszą zdobyć przestrzeń życiową, by naród niemiecki mógł się właściwie rozwijać.* Przestrzeń dla narodu niemieckiego znajdowała się na wschodzie – na terenach należących do Związku Radzieckiego.

J. Stalin nazywał A. Hitlera ludożercą. A. Hitler wyzywał Sowieców od hord Mongołów zagrażających cywilizacji europejskiej. Nienawiść? Niezupełnie... J. Stalin od czasu zakończenia I wojny światowej pomagał Niemcom odbudować ich potencjał militarny.

W wyniku traktatu wersalskiego Niemcy utracili prawo do posiadania czołgów, lotnictwa bojowego, artylerii ciężkiej i okrętów podwodnych. Bez rozwijania tych technologii nie było szans na siłową rewindykację traktatu, który A. Hitler nazywał największym upokorzeniem Niemiec. I na to właśnie liczyli alianci, likwidując główną siłę niemieckiej armii. Jednak w Europie znalazł się sojusznik, który pomógł niemieckim generałom odbudować ich potencjał militarny. W ZSRR przeprowadzał doświadczenia Heinz Guderian, największy niemiecki teoretyk wojny pancerniej. To właśnie w Związku Radzieckim tworzyła się główna siła niemieckiego blitzkriegu, który już niedługo miał zagrozić całej Europie.

J. Stalin miał wielką wizję dominacji ZSRR w całej Europie; znacznie wcześniej niż Niemcy zaplanował najlepszy rozwój wydarzeń – Polska miała w nim być przynętą dla Niemców. ▶

Gdyby nie Stalin – powiedział kiedyś Lew Trocki – nie byłoby Hitlera... Jednak po co J. Stalinowi był potrzebny A. Hitler?

SZATAŃSKI PLAN

J. Stalin nie działał z pobudek charytatywnych. Swoją plan przedstawił bardzo wyraźnie na zjeździe KPZR w 1927 r. i od tej pory drobiazgowo go realizował. *Druha wojna imperialistyczna jest nieunikniona i my wystąpimy, ale wystąpimy jako ostatni, żeby rzucić decydujący ciężar na szalę, ciężar, który mógłby przeważać. Rozbić faszyzm, ustanowić władzę Sowiecką, wyzwolić kolonie z niewoli.*

Taki był cel. A droga? Pozwolić A. Hitlerowi na rozpętanie wojny, a następnie, gdy Europa stanie się jego łupem, a Niemcy będą osłabione, zanieść na zachód płomień rewolucji. Potwierdził to wyraźnie L. Trocki w 1932 r., pisząc o wspomaganiu niemieckich faszystów: *Niech tylko obejmą władzę, niech się skompromitują, a wtedy...*

Była tylko jedna przeszkoda i J. Stalin bardzo dobrze zdawał sobie z niej sprawę po porażce w Polsce w 1920 r. Aby wprowadzić ten plan w życie, Związek Radziecki potrzebował większej armii, więcej czołgów, samolotów i armat. *Bardzo wiele zależy od tego, czy uda nam się odwieść wojnę ze świata kapitalistycznym, która jest nieunikniona* – mawiał. I do tego właśnie był mu potrzebny pakt o nieagresji.

JAK STALIN OSZUKAŁ HITLERA

A. Hitler zdawał sobie sprawę z zagrożenia. W 1936 r. podpisał z Japonią pakt wymierzony w Związek Radziecki. Rok później przystąpiły do niego Włochy. Führer z roku na rok coraz bardziej osaczał radzieckiego wodza. W sieci, którą tworzył przeciw Sowiecom, brakowało mu jeszcze tylko Polski, najbliższego sąsiada, który mógłby wykonać pierwsze uderzenie razem z Japonią. Polska odmówiła. Wojska japońskie samodzielnie przeprowadziły atak na Dalekim Wschodzie.

J. Stalin rozpoczął grę na czas. Wdał się w rozmowy z Wielką Brytanią i Francją o trójstronnym porozumieniu wojskowym, które zabezpieczyłoby Europę od agresji niemieckiej. Postawił jednak warunek, który wydawał się nie-realny do spełnienia. W przypadku konfliktu z Niemcami, Polska i Rumunia miały wyrazić zgodę na przejście Armii Czerwonej przez ich terytorium.





Wieloletni premier i minister spraw zagranicznych ZSRR W. Molotow (pierwszy z lewej) należał do zręcznych dyplomatów; po zerwaniu sojuszu z III Rzeszą w 1942 r. z powodzeniem podjął negocjacje z najpotężniejszymi aliantami – Wielką Brytanią i USA.

Angażując się w rozmowy, J. Stalin odwrócił sytuację. Teraz to Niemcom groziła wojna na dwóch frontach. Jednak dla rosyjskiego wodza rozmowy z Wielką Brytanią i Francją były tylko pretekstem, by wciągnąć A. Hitlera w swoją grę. Podczas obrad KPZR w marcu 1939 r. wygłosił zdanie, które wywołało zdumienie na sali: *ZSRR może porozumieć się z każdym państwem, bez względu na jego ustrój*. Miesiąc później złożył Niemcom propozycję umocnienia stosunków wzajemnych. Polityka „kija i marchewki” przyniosła rezultaty. A. Hitler, bojąc się wojny na dwa fronty, zdecydował się rozpocząć ścisłą współpracę z J. Stalinem. Nie chciał żadnych niespodzianek podczas ataku na Polskę. Wolał zdradzić Japonię zaangażowaną właśnie w wojnę ze Związkiem Radzieckim, niż pozwolić, by ktoś wbił mu nóż w plecy. Zdecydował się więc na układ z Sowietami. W dodatku zaproponował J. Stalinowi (za pośrednictwem ministra spraw zagranicznych) nowy podział Starego Kontynentu. J. Stalin odniósł triumf. Właśnie wykonał milowy krok na drodze do zdobycia całej Europy.

ILE KRAJÓW WYWOŁAŁO II WOJNĘ ŚWIATOWĄ

Na pytanie, kto zaczął II wojnę światową, każde dziecko w naszym kraju odpowie: Niemcy. Właśnie w tym widać geniusz J. Stalina. Choć tak samo jak A. Hitler planował ten konflikt, a w wyniku ataku na Polskę uzyskał prawie takie same jak Rzesza zdobycze terytorialne, to wszyscy winę za rozpoczęcie wojny zrzucają na niemieckiego wodza.

Atak A. Hitlera spotkał się z natychmiastową, aczkolwiek tylko pozorną ripostą Francji i Wielkiej Brytanii. 3 września oba kraje wypowiedziały Niemcom wojnę. Radziecka napaść spotkała się tylko z delikatną krytyką. Bo J. Stalin czekał. 1 września odpowiedział A. Hitlerowi, że jego siły nie są jeszcze go-

towe do ataku i dopiero ogłasza mobilizację. Gdy wojska niemieckie posuwały się coraz dalej w głąb Polski, J. Stalin nadal czekał. Zostawił sobie jeszcze czas, by się wycofać, gdyby alianci zachodni zdecydowali się jednak utworzyć drugi front.

Polacy też czekali; jeszcze wierzyli, że ze strony sojuszników nadejdzie zdecydowana pomoc. Marszałek Edward Śmigły-Rydz opierał na niej całą koncepcję wojny obronnej. Osamotniona Polska nie miała szans na odparcie ataku. Żołnierze mogli jedynie oddać moment klęski, powoli wycofując się na wschód i powstrzymując, tak długo, jak się da, pochód armii niemieckiej. To miało dać czas wojskom angielskim i francuskim na zorganizowanie drugiego frontu.

Niemcom musiało zależeć na zrobieniu dobrego wrażenia na nowych sojusznikach. Podczas spotkania w Berlinie 31 sierpnia 1939 r. na radzieckich oficjeli czekała kompania honorowa. ▼



SPRÓBNA DYPLOMATYCZNA PRÓBA

Przy podpisaniu umowy o nieagresji między Niemcami i Związkiem Radzieckim, które miało na celu wyeliminowanie wszelkich możliwości wojny, obie strony omówiły w sprawie wojny i polityki międzynarodowej, a także o wyeliminowaniu wszelkich możliwości wojny i polityki międzynarodowej.

1. W sprawie terytorialno-politycznego porozumienia między Niemcami i Związkiem Radzieckim, które miało na celu wyeliminowanie wszelkich możliwości wojny i polityki międzynarodowej, obie strony omówiły w sprawie wojny i polityki międzynarodowej, a także o wyeliminowaniu wszelkich możliwości wojny i polityki międzynarodowej.
2. W sprawie terytorialno-politycznego porozumienia między Niemcami i Związkiem Radzieckim, które miało na celu wyeliminowanie wszelkich możliwości wojny i polityki międzynarodowej, obie strony omówiły w sprawie wojny i polityki międzynarodowej, a także o wyeliminowaniu wszelkich możliwości wojny i polityki międzynarodowej.
3. W sprawie terytorialno-politycznego porozumienia między Niemcami i Związkiem Radzieckim, które miało na celu wyeliminowanie wszelkich możliwości wojny i polityki międzynarodowej, obie strony omówiły w sprawie wojny i polityki międzynarodowej, a także o wyeliminowaniu wszelkich możliwości wojny i polityki międzynarodowej.
4. W sprawie terytorialno-politycznego porozumienia między Niemcami i Związkiem Radzieckim, które miało na celu wyeliminowanie wszelkich możliwości wojny i polityki międzynarodowej, obie strony omówiły w sprawie wojny i polityki międzynarodowej, a także o wyeliminowaniu wszelkich możliwości wojny i polityki międzynarodowej.

Moskwa, 23 sierpnia 1939 r.
J. von Ribbentrop
W. Molotow

Tajny protokół uzupełniający treść paktu z 23 sierpnia, podpisany przez J. von Ribbentropa i W. Molotowa.

Mijał dzień za dniem, a drugiego frontu nie utworzono. 15 września wojska walczyły na dalekich Kresach, pod Lwowem. Naczelny Wódz przeniósł obronę na ostatnią linię – na Przedmoście Rumuńskie. J. von Ribbentrop po raz kolejny poprosił J. Stalina o interwencję. Tym razem otrzymał konkretną odpowiedź – za dwa dni Armia Czerwona przekroczy granicę. J. Stalin był już przekonany, że żadnej reakcji ze strony Zachodu nie będzie. Mocarstwa europejskie oddały Niemcom Polskę, tak jak wcześniej oddały Czechy. 17 września 1939 r. rozpoczął się czwarty rozbiór Polski.



CZWARTY ROZBIÓR POLSKI

O godzinie 3.00 ambasador Polski w Moskwie Wacław Grzybowski został wezwany do Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Tam czekała na niego depesza: *Wojna niemiecko-polska ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego* – tak zaczynała się depesza, której ambasador nie przyjął. *Rząd radziecki polecił wobec powyższych okoliczności Naczelnemu Dowództwu Armii Czerwonej, aby nakazało wojskom przekroczyć granicę i wziąć pod swoją opiekę życie i mienie ludności zachodniej Ukrainy i zachodniej Białorusi.* 15 minut później Armia Czerwona przekroczyła granicę z Polską.

◀ J. Stalin nie chciał brać odpowiedzialności za wzniesienie wojny – wołał, aby ciężar winy spadł na A. Hitlera i jego najbliższego sojusznika B. Mussoliniego.

Ustalenia poczynione 23 sierpnia w Moskwie niecały miesiąc później stały się faktem. Na mapie Polski pojawiła się nowa granica. Pierwotnie miała biec na Wiśle. Jednak J. Stalin przystąpił do wojny zbyt późno, a wojska niemieckie posuwały się zbyt szybko – obie armie spotkały się daleko na wschód od granicy wyznaczonej w pakcie. 29 września została podpisana antydatowana na dzień wcześniejszy umowa o „granicy przyjaźni”. Wprowadzała ona do wcześniejszych ustaleń jedną zmianę: *Tajny protokół dodatkowy podpisany dnia 23 sierpnia 1939 r. zostaje zmieniony w jego pierwszym punkcie w ten sposób, że obszar państwa litewskiego wchodzi w strefę wpływów Związku Radzieckiego, podczas gdy z drugiej strony województwo lubelskie i część województwa warszawskiego wchodzi w strefę wpływów Rzeszy Niemieckiej.* Nowa granica została wytyczona na Bugu i Sanie. 9 października nad brzegami tych rzek pojawiły się mieszane, radziecko-niemieckie komisje geodetów, które rozpoczęły wytyczanie 1389 km granicy, która podzieliła Polskę na pół. Czwarty rozbiór Polski stał się faktem. A Związek Radziecki rozpoczął ekspansję rewolucji na zachód. J. Stalin dzięki paktowi zyskał czas, by w odpowiednim momencie zadać Niemcom decydujący cios. Tylko jedno mogło pokrzyżować plan J. Stalina. Gdyby A. Hitler zaatakował pierwszy...



KALENDARIUM

17 kwietnia 1939 r.

Rząd ZSRR składa Niemcom propozycję umocnienia stosunków wzajemnych.

14 sierpnia 1939 r.

J. von Ribbentrop proponuje, że przyleci do Moskwy, by przedstawić Panu Stalinowi stanowisko Führera.

23 sierpnia 1939 r.

Na Kremlu zostaje podpisany 10-letni układ o nieagresji, zwany paktem Ribbentrop-Mołotow, oraz protokół, który wytycza linię podziału sfer interesów Niemiec i ZSRR w Polsce na linii trzech rzek: Narwi, Wisły i Sanu.

17 września 1939 r.

Na terytorium Polski wkraczają oddziały radzieckie.

22–27 września 1939 r.

Wojska niemieckie wycofują się na linię Bugu i Sanu. Dzień później docierają tam oddziały Armii Czerwonej.

29 września 1939 r., godz. 5.00

W Moskwie zostaje podpisany układ o przyjaźni i granicy antydatowany na 28 września – tego dnia zostaje ustalony przebieg linii granicznej na Bugu i Sanie. Rosjanie rezygnują z ziem między Wisłą a Bugiem – w zamian za nie otrzymują Litwę.

4 października 1939 r.

W. Mołotow i ambasador Niemiec w ZSRR F.W. Schulenburg podpisują protokół uzupełniający w sprawie wytyczenia granic między ZSRR a Niemcami, w którym szczegółowo ustalają przebieg linii granicznej.

9–22 października 1939 r.

Mieszane niemiecko-radzieckie komisje geodetów wyznaczają linię graniczną liczącą 1389 km.

◀ Podpisanie paktu nastąpiło w obecności J. Stalina 23 października 1939 r. na moskiewskim Kremlu.



Dyplomacja polska we wrześniu 1939 r.

Wdarzenia, które miały miejsce we wrześniu 1939 r., całkowicie zaskoczyły polskich dyplomatów. Do końca liczyli na pomoc militarną aliantów, którzy już od wielu lat pokazywali, że wolą unikać wojny, niż się w nią wplątać. Całkowicie dali się zaskoczyć atakowi Józefa Stalina, który już od wielu lat przygotowywał się do wojny.

WŚRÓD NACISKÓW I NIEPEWNOŚCI

We wrześniu 1939 r. prawdziwą dyplomacją zajmowali się tylko nieliczni – głównie polskie placówki dyplomatyczne za granicą. Większość dyplomatów, którzy znajdowali się w kraju, nie myślała o polityce zagranicznej. Warszawa już w pierwszych godzinach wojny znalazła się w strefie zagrożenia. Zaś dyplomaci troszczyli się przede wszystkim o ewakuację i przetrwanie. Ci, którzy zajmowali się prawdziwą polityką zagraniczną, główny nacisk skierowali na zmobilizowanie zachodnich sojuszników. Najpierw naszym dyplomatom – zarówno ministrowi spraw zagranicznych Józefowi Becko-

wi, jak i ambasadorom we Francji i na Wyspach Brytyjskich – chodziło o doprowadzenie do wypowiedzenia wojny Niemcom. Gdy oba kraje tę wojnę wreszcie wypowiedziały, nacisk dyplomatów i misji wojskowych wcale się nie skończył. Polscy dyplomaci praktycznie aż do wkroczenia wojsk radzieckich na teren naszego kraju próbowali wymóc na aliantach pomoc, którą zapewniały dwustronne porozumienia. Polacy oczekiwali, że alianci ich odciążą. Czekali na skuteczny atak lotniczy, spodziewali się, że wojska francuskie zaatakują linię Zygfryda. Bezskutecznie.

Polscy dyplomaci nie zapominali też o najbliższych sąsiadach. Rumunia, związana z Polską układem dwustronnym, uległa naciskom III Rzeszy i ogłosiła neutralność, zapewniając jednocześnie władze w Berlinie, że internuje wszystkich polskich żołnierzy i cywilów. Ambasador Rumunii próbował tuszować kroki swojego rządu, twierdząc, że Polacy nadal mogą liczyć na transport paliwa i uzbrojenia przez jego kraj, ale o prawdziwej postawie Rumunów przekonali się członkowie rządu, gdy tylko przekroczyli granicę z tym krajem i zostali internowani.

Niepewność czekała polskich dyplomatów w stosunkach z Węgrami i Litwą. Do końca nie byli przekonani, czy Węgry – sojusznik Niemiec – zgodzą się przepuścić armię niemiecką przez teren swojego kraju, tak aby mogła od tyłu zaatakować polskie wojsko cofające się na przedmoście rumuń-

◀ **Józef Beck, piastujący funkcję ministra spraw zagranicznych, zgodnie z linią polityki J. Piłsudskiego opierał się na koncepcji równowagi w stosunkach z III Rzeszą i Związkiem Radzieckim.**



▶ **Wkroczenie wojsk niemieckich do Rzeczypospolitej stawiało polskich mężów stanu przed dramatyczną próbą – ale dopiero późniejsza inwazja dokonana przed ZSRR ostatecznie przekreśliła wszystkie dyplomatyczne szanse.**

skie, czy też nie wyrażą takiej zgody. Nie mieli też pewności, jak zachowają się Litwini. Czy, wykorzystując słabość państwa polskiego, nie upomną się o Wileńszczyznę, mając bardzo dobrze w pamięci zajęcie jej przez wojska generała Lucjana Żeligowskiego niecałe 20 lat wcześniej. W obu wypadkach spotkała jednak Polaków miła niespodzianka. Litwini, choć nakłanianiani przez Niemców do podjęcia działań przeciw Polsce, zachowali neutralność i nie naruszali granicy. Węgrzy natomiast nie wyrazili zgody na transport niemieckich żołnierzy, mimo wielokrotnie ponawianych nacisków ze strony III Rzeszy.

Na scenie politycznej był jeszcze jeden gracz, którego polscy dyplomaci nie docenili. I z nim właśnie rozegrali najważniejszą partię w grze, w której nie znali ani stawki, ani nawet zasad. Tym graczem był Józef Stalin.

CO ZROBI J. STALIN?

Na to pytanie nie umieli odpowiedzieć nawet dyplomaci specjalizujący się od wielu lat w polityce wschodniej. Żyli w błogiej nieświadomości. Świeżo zawartego paktu radziecko-niemieckiego nie traktowaliśmy jako bezpośredniego zagrożenia naszych tyłów, lecz tylko jako unikanie przez Związek Radziecki wciągnięcia go do zbliżającej się wojny europejskiej – pisał w swych wspomnieniach po wojnie Stanisław Zabiegło, zastępca dyrektora do spraw wschodnich w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, od lat kierujący sprawami radzieckimi. Jeżeli tej klasy specjalista nie widział zagrożenia ze strony wschodnie-





◀ Pierwsze dni kampanii wrześniowej nie zwiastowały jeszcze sromotnej klęski – rząd ewakuował się dopiero po zdradzieckim ciosie ze Wschodu 17 września 1939 r.

Zachowanie ambasadora sowieckiego nie pozostawiało nic do życzenia, zdradzał on nawet chęć rozmowy na temat możliwości dowozu pewnych surowców przez ZSRR. *Poleciłem ambasadorowi Grzybowskiemu sondaż u Molotowa, jakie dostawy przez Sowiety mogłyby być brane pod uwagę* – pisał minister spraw zagranicznych Józef Beck w „Ostatnim raporcie”.

Transporty ze Związku Radzieckiego dawały Polsce szansę na zaopatrzenie konieczne do obrony przedmościa rumuńskiego – ostatniej linii obrony – w oczekiwaniu na wsparcie ze strony aliantów. Dlatego uzyskanie pomocy ze Wschodu szybko stało się jednym z priorytetów polityki zagra-

nicznej, jaką próbował prowadzić J. Beck po ewakuacji z Warszawy. Pierwszym priorytetem było oczywiście naciskanie na aliantów, żeby utworzyli drugi front. Dopiero na trzecim miejscu J. Beck umieścił przeciwdziałanie akcji Niemców, polegającej na nakłanianiu Litwinów do zajęcia Wileńszczyzny. Jednak pismo do ambasadora Grzybowskiego w Moskwie zostało wysłane zwykłym kurierem i dotarło do niego dopiero 6 września. Nie mógł on zresztą natychmiast spotkać się z W. Molotowem, ponieważ ludowy komisarz spraw zagranicznych był nieuchwytny. Dopiero trzecie-

go dnia po otrzymaniu pisma doszło do rozmowy. Ale Rosjanie nie byli już skłonni do pomocy. *Polska to teraz dla nas Wielka Brytania* – miał powiedzieć W. Molotow. – *Związek Radziecki zmuszony jest przede wszystkim zabezpieczyć swe własne interesy i pozostać z boku konfliktu*. Rosjanie przekonali się, że ofensywy sprzymierzonych na zachodzie raczej nie będzie. Powoli przestawali udawać. Na polu gry politycznej zostawili już tylko ambasadora N. Szaronowa.

GRA AMBASADORA N. SZARONOWA

O fiasku moskiewskiej misji ambasadora Grzybowskiego polscy dyplomaci, którzy ewakuowali się z Warszawy do Krzemieńca, nie wiedzieli. Dla ministra spraw zagranicznych J. Becka i jego zastępcy Jana Włodzimierza Szembeka reprezentantem ZSRR i wyrazicielem jego zamiarów pozostawał ambasador N. Szaronow. Ten natomiast cały czas starał się uśpić ich czujność. Podtrzymywał w nich nadzieję, że jego rząd na pewno zgodzi się dostarczyć potrzebne polskiej armii surowce.

10 września stanęło przed nim wyjątkowo trudne zadanie. Tego dnia w Brześciu, gdzie stacjonował sztab Naczelnego Wodza, odebrano depezę attaché wojskowego w Moskwie: *W Sowietach częściowa mobilizacja od 7 IX włącznie. Podobno pięć roczników piechoty i artylerii* – informował polski attaché wojskowy w Moskwie. – *Widziano transporty aut idące na zachód*.

N. Szaronow bagatelizował te sygnały i zasłaniał się brakiem kontaktu ze swoim rządem. Jak twierdził: *Mówią tu o mobilizacji w Rosji, nie o tym nie wiem, może chodzić najwyżej o 5 roczników, co nie jest dużą rzeczą*. Chyba jednak doskonale zdawał sobie sprawę z tego, co ma już niedługo nastąpić, bo brak kontaktu ze swoim rządem

go sąsiada, to kto miał to niebezpieczeństwo zauważyć? Zwłaszcza że Sowietci nie odcięli się od Polski w chwili wybuchu wojny... J. Stalin postanowił grać na czas. Nie wiedział jeszcze, jak rozwinie się sytuacja polityczna, nie był pewny, czy alianci pospieszą Polakom z pomocą. Wolał się zabezpieczyć, zamydląc oczy zarówno Polakom, jak i ich zachodnim sprzymierzeńcom.

Na początku wojny można było się spodziewać, że pomimo swojego paktu z Rzeszą, Związek Radziecki zajmie w tym konflikcie pozycję życzliwą względem Polski – pisał w swoich powojennych wspomnieniach były ambasador Francji w naszym kraju Léon Noël. I takie właśnie pozory J. Stalin postanowił zachować.

3 września ambasador Związku Radzieckiego w Polsce, Nikołaj Szaronow, złożył propozycję, by z jego kraju dostarczyć potrzebne Polsce surowce. Podstawą do rozmów miała być ogłoszona w ostatnich dniach sierpnia wypowiedź ludowego komisarza obrony ZSRR, marszałka Klimienta J. Woroszyłowa. Zbliżenie między Berlinem a Moskwą, jak powiedział marszałek, nie przeszkadza w niczym pomocy Polsce w postaci dostaw surowców i materiału wojennego, ponieważ jest to sprawa czysto handlowa.

Polscy dyplomaci nawet przez moment nie podejrzewali w tym zachowaniu jakiegokolwiek gry.

Prawdziwą porażką polskich dyptomatów stał się pakt Ribbentrop–Molotow podpisany 23 sierpnia 1939 r. ▶





◀ Niemieckie i sowieckie patrole na linii demarkacyjnej we wrześniu 1939 r. Na pierwszym planie sowiecki czołg BT.

postanowił wykorzystać jako pretekst do opuszczenia Polski.

Łączność z rządem w Moskwie jest pod względem technicznym niewystarczająca wobec powagi sytuacji – oświadczył ministrowi J. Beckowi 11 września i wyjaśnił, że dlatego też pragnie wyjechać do Szepietówki, by telefonicznie skomunikować się z Moskwą. Miał wrócić dwa dni później, jeżeli wystarczy mu łączność telefoniczna z rządem, lub za tydzień, gdyby były konieczne konsultacje w stolicy. W Polsce pozostawił sekretarza ambasady. J. Beck udzielił mu zezwolenia na wyjazd. Godzinę później ambasador Brazylii był świadkiem, jak N. Szaronow wraz z żoną, dwójką dzieci i attaché wojskowym opuszczali Krzemieniec. Trudno mu było zrozumieć, dlaczego telefonowanie z odległej o 25 kilometrów miejscowości wyma-

gało załadowania co najmniej 5 bagaży na dach samochodu i przytroczenia 4 czy 5 jeszcze z boku – wspominał po wojnie ambasador amerykański, z którym jego brazylijski kolega podzielił się swoimi wątpliwościami. Lecz choć wyjazd radzieckiego dyplomaty wydał się dziwny ambasadorowi Brazylii, to nie zaalarmował zupełnie polskich służb. Nie zdziwiły ich też plotki powtarzane przez miejscowych, że już niedługo przyjdą Sowietci i wyzwolą Ukrainę od polskich panów.

POLACY CIĄGLE MAJĄ ZŁUDZENIA

J. Beck nadal nie wierzył w atak od wschodu. 11 września napisał w raporcie do marszałka Edwarda Rydza-Śmigłego: *Głównym przedmiotem plotek i zainteresowania jest postawa Sowie-*

tów. Uporczywie rozszerzane są plotki, jakoby zamiary Niemców przewidywały zatrzymanie się na linii San-Wisła-Bug, utworzenie na zachodnim brzegu Wisły, na okupowanych terytoriach „rzędu” polskiego, który by doprowadził do ukonstytuowania się państwa polskiego całkowicie uzależnionego od Rzeszy. W prowincjach południowo-wschodnich miano by się spodziewać rewolty ukraińskiej zakończonej interwencją Sowieców. Plotka oczywiście fantastyczna, przedstawiam ją ze względu na Sowiety oraz potrzebę obserwacji zagadnienia ukraińskiego. Tutejszy ambasador sowiecki, uprzejmy dla nas, ze wspomnianych wyżej wiadomości powtarzał jedynie przypuszczenie o zatrzymaniu się Niemców na linii San-Wisła-Bug, nie nie mówiąc o problemie ukraińskim. Dodawał zresztą, że sąsiedztwo państw totalnych jest bardzo nie mile dla Sowieców, które wolą mieć Polskę za sąsiada. Zapewniając E. Rydza-Śmigłego, że wszystko jest w porządku, dodał w dalszej części raportu: Turcy komunikują, że Sowiety w obecnej fazie wojny w żadnej formie udziału nie wezmą.

J. Beck, mimo że nadal nie wierzył w agresję od wschodu, był i tak mniejszym optymistą niż Naczelnny Wódz. Ten miał jeszcze nadzieję na pomoc Armii Czerwonej w walce z Niemcami. Chciał nawet zwrócić się do Moskwy z zapytaniem, jakie zamierza ona zająć stanowisko w obliczu wytwarzającej się sytuacji wojennej. J. Beck był bardziej sceptyczny. Uważał, że tej sprawy zbyt gwałtownie nie można poruszać, trzeba ją najpierw przygotować. Rozpowszechniane w Krzemieńcu plotki o ataku radzieckim musiały go jednak zaniepokoić. *Pomimo wysiłków nie udało mu się ukryć, jak jest tym przejęty* – wspominał po wojnie ambasador Francji. Nie był jednak gotowy na to, co się stało kilka dni później. Nawet wtedy, gdy radziecka prasa zaczęła atakować Polaków za złe traktowanie Ukraińców.

CIOS W PLECY

17 września miało miejsce wydarzenie, którego polscy dyplomaci nie przewidzieli nawet w najbardziej koszmarnym śnie. O godzinie 2.15 w nocy w polskiej ambasadzie w Moskwie odezwał się telefon. Dzwoniono z sekretariatu Ludowego Komisariatu Spraw Zagranicznych. *Sekretariat Pana Potiomkina zawiadamiał mnie, że komisarz ży-*

◀ Polskie dokumenty dyplomatyczne, m.in. paszport i karta internowania z Rumunii, Węgier i Litwy.





Prezydentem RP w chwili wybuchu II wojny światowej był Ignacy Mościcki. Po opuszczeniu kraju i internowaniu w Rumunii przekazał urząd gen. Bolesławowi Wieniawie-Długoszańskiemu, który nie objął go wobec sprzeciwu Francji. Ostatecznie prezydentem RP na uchodźstwie został 30 września Władysław Raczkiewicz.

do wiadomości treści tej noty, że odmawiam również zakomunikowania jej mojemu rządowi oraz wyraziłem jak najbardziej kategoryczny protest przeciwko treści i formie noty – pisał po powrocie do ambasady. – Nie może Pan chyba wymagać, aby w takiej porze minister rolnictwa miał wykonywać reformę rolną? – pytał retorycznie Potiomkina. – Nie będzie Pan przecież utrzymywać, że polskie wojsko już się nie bije? – dodawał i próbował perswadować:

Więcej niż raz w naszych rozmowach apelował Pan do słowiańskiej solidarności. U naszego boku w tej chwili nie tylko Ukraińcy i Białorusini, ale także legiony czeskie i słowackie walczą z Niemcami. Gdzie jest wasza słowiańska solidarność? Tyle razy ZSRR z oburzeniem potępiał i piętnował niemiecką przewrotność. Nota, którą mi Pan odczytał oznacza, że wchodzicie na tę samą drogę.

Jedyną odpowiedzią Potiomkina była sugestia, by jednak polski ambasador przemysłał jeszcze raz swoją decyzję i przyjął odczytaną mu notę, bo jego odpowiedzialność przed historią będzie bardzo wielka, jeśli odmówi przyjęcia dokumentu tak wielkiej wagi. Ten jednak był stanowczy: Panie Komisarzu – odpowiedział – gdybym zgodził się zakomunikować treść tej noty mojemu rządowi, to byłoby to nie tylko dowodem, że nie mam szacunku dla mego rządu, ale byłoby to

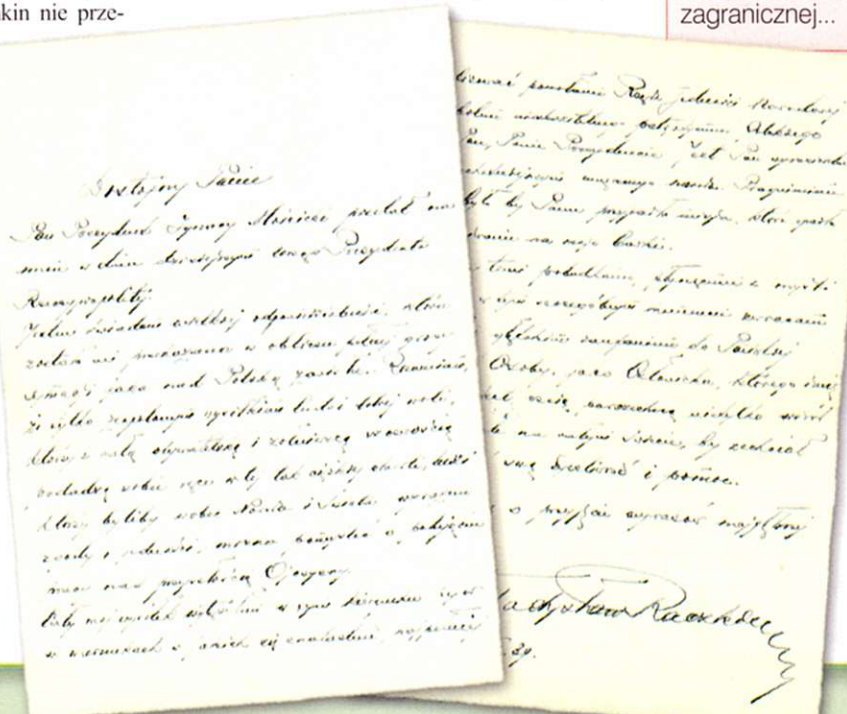
czy sobie powiadomić mnie o ważnym oświadczeniu jego rządu i zapytuje mnie, czy mógłbym przybyć do niego o godzinie 03.00. Odpowiedziałem, że przyjdę – pisał po spotkaniu ambasador. – Kiedy wyruszałem, byłem przygotowany na złe wiadomości. Sądziłem, że pod tym czy owym pretekstem wypowiedzenie naszego paktu o nieagresji musi nastąpić. Kiedy przybył do zastępcy komisarza, ten odczytał mu notę podpisaną przez W. Mołotowa. Wojna niemiecko-polska ujawniła wewnętrzne bankructwo państwa polskiego – usłyszał ambasador z ust Potiomkina oświadczenie, które godzinę wcześniej zaakceptował ambasador Rzeszy w Moskwie. – Warszawa jako stolica już nie istnieje. Rząd Polski już nie istnieje. Rząd Polski zalał się i nie okazuje oznak życia. Oznacza to, że państwo polskie i jego rząd faktycznie przestały istnieć. Tym samym traktaty zawarte przez ZSRR i Polskę straciły ważność.

Jak do tej pory, spełniały się przewidywania Grzybowskiego. Jednak Potiomkin nie przestawał czytać. Z każdym zdaniem nota stawała się bardziej koszmarna. Rząd sowiecki, który do tej pory zachowywał neutralność, nie może pozostać neutralnym w obliczu tych faktów. Rząd sowiecki nie może też pozostać obojętny, gdy jego bracia krwi, Ukraińcy i Białorusini, zamieszkujący terytorium polskie, pozostawieni swemu losowi, są pozbawieni obrony. Biorąc pod uwagę tę sytuację, rząd sowiecki polecił dowództwu armii czerwonej by nakazała wojsku przekroczyć granicę...

Ambasador próbował protestować: Powiedziałem mu z miejsca, że odmawiam przyjęcia

POZNAJ FAKTY

Wielu polskich dyplomatów nie zajmowało się we wrześniu 1939 r. prowadzeniem polityki zagranicznej, ale walką o przeżycie. 5 września Ministerstwo Spraw Zagranicznych zostało ewakuowane z Warszawy. Pierwszym przystankiem na wschodzie miał być Nałęczów i Kazimierz nad Wisłą. Jednak szybkie przesuwanie się wojsk niemieckich sprawiło, że miasta te niedługo po dotarciu tam pracowników ministerstwa i całego korpusu dyplomatycznego znalazły się blisko linii frontu. Dyplomaci znowu musieli uciekać – tym razem dużo dalej, pod samą granicę radziecką, do Krzemieńca. Jednak dojazd tam wymagał nie tylko zdolności czysto dyplomatycznych. Jeden z pociągów, którym poruszali się pracownicy ministerstwa i ich rodziny, był bombardowany ponad 70 razy. Dyplomaci opracowali więc metodę, jak szczęśliwie przetrwać bombardowanie. Gdy nad pociągiem pojawiły się samoloty wroga, odpowiedzialni za pociąg pracownicy MSZ kazali go zatrzymać, następnie zarządzali ewakuację. Wszyscy pasażerowie ukrywali się w najbliższym lesie, a maszynista cofał pociąg. Ten chwyt wprowadzał niemieckich pilotów w błąd – prawie zawsze ostrzeliwali las po obu stronach stojącego pociągu, a nie tam, gdzie ukryli się pasażerowie. Taki trik pozwolił podróżującym przeżyć. Szkoda, że podobnej kreatywności zabrakło w polityce zagranicznej...



również dowodem, że straciłem szacunek dla rządu sowieckiego. Jednak żadne protesty ambasadora nie miały znaczenia, jak również przyjęcie czy też odrzucenie noty. 17 września 1939 r. polscy dyplomaci przegrali wojnę z kretelem.

List Władysława Raczkiewicza do Ignacego Jana Paderewskiego z 30 września 1939 r., dotyczący utworzenia władz polskich na uchodźstwie w 1939 r.

Układ sił w chwili wybuchu wojny

Europa na początku września 1939 r. podzieliła się na dwa obozy. Po stronie Polski, wypełniając swe sojusznicze zobowiązania, miały stanąć Francja i Wielka Brytania. Po stronie Niemiec powinny się opowiedzieć Włochy i Hiszpania. Reszta państw kontynentu i Związek Radziecki były neutralne. Jednak mieszkańcy Europy nie wiedzieli, po której stronie opowie się Józef Stalin. Nawet Adolf Hitler i Joachim von Ribbentrop, który tydzień wcześniej podpisał pakt z Wiaczesławem M. Mołotowem, nie mogli być pewni ostatecznej decyzji J. Stalina.

PODZIELONA EUROPA

Nie wszystkie podziały przebiegały jednak tak, jak oczekiwano. Benito Mussolini już 25 sierpnia, tego samego dnia, w którym Polska podpisała pakt z Anglią, wyjaśnił A. Hitlerowi, na co ten może liczyć z jego strony. *Oczywiście – miał powiedzieć duce – Włochy udzielą Niemcom wszelkiej pomocy politycznej i ekonomicznej, jeżeli wybuchnie wojna z Polską, ale jeśli zachodni alianci włączą się do wojny, to Włochy nie podejmą żadnych działań militarnych. W ten sposób Włochy proklamowały swoistą neutralność.*

Na pomoc A. Hitlerowi nie spieszyl też generał Francisco Behamonde Franco. Udział w wojnie światowej dla kraju, w którym dopiero co

skończyła się krwawa wojna domowa, byłby równoznaczny z zagładą. Dlatego F.B. Franco zapewniał A. Hitlera o swoim poparciu, ale na arenie międzynarodowej sugerował raczej neutralność.

1 września 1939 r. A. Hitler pozostawał właściwie sam, jeżeli nie liczyć sprzymierzeńców z mniejszych krajów. Dla Polski najważniejsze były stanowiska jej sąsiadów, szczególnie Rumunii. To przez nią wiodła jedyna droga do Polski, którą mogły docierać transporty od zachodnich aliantów. Wysyłane z Francji czołgi, karabiny, mundury, żywność miały statkami płynąć przez Morze Śródziemne i Czarne do portu w rumuńskiej Konstancy, skąd następ-



▲ A. Hitler i B. Mussolini już przed wybuchem wojny snuli wspólne faszystowskie plany.

nie kolejną przybywałyby do Polski. W ten sposób zaopatrywana armia mogłaby bronić tzw. przedmościa rumuńskiego do czasu rozpoczęcia ofensywy alianckiej na Zachodzie.

Rumunia była związana z Polską paktem o wzajemnej pomocy i zobowiązana do wsparcia wojskowego, gdyby nasz kraj został zaatakowany od wschodu. W wypadku ataku ze strony Niemiec Rumunia nie była zobligowana do pomocy militarnej, jednak rząd Polski oczekiwał zagwarantowania możliwości tranzytu materiałów wojskowych. Rumunia przed rozpoczęciem działań wojennych nie negowała swoich zobowiązań. Gdy jednak padły pierwsze strzały, Niemcy zaczęły wywierać presję na Bukareszt, żądając od tamtejszych władz, by ogłosiły neutralność i zamknęły kanał tranzytowy z Zachodu do Polski. Z każdym naciskiem niemieckiego ambasadora rząd rumuński ustępował.

W tym czasie, gdy ważyły się losy jedynego kanału tranzytowego prowadzącego do Polski, Niemcy wywierały też presję na Węgry. Jeszcze w sierpniu rząd węgierski zapowiedział, że choć popiera państwa osi, to z jego strony nie zagrażają Polsce żadne działania

▼ Niemcy w 1939 r. dysponowali doskonałymi siłami pancernymi. Ich czołgi były w owym czasie najnowocześniejsze, najszybsze i najmocniejsze.





militarne. Przyczyną takiego stanowiska miała być wielowiekowa przyjaźń obu narodów i głos opinii publicznej, która opowiadała się przeciw atakowi na Polskę. Niemcom taka decyzja nie była na rękę. W chwili wybuchu wojny rząd węgierski trwał jednak przy swoim postanowieniu.

Takich oporów nie miał natomiast rząd księcia Józefa Tiso, który od marca 1939 r. kierował Słowacją. Udostępnił on bazy wojskowe żołnierzom Wehrmachtu, a także przygotował oddziały słowackie do ataku na północnego sąsiada.

Z pozostałych krajów europejskich proniemiecka była też Bułgaria, choć z powodu odległości dzielącej ją od Polski nie zagrażała interesom naszego kraju. Natomiast pozostałe państwa bałkańskie tradycyjnie opowiedziały się po stronie Wielkiej Brytanii i Francji. Szwajcaria, Belgia, Holandia, Luksemburg, Dania i Szwecja ogłosiły neutralność. Już niedługo miało się jednak okazać, czym dla niektórych z tych państw się ona skończy.

NIEPEWNY SOJUSZNIK

Na arenie międzynarodowej liczyło się jeszcze jedno państwo – Związek Radziecki. Nikt, nawet A. Hitler, nie wiedział, jak się ono zachowa. Alianci do momentu podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow, a także potem prowadzili negocjacje z J. Stalinem, by wciągnąć Rosję do koalicji antyhitlerowskiej. Nie znając zaś tajnego protokołu z paktu Ribbentrop-Mołotow nadal widzieli w Armii Czerwonej sprzymierzeńca. Polacy z kolei uważali Związek Radziecki za kraj, przez który mogłyby docierać do ojczyzny transporty z bronią.

W sierpniu 1939 r. A. Hitler oświadczył: Nawet gdyby wojna miała wybuchnąć na zachodzie, zniszczenie Polski jest naszym pierwszym zadaniem.

◀ **We wrześniu 1939 r. nikt nie wiedział, jakie są plany terytorialne J. Stalina. Ruchy wodza rosyjskiego zaskoczyły nawet A. Hitlera.**

ką na Polsce, to J. Stalin z pewnością go nie poprze. Tak więc w początkowej fazie wojny A. Hitler był zdany tylko na własne siły.

TEORETYCZNIE SIŁY BYŁY WYRÓWNANE

Mimo że wojna, która się zaczęła 1 września, spowodowała podziały w całej Europie i sprawiła, że żadne z państw nie mogło pozostać wobec niej obojętne, tak naprawdę w konflikt zaangażowane były tylko cztery kraje – z jednej strony Niemcy, a z drugiej Polska, Francja i Wielka Brytania. Co ważne, siły Niemiec były zbliżone do tych, jakimi dysponowały te trzy kraje, z którymi A. Hitler wszedł na ścieżkę wojenną, atakując Polskę.

Gdyby zsumować siły lądowe i powietrzne trzech krajów – Polski, Wielkiej Brytanii i Francji – to przeciw Niemcom mogły one wystawić 1 września 1939 r. 83 dywizje, ponad 25 tys. dział i moździerzy, 3,7 tys. czołgów i ponad 3 tys. samolotów. Niemcy dysponowali 100 dywizjami, 26 tys. dział i moździerzy, 3246 czołgami i ponad 4 tys. samolotów. W dodatku na morzu kraje sprzymierzone miały drugoczącą przewagę. Kriegsmarine miała nieliczne jednostki, które nie mogły się równać flocie brytyjskiej.

Przy takim rozłożeniu sił Niemcy nie miały szans na błyskotliwe zwycięstwo, a walcząc na dwa fronty, narażały się na totalną klęskę. W najlepszym razie wojna mogła trwać wiele lat, przypominając tę, która zakończyła się 20 lat wcześniej. Potencjał militarny Wielkiej Brytanii, Francji i Polski był zdecydowanie lepszy niż Trzeciej Rzeszy. W Niemczech wydobywano rocznie 200 mln ton węgla kamiennego, wytapiano 18 mln ton surowki żelaza i 23 mln ton stali. W tym samym czasie zakłady w trzech sprzymierzonych krajach wydobywały

A. Hitler nie miał pewności, czy J. Stalin wesprze go militarnie, tak jak obiecał. Jak dalece może mu ufać, przekonał się dwa dni po podpisaniu paktu. 25 sierpnia w szwajcarskiej gazecie „Neue Zürcher Zeitung” ukazał się artykuł, który zelektryzował przywódcę Rzeszy. W krótkiej notce dziennikarz napisał, że Armia Czerwona wycofała 250 tys. żołnierzy znad granicy z Polską. Stało się oczywiste, że Kreml nie ma złych zamiarów wobec Polski. W A. Hitlerze ten artykuł jeszcze spotęgował niepewność. Poleciał więc sprawdzić, na ile ta pogłoska jest prawdziwa. Zapytany o nią W.M. Mołotow odrzekł jedynie, że informacja gazety jest całkowicie fałszywa. Dwa dni przed rozpoczęciem wojny agencja TASS nawet dokonała sprostowania, mając pełną świadomość, że w A. Hitlerze zasiano ziarno niepewności co do tego, czy J. Stalin okaże się sojusznikiem. A jeżeli nawet tak, to raczej nie w pierwszej fazie wojny. Nikt bowiem jeszcze nie wiedział, jak się zachowają zachodni sprzymierzeńcy Polski i jak się potoczy sama wojna. Mógł być też przekonany, że jeśli alianci zachodni wystąpią zbrojnie i zatrzymają ofensywę niemieck-





31 sierpnia 1939 r. A. Hitler, jako naczelny dowódca sił zbrojnych, wydał dyrektywę do prowadzenia wojny: **Uderzenie na Polskę przeprowadzić zgodnie z przygotowaniem do Fall Weiss [...]**
Dzień natarcia: 1 września 1939 r.
Godzina natarcia: 4.45.

dycyjny, jakim dysponowali Anglicy, liczył 161 tys. żołnierzy i 24 tys. pojazdów; do Francji został przetrzuty dopiero po tym, jak wojska generała Franciszka Kleeberga skapitulowały pod Kockiem.

Francja miała dobrze wyposażone siły pancerne. Jednak koncepcja ich wykorzystania była odmienna od niemieckiej. Dowództwo francuskie traktowało czołgi jako środek wsparcia piechoty, a nie samodzielną siłę, zdolną rozstrzygać o losach wojny. W dodatku francuskie maszyny miały niepraktyczną konstrukcję – dowódcą siedzący w wieżyczce pełnił, poza dowodzeniem czołgiem, obowiązki ładowniczego i celowniczego.

Hitler miał nieporównanie słabszą niż alianci marynarkę, jednak dysponował 57 okrętami podwodnymi i właśnie one w pierwszych miesiącach wojny spowodowały wiele strat wśród floty brytyjskiej. Niemcy zastosowali nową broń, która wyrządziła wiele strat statkom aliantów – miny magnetyczne stawiane na płytkich wodach przybrzeżnych uaktywniały się, gdy przepływający obok statek zakłócał pole magnetyczne. Następnym wtedy wybuch, a powstające w jego efekcie ciśnienie niszczyło kadłub okrętu.

Przeciwko siłom Wehrmachtu stanęły jedynie oddziały polskie – 1 mln żołnierzy, 4,3 tys. dział i moździerzy, do tego ok. 880 przestarzałych i słabo opancerzonych wozów bojowych i czołgów, wspieranych przez 400 samolotów o przestarzałej konstrukcji; tylko 36 bombowców „Łoś” było nowoczesnych.

Hitler rzucił na Polskę większość swoich sił. W sumie 1,6 mln żołnierzy, 10 tys. dział i moździerzy, 2,7 tys. czołgów i 1,3 tys. samolotów. Siły

Uścisk dłoni A. Hitlera i hiszpańskiego dyktatora F.B. Franco.

POZNAJ FAKTY

W arsenałach prawie każdego państwa zaangażowanego w II wojnę światową znajdował się iperyt, zwany też gazem musztardowym. Gaz ten, jeśli zostałby użyty, mógłby zmienić nie tylko losy konkretnej bitwy, ale nawet układ sił w Europie. Jednak żadna ze stron nie zdecydowała się na to, by go zastosować. W okresie międzywojennym wszystkie kraje europejskie podpisały konwencję zakazującą użycia broni chemicznej. Była to chyba jedyna umowa, której A. Hitler nie złamał. Niemiecki wódz bał się użyć gazu musztardowego także z innego powodu. Kiedy jako kapral walczył w okopach podczas I wojny światowej, sam doświadczył działania tego gazu. Przez 20 lat nie wyzbył się strachu przed jego skutkami – obawiał się, że odwetowy atak z użyciem iperytu spowoduje unicestwienie narodu niemieckiego. Iperyty został jednak użyty – podczas wojny obronnej w Polsce. 8 września 1939 r. kilkunastu niemieckich żołnierzy zostało poparzonych, gdy rozbrajali ładunki wybuchowe. Kto te ładunki podłożył, do dziś nie wiadomo – czy polscy żołnierze, którzy wycofali się dzień wcześniej, czy może jakiś cywil, znający się na materiałach wybuchowych, który w ten sposób chciał obronić swoje miasto przed wrogiem?

390 mln ton węgla, wytapiały 24 mln ton surówki i 24,5 mln ton stali. W dodatku Niemcy nie miały zasobów ropy naftowej. Gdyby zostały odcięte od państw sprzedających ją, armia pancerna szybko zmieniłaby się w cmentarzysko wraków.

Tak się jednak nie stało. W ciągu niecałego roku A. Hitler zdołał zmienić układ sił na mapie Europy, pozostawiając po drugiej stronie barykady osamotnioną Wielką Brytanię. Jak do tego doszło, skoro na papierze oba bloki wydawały się sobie równe?

LICZBY NIE WYGRYWAJĄ WOJNY

Zdecydowała o tym sytuacja militarna naszych sojuszników i zabiegi dyplomatyczne A. Hitlera, który dążył do odcięcia Polski od wszelkiej pomocy.

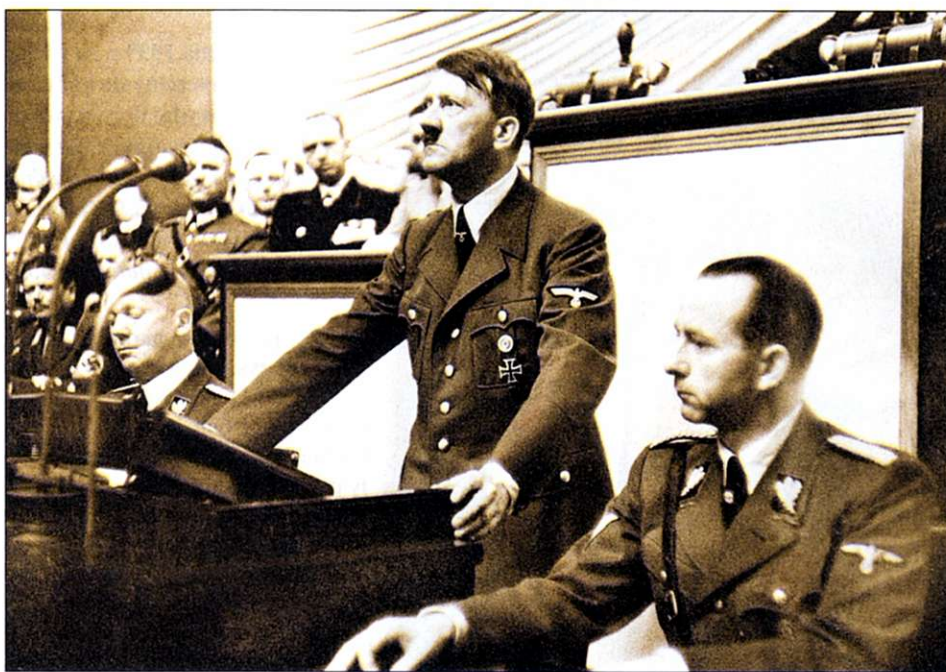
W tym samym czasie, gdy Niemcy powiększały i modernizowały swoją armię oraz tworzyły nowe doktryny wojenne, Francja koncentrowała wysiłki obronne na rozbudowie linii Maginota – potężnego systemu bunkrów, które miały oddzielić Francję od Niemiec. Anglicy pytani o wojnę, opowiedzieli się w ankiecie za rozbrojeniem. Francja potrzebowała wiele czasu na mobilizację swoich oddziałów. W dodatku planowała obronę pasywną, zgodnie z doktryną generała Maurice’a Gustave’a Gamelina, który uważał, że kto atakuje, ten przegrywa. Anglia nie była wystarczająco przygotowana do wojny, szczególnie do walk na lądzie. Wyspa była broniona przez potężną flotę, natomiast oddziały lądowe były jej słabym punktem. Korpus ekspe-



A. Hitler przemawia w berlińskim Reichstagu 1 września 1939 r. ▶

III Rzeszy zostały tak przygotowane, by najpierw uporać się z Polską, a potem przystąpić do walk na Zachodzie. Trudna dla Niemiec byłaby jedynie taka sytuacja, gdyby Francuzi zaatakowali od razu na początku września.

Najtrudniejszym dniem dla A. Hitlera był 25 sierpnia. O godz. 18.00 do wodza Rzeszy dotarła informacja, że godzinę wcześniej Polska podpisała pakt z Wielką Brytanią. Ta wiadomość sprawiła, że przesunął o pięć dni termin rozpoczęcia działań wojennych przeciw Polsce – z 26 sierpnia na 1 września. Wódz Niemców przestraszył się, że będzie zmuszony rozpocząć wojnę na dwóch frontach. Potrzebował pięciu dni na odizolowanie Polski. Tylko w taki sposób mógł zmienić niekorzystny dla siebie układ sił. Przede wszystkim chciał usmierzyć obawy Anglików. Najpierw upewnił się o neutralności Szwajcarii, Belgii, Danii, Holandii, Luksemburga. Potem rozpoczął rozmowy, pozorując chęć pokojowego rozstrzygnięcia sprawy z Polską i sugerując, że to Polacy nie chcą kompromisu, przez co prą do wojny. *Chcę tylko postawić Polskę w niekorzystnej sytuacji* – powiedział 28 sierpnia A. Hitler do naczelnego dowódcy armii lądowej generała Waltera von Brauchitscha. W ostatniej chwili przygotował nawet 16-punktowe ultimatum, które miał przekazać wysłannikowi polskiego rządu. Polska jednak, przeczuwając, że żadne pertraktacje nie wchodzą w grę, nie wysłała nikogo do Berlina. W tej sytuacji 31 sierpnia o godz. 21.15 A. Hitler przekazał owe 16 punktów na ręce dyplomatów Wielkiej Brytanii i Francji. *Przede wszystkim – jak powiedział – by mieć alibi wobec narodu niemieckiego...*



BLITZKRIEG VERSUS WOJNA POZYCYJNA

Równowagę sił, która na papierze była dla strategów oczywista, przeważały na korzyść A. Hitlera nie tylko zabiegi dyplomatyczne, mające na celu izolację Polski, ale także zupełnie nieznaną dotąd taktyka wojenna. Gdy stratedzy w Wielkiej Brytanii i Francji debatowali, jak wykorzystać doświadczenia I wojny, by udoskonalić swe działania na frontach, w Niemczech opracowywano nowatorską koncepcję. Rzesza postawiła na rozwój broni pancernej i lotnictwa. W przyszłej wojnie miało nastąpić zmasowane uderzenie dywizji pancernych wspieranych przez lotnictwo. Przeciwnik miał zostać szybko rozbity, a jego oddziały zamknięte w kleszczach przez oddziały pancerne. Nowy sposób prowadzenia wojny i nowoczesne technologie zmieniły układ sił w Europie lat 30. na korzyść A. Hitlera. Z niewyjaśnionych przyczyn 25 października niemiecki wódz wydał rozkaz, by zatrzymać próby nowej broni, prowadzone w tajnych zakładach mieszczących się w Peenemünde na wyspie Uznam. Tam właśnie dobiegały końca prace nad po-

ciskami raketowymi Aggregat 4, znanymi powszechnie jako V-2. Seryjna ich produkcja miała się rozpocząć w maju 1941 r., czyli przeszło trzy lata wcześniej niż nastąpiło to faktycznie. Jaki byłby układ sił w Europie, gdyby A. Hitler zrealizował ten plan?



KALENDARIUM

3–9 maja 1938 r.

A. Hitler jedzie do Rzymu, by zademonstrować Europie sojusz niemiecko-włoski.

14 marca 1939 r.

W Bratysławie powstaje podporządkowane Niemcom państwo słowackie pod wodzą Jozefa Tiso.

27 marca 1939 r.

Hiszpania przystępuje do paktu antykominternowskiego.

22 maja 1939 r.

„Pakt stalowy” między Niemcami i Włochami.

17–21 lipca 1939 r.

W Warszawie przebywa brytyjska delegacja w celu potwierdzenia wsparcia w wypadku wojny.

24 lipca 1939 r.

Węgierski premier złożył oświadczenie, że jego kraj nie będzie walczył przeciwko Polsce ze względów moralnych.



▶ **A. Hitler i brytyjski premier Arthur Neville Chamberlain na konferencji w Monachium we wrześniu 1938 r. Państwa zachodnie, nieprzygotowane do wojny, prowadziły w tym czasie politykę obłaskawiania Führera.**

Armia polska we wrześniu 1939 r.

Předwojenne Wojsko Polskie było przedstawiane w czasach PRL-u jako armia prymitywna, źle dowodzona i mająca kiepskie morale z powodów „klasowych”. Zbrojne ramię II Rzeczypospolitej nie było jednak ani żałosne, ani słabe. Uległo dopiero pod naporem dwóch największych potęg lądowych na świecie.

DOKTRYNA WOJENNA

II Rzeczpospolita rodziła się w bólach, a stosunkowo rozległe terytorium wywalczyła w zwycięskich konfliktach z niemal wszystkimi swoimi sąsiadami. Z tego powodu Polska musiała stale utrzymywać liczną i sprawną armię lądową, która byłaby zdolna odeprzeć każdego agresora albo przynajmniej wytrzymać do nadejścia odsieczy ze strony takich sojuszników jak Francja i Wielka Brytania. Jedną z przyczyn niepowodzeń Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r. było zapatrzenie się w zwycięstwa z lat 1918–1921 i wiara w niezmienną skuteczność starzejących się już metod prowadzenia wojny. Z powodu wierności takim nie najnowszym już koncepcjom główną siłę Rzeczypospolitej miały stanowić idealnie nadające się do wojny pozycyjnej oddziały piechoty, a szybkich ataków i działań na tyłach wroga miały dokonywać brygady kawalerii i pociągi pancerne. Nowoczesnym środkiem walki, jak lotnictwo i pojazdy pancerne, wielu dowódców polskich przez dłu-

gi czas wyznaczało działania pomocnicze, czyli zwiad lub łączność pomiędzy jednostkami piechoty i kawalerii. Polacy nie byli jednak jedy- nymi, których zaskoczył niemiecki Blitzkrieg i nowe metody prowadzenia wojny. Ich ofiarą padły później uważana za nowoczesną armia francuska, brytyjski korpus ekspedycyjny i Armia Czerwona. Nowoczesne koncepcje prowadzenia wojny pojawiły się w Rzeczypospolitej jeszcze przed wybuchem II wojny światowej, jednak z przyczyn finansowych i różnicy zdań wśród wyższych oficerów nie udało się wprowadzić ich odpowiednio szybko...

SIŁY LĄDOWE

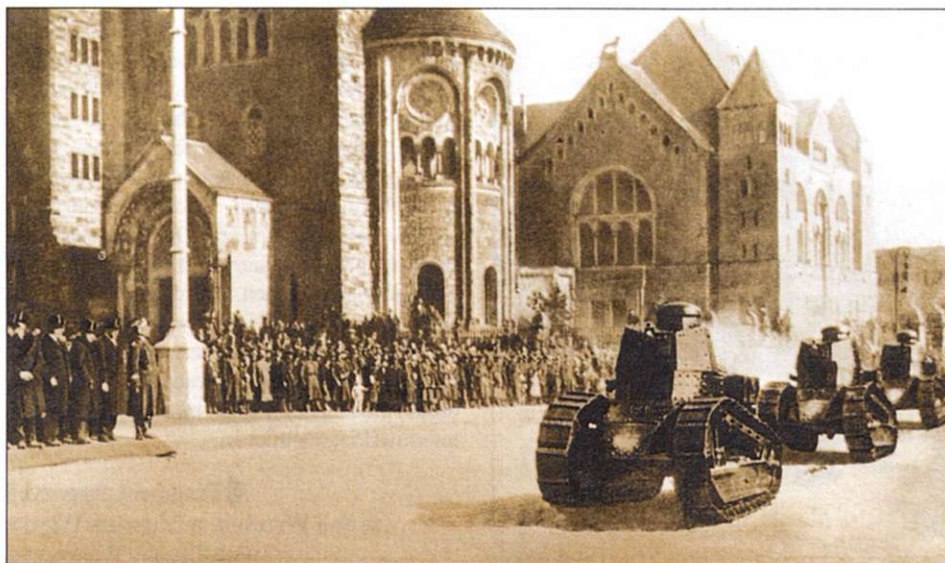
O istnieniu bądź nieistnieniu II Rzeczypospolitej miała zdecydować przede wszystkim potęga jej armii lądowej. Podstawę militarną we wrześniu 1939 r. stanowiła piechota, służyło w niej aż 70% polskich żołnierzy. Jej od-



▲ Ludwik Maciąg,
„We wrześniową noc”.

działy były sformowane w 30 dywizji o numerach od 1 do 30, z tego dywizji o numerach 1, 2, 3 były jednostkami elitarnymi, nazywanymi dywizjami piechoty legionów. Elitarne były ponadto trzy brygady piechoty górskiej (6 pułków), czyli strzelcy podhalańscy. Jednostki liniowe wspierane były przez dalszych dziewięć rezerwowych dywizji piechoty, gorzej wyposażonych i wyszkolonych, oraz 14 paramilitarnych brygad Obrony Narodowej.

Polscy żołnierze piechoty liniowej mieli dobre wyposażenie osobiste – nie ustępowali pod tym względem żołnierzom niemieckim i znacznie przewyższali takie formacje jak armia rumuńska czy nawet Armia Czerwona. Polacy mieli m.in. nowoczesne pełne umundurowanie, karabiny Mauser wzór 98 (takie same, jakich używał w tym czasie Wehrmacht) i nowoczesne hełmy polskiej produkcji wzór 1931 (nie licząc dywizji rezerwowych, które miały francuskie hełmy typu Adrian). Gorzej przedstawiało się niestety wyposażenie oddziałów w broń maszynową, przeciwlotniczą i przeciwpancerną, a właśnie te rodzaje sprzętu były najbardziej przydatne w walce przeciwko hitlerowskiemu najeźdźcy. Polska piechota nie miała pistoletów maszynowych, choć pierwsze pistolety maszynowe „Mors” wkrótce miały być wprowadzone. Dywizja piechoty składała się z trzech pułków piechoty wspieranych przez pułk artylerii lekkiej, dywizjon dział ciężkich i służby pomocnicze. Łącznie w jej skład wchodziło ponad 500 oficerów, 16 tys. żołnierzy i 7 tys.



▲ Defilada wojskowa przed zamkiem w Poznaniu w 1932 r. z udziałem najgigantyczniejszej broni nowoczesnego arsenału wojennego – tankietek.

II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.

koni (przydatnych przy prowadzeniu zwiadu, w łączności, lecz głównie służących jako zwierzęta pociągowe). Przeciętna dywizja miała około 16 tys. karabinów, ponad 2230 wozów ciągniętych przez konie (plus niespełna 100 samochodów osobowych i ciężarowych), 132 cekaemy, 326 erkaemów i 101 moździerz. Artylerię stanowiło niecałe 50 dział, głównie kalibru 75 i 100 mm, a orężem przeciwpancernym było 27 nowoczesnych armat kalibru 37 mm i 92 karabiny ppanc. „Urugwaj”. Każda dywizja piechoty pierwszego rzutu miała 13 czołgów rozpoznawczych TK/TKS i pewną liczbę motocykli. Najgorzej przedstawiała się dywizyjna obrona przeciwlotnicza, która we wrześniu miała średnio zaledwie... cztery działa na jedną dywizję! Tragicznie wyglądała także sprawa zmotoryzowania większości polskich jednostek, mimo iż podejmowano wysiłki w celu zmiany tego stanu, czego świadectwem są projekty i realizacje ciągników artyleryjskich, ciągników kołowo-gąsienicowych, samochodu terenowego Fiat „Lazik” czy choćby samochodów Ursus (w tym samochodu pancernego). Sytuację w 1939 r. pogarszała dodatkowo niewielka liczba samochodów cywilnych w całym kraju (niewiele udało się zarekwirować na wypadek wojny) i to, że zdano się w dużej mierze na trakcję konną. Dużą rolę w przedwojennej armii polskiej odgrywała także kawaleria. Ten rodzaj sił zbrojnych należał do najbardziej doborowych i jednocześnie najkosztowniejszych w Wojsku Polskim. W kawalerii walczyło o wiele wyższy odsetek żołnierzy zawodowych niż w piechocie. W 1939 r. była ona podzielona na 41 pułków, w tym 26 pułków ułanów, 2 pułki szwoleżerów, 8 pułków strzelców konnych, pułk kawalerii Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP) i 2 pułki zmotoryzowane. Pułki te wchodziły w skład 11 brygad kawalerii.

Wbrew komunistycznej propagandzie ośmieszającej siły zbrojne II RP żołnierze polscy nigdy nie rzucali się na hitlerowskie czołgi z szablami i lancami i w ogóle bardzo rzadko

Myśliwiec PZL P-11 konstrukcji Z. Puławskiego. ►

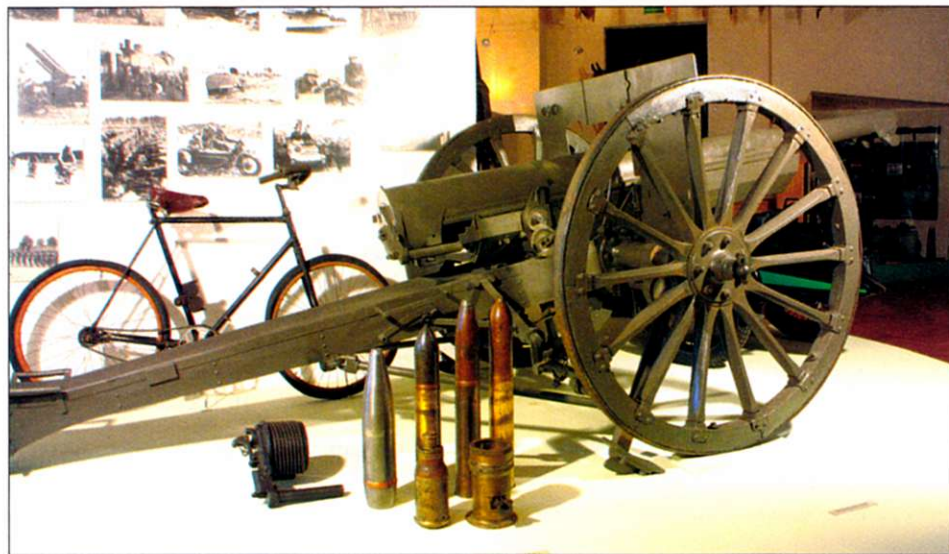
atakowali Niemców konno. Stereotyp o samobójczych i bezsensownych szarżach polskich został stworzony przez niemiecką propagandę, która za wszelką cenę chciała ośmieszyć Polaków i ich państwo. Potem schemat ten chętnie powielali propagandyści PRL-u. W czasie wojny obronnej konie służyły polskim żołnierzom do szybkiego przemieszczania się, transportu armat, ciężkich karabinów maszynowych i zaopatrzenia. Kawaleria działała więc raczej jako szybko poruszająca się i dobrze wyposażona piechota. Jej działania często były wspierane przez tankietki i samochody pancerne. W pozbawionych dobrych dróg częściach Rzeczypospolitej używanie koni okazywało się często dużo bardziej praktyczne niż ciężarówek i motocykli. Nie oznaczało to jednak, że polscy sztabowcy ignorowali potrzebę posiadania czołgów i wojsk zmotoryzowanych.

Czołgi pojawiły się w Polsce już w 1919 r. wraz z armią Józefa Hallera, a w latach 30. gorąco pracowano nad rozwojem polskiej broni pancernej. Najczęściej spotykanym pojazdem gąsienicowym w Wojsku Polskim była produkowana w zakładach Ursus tankietka typu TK/TKS (574 sztuki) oraz TKF. Olbrzymia większość tych pojazdów była jednak uzbrojona w zaledwie jeden karabin maszynowy, nie mogła więc stawić czoła niemieckim czołgom. Druga wersja tego niewielkiego pojazdu miała 20-mm działko, co dawało jej przewagę nad niemieckimi wozami typu Panzer I. Dowództwo polskie planowało przebrojenie w działka co najmniej połowy posiadanych pojazdów, ale stanął temu na przeszkodzie wybuch wojny. Doskonałym czołgiem polskim, który wziął



udział w walkach, był natomiast cięższy 7TP, wyposażony w skuteczne 37-mm działko. Bił on na głowę maszyny typu Panzer I, Panzer II i Panzer (t) 35, stanowiące większość wyposażenia niemieckich wojsk pancernych. Był godnym przeciwnikiem dla czołgów Panzer (t) 38 i Panzer III i IV. Polacy mieli jednak zbyt mało czołgów tego typu i używali ich w sposób archaiczny – nie tworzyli dużych zgromadzeń pancernych, lecz przydzielali małe oddziały czołgów do poszczególnych formacji.

We wrześniu udział w walkach wzięło nie więcej niż 160 tych maszyn (stan z lipca 1939 r. wynosił 139 egzemplarzy). Oprócz tego polskie wojska pancerne miały pewną liczbę maszyn zagranicznych, w tym 100–150 przestarzałych, pamiętających jeszcze wojnę z bolszewikami, czołgów Renault FT-17, 49 powolnych Renault R-35, trzy podobne do nich Hotchkiss H-35 i 41 brytyjskich Vickersów 6 ton. Nie najlepiej przedstawiała się też organizacja dużych polskich jednostek pancernych, a właśnie w dużych grupach czołgi mogły być najbardziej skuteczne. We wrześniu 1939 r. Rzeczpospolita miała jedynie dwie brygady pancerne, z tego jedna była w fazie formowania. Pozostałe czołgi były rozdzielone między jednostki piechoty i kawalerii, w których odgrywały jedynie rolę pomocniczą. Do jednostek pancernych należy zaliczyć także 10 polskich pociągów pancernych, które były obsadzone zawodową załogą i potrafiły w pojedynkę zatrzymać całe niemieckie natarcie pancerne. Pociągi te były jednak przestarzałym rodzajem broni i prędzej czy później musiały ulec atakom hitlerowskiego lotnictwa.



► Fragment ekspozycji
w Sali Września w Muzeum Wojska
Polskiego w Warszawie.



Samochody osobowe z domontowanymi blachami, imitujące polskie tankietki w trakcie niemieckich manewrów w 1932 r.

LOTNICTWO

Samoloty polskiej konstrukcji odnosiły znaczne sukcesy międzynarodowe od początku lat 30., zwyciężając podczas licznych konkursów. O jakości polskich samolotów wojskowych świadczy najlepiej liczba ich zagranicznych odbiorców. Polskie myśliwce i bombowce latały w siłach zbrojnych Rumunii, Bułgarii, Grecji i Turcji, licencyjną produkcję polskiego P11 rozważali nawet Francuzi. Mimo to przez długi czas samoloty były traktowane przez polską generalicję jako jednostki pomocnicze, dokonujące zwiadu i uniemożliwiające działania wywiadowcze samolotom przeciwnika. O lotnictwie bombowym zdolnym do zadania poważnych strat armii nieprzyjaciela zaczęto myśleć dopiero w połowie lat 30., kiedy powstały polskie prototypy bombowców: PZL-23 „Karaś”, LWS „Żubr” i bardzo udany PZL-37 „Łoś”. Dość dobrze rozbudowany przemysł lotniczy zaangażowano jednak do pracy w sposób niewłaściwy.

Olbrzymie środki zainwestowano najpierw w konstrukcję bombowców „Łoś” i „Karaś”, kompletnie zaniedbano natomiast modernizację lotnictwa myśliwskiego. Wrzesień 1939 r. był dla polskiego lotnictwa czasem wyjątkowo niekorzystnym. Wprowadzone dużym nakładem sił i kosztów bombowce polskie, choć bardzo dobre, nie były w stanie przetrwać bez osłony nowoczesnych myśliwców. Samoloty PZL P11 i P7 – na początku lat 30. jedne z najlepszych na świecie – w 1939 r. były już przestarzałe i nie dorównywały niemieckim messerschmittom Bf-109. Dopiero P11c, choć wolniejsze, dzięki swojej zwrotności były w stanie nawiązać skuteczną walkę z Bf-109. Problemem była niedostateczna ilość tych unowocześnionych maszyn oraz zbyt słabe uzbrojenie. Następca „Karasia” miał być „Sum”, powstał jednak tylko jeden prototyp. Prototypy konstrukcji P11g „Kobuz” i P50 „Jastrząb” miały wejść do produkcji jesienią 1939 r. (jeden prototypowy „Kobuz” wziął udział w wojnie obronnej). Istniał też ciekawy projekt przerobienia „Łosia”

na ciężki myśliwiec autorstwa płk. F. Suchosa. Z kolei prawie wszystkie maszyny produkowanego modelu P24 wysyłano na eksport... To wszystko nie oznaczało jednak, że piloci polscy nie podjęli walki, a polskie lotnictwo zostało zniszczone w pierwszych trzech dniach wojny, jak chciała hitlerowska propaganda. Siły polskiego lotnictwa zostały podzielone na jednostki współpracujące z poszczególnymi armiami polowymi (każda otrzymała jedną eskadrę rozpoznawczą, dwie myśliwskie i dwie obserwacyjne) oraz na lotnictwo będące bezpośrednio pod rozkazami Naczelnego Wodza (Brygada Pościgowa i Brygada Bombowa). Oprócz tego w czasie walk we wrześniu działały także liczne samoloty zapewniające łączność między armiami i dowództwem naczelnym. Były to stare samoloty typu Lublin R-XIII i nieco nowsze RWD-14 „Czapla”, a także wiele maszyn szkolnych i wyczynowych wcielonych do jednostek liniowych.

POLSKA MARYNARKA WOJENNA

Na mocy postanowień traktatu wersalskiego Polska otrzymała kilkudziesięciokilometrowy skrawek wybrzeża, wzdłuż którego nie leżały żadne ważne porty. Dostęp do morza był jednak sprawą olbrzymiej wagi dla odradzającego się państwa, szczególnie w dobie wojny celnej z Niemcami, które były w stanie utrudniać polską wymianę handlową z Zachodem. Z tego powodu władze Rzeczypospolitej zainwestowały olbrzymie kwoty w budowę od podstaw nowoczesnego portu i miasta w Gdyni. Port ten, będący wizytówką Polski na świecie, nie mógł pozostać bez ochrony, zwłaszcza że po-

siadanie floty wojennej było ważne dla prestiżu państwa. Z powodu dużych potrzeb finansowych innych gałęzi sił zbrojnych Marynarka Wojenna II RP nigdy nie osiągnęła imponujących rozmiarów, jednak biorąc pod uwagę dostęp do morza i to, że wokół polskiego Wybrzeża i baz wojennych rozciągało się terytorium niemieckie, większe inwestycje byłyby tylko stratą funduszy. Początkowo marynarka Rzeczypospolitej nie przedstawiała się imponująco, składała się na nią kilka niewielkich jednostek poniemieckich, z których największą był torpedowiec „Mazur”. Z czasem jednak Polska Marynarka Wojenna (PMW) wzbogaciła się o jednostki pełnowartościowe. Pierwszymi były wybudowane we francuskich stocznich niszczyciele (kontrotorpedowce) „Wicher” i „Burza”, które rozpoczęły służbę na początku lat 30. Niemal w tym samym czasie do służby weszły przystosowane do stawiania min okręty podwodne: „Wilk”, „Rys” i „Żbik”. Siły morskie tej wielkości, choć bez porównania mniejsze od największych potęg morskich, jak Wielka Brytania, Stany Zjednoczone czy Japonia, były w stanie odegrać dużą rolę w obronie Wybrzeża. Kolejne wzmocnienie polskiej floty



Rekonstrukcja wyposażenia ulana, czyli szeregowego żołnierza kawalerii polskiej u schyłku lat 30. XX w.

II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.

POZNAJ FAKTY

Liczba broni używanej przez Wojsko Polskie we wrześniu 1939 r.

Rodzaj sprzętu	Liczba
Karabiny Mauser, wzór 98	ok. 1 193 000
Ręczne i lekkie karabiny maszynowe	26 000
Cekaemy	15 000
Karabiny ppanc.	3500
Działa ppanc. 37 mm	1200
Moździerze	1200
Granatniki	3850
Samochody pancerne	100
Czołgi 7 TP	139-150
Czołgi lekkie angielskie i francuskie	ok. 100 + 150 starych FT-17
Tankietki TK/TKS	574
Działa przeciwlotnicze	ok. 470 (większość kaliber 40 mm)
Armaty polowe (75-120 mm)	ponad 2000
Okrety podwodne	5
Niszczyciele	4
Bombowce lekkie „Karaś”	174
Bombowce „Łoś”	83
Myśliwce P11c i P7	214
Samoloty rozpoznawcze Lublin R-XIII i RWD-14 „Czapla”	114
Samoloty łącznikowe i dyspozycyjne	ok. 100

Słynna szarża pod Wólką Węglową 19 września 1939 r. według E. Mesjasza. Szarża 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich przebijających się na pomoc walczącej Warszawie to jedna z najpiękniejszych kart w dziejach polskiej kawalerii. ▼

Konrtorpedowiec „Wicher” obok bliźniaczych „Błyskawicy” i „Burzy” należał do całkiem nowoczesnych okrętów wojennych, które weszły do służby w PMW w latach 30. XX w. Zatonął po niemieckim nalocie na Hel 3 września 1939 r. ►



nastąpiło na fali intensywnych zbrojeń, jakie miały miejsce w ostatnich latach przed wybuchem II wojny światowej. W 1937 r. w Gdyni pojawiły się duże, bardzo nowoczesne niszczyciele „Grom” i „Błyskawica”, wybudowane dla Polski w stocznjach brytyjskich. Rok później dołączył do nich potężnie uzbrojony, choć niepozabawiony kilku błędów konstrukcyjnych stawiacz min „Gryf”, a w 1939 r. dwa duże okręty podwodne „Orzeł” i „Sęp”. Wybuch wojny przeszkodził we wzmocnieniu PMW dalszymi wartościowymi, zamówionymi już jednostkami: dwoma okrętami podwodnymi i dwoma niszczycielami. Stanowiły one trzon polskiej floty wojennej, oprócz nich II Rzeczpospolita dysponowała licznymi jednostkami pomocniczymi. Najbardziej efektywną z nich był sędziwy (zbudowany jeszcze w XIX w.!) okręt-huk (torpedowa stacja pływająca) „Bałtyk”. Okręt ten, choć odznaczał się wspaniałą sylwetką, był w 1939 r. przestarzały i po wymontowaniu maszyn służył jedynie jako baza dla mniejszych jednostek. Polska dysponowała także zespołem sześciu nowoczesnych trałowców, dwiema kanonierkami i licznymi mniejszymi jednostkami. Dodatkowo Wybrzeża broniły baterie nadbrzeżne umieszczone w Rejonie Umocnionym Hel. Składały się na nie cztery nowoczesne działa 152 mm i starsze baterie dział 75 i 105 mm. Niemcy skierowali przeciwko PMW jedynie wydzielone siły złożone z dwóch pancerników szkolnych („Schleswig-Holstein” i „Schlesien”), trzech krążowników lekkich („Köln”, „Leipzig” i „Nürnberg”), dziewięciu niszczycieli, torpedowca, siedmiu

okrętów podwodnych i 40 mniejszych jednostek. Marynarka Rzeczypospolitej także nie weszła do walki w pełnym składzie. Jej trzon, złożony z trzech niszczycieli, opuścił Bałtyk tuż przed wojną i miał eskortować alianckie dostawy dla Polski w razie wojny z Niemcami. Reszta floty miała chronić polską bazę okrętów wojennych na Helu i zakłócać komunikację morską pomiędzy Prusami Wschodnimi a resztą terytorium III Rzeszy. „Grom”, „Błyskawica” i „Burza” były jedynymi (obok okrętów podwodnych „Orzeł” i „Wilk”), które ocalały z wrześniowego pogromu. Pozostałe jednostki PMW zostały zniszczone bądź zdobyte przez Niemców, a kilka internowano w neutralnej Szwecji. Polscy marynarze okazali się godnym przeciwnikiem dla Niemców. W równym starciu artyleryjskim dwa niszczyciele niemieckie zostały 3 września ciężko uszkodzone ogniem z „Wichra” i „Gryfa” i musiały się pośpiesznie wycofać. Polskie okręty uległy dopiero zmasowanemu atakowi Luftwaffe.



Obrona Westerplatte

Obrona wybrzeża polskiego we wrześniu 1939 r., tak jak i całego kraju, skończyła się porażką. Ale w jej trakcie doszło do takich wydarzeń, że ich uczestnicy już za życia stali się legendą – nawet w oczach wrogów... Tak było z obrońcami niewielkiej Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, która odpierała ataki Niemców przez cały tydzień, a nie przez sześć godzin, jak zakładano.

OD PROWOKACJI DO NAPAŚCI

I wojna światowa dała Polsce niepodległość. W nowych granicach naszego państwa znalazło się 240 km wybrzeża, ale nie mieliśmy żadnego wielkiego portu. Takim miastem mógł być Gdańsk, ale trafił on pod zwierzchnictwo Ligi Narodów jako „wolne miasto”. Jedną z polskich placówek, która miała prawo funkcjonować w rejonie Gdańska, była WST znajdująca się na półwyspie Westerplatte. Zgodnie z międzynarodowymi ustaleniami mogła tam stacjonować tylko nieliczna załoga polskich żołnierzy. To właśnie oni mieli przyjąć impet jednego z najbardziej zajadłych ataków niemieckich w chwili wybuchu wojny... O takiej możliwości wiadomo było od dawna. Zapowiadało ją wiele wydarzeń świadczących o tym, że polskie placówki w Gdańsku są „solą w oku” Niemców, którzy uzurpowali sobie prawo do całego miasta. W latach 30. XX w. zdarzały się niemieckie

provokacje wobec pracowników WST. Bywało, że nad głowami wartowników świsnęły kule, teren stale obserwowano, a gdańska policja śledziła życie załogi. Kiedy 25 sierpnia 1939 r. do portu gdańskiego wpłynął niemiecki szkoleniowy okręt wojenny, pancernik „Schleswig-Holstein”, mogło to naprawdę budzić złe przeczucia. Najgorsze przewidywania stały się faktem. 1 września o godzinie 4.45 salwa z niemieckiego pancernika wystrzelona w stronę Westerplatte rozpoczęła II wojnę światową.

6 GODZIN?

Pod koniec lat 30. XX w. skład personelu WST stale się zmieniał. Polacy robili wszystko, by wzmocnić załogę, która zgodnie z limitem narzuconym przez Ligę Narodów, liczyła 88 osób. Ostatecznie 1 września stacjonowała na półwyspie Westerplatte załoga



▲ Niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein” ostrzeliwujący półwysep Westerplatte 1 września 1939 r.

złożona ze 182 żołnierzy Wojska Polskiego (w tym 5 oficerów), kilku urzędników i kilku-nastu pracowników kontraktowych. Funkcję komendanta pełnił od 3 grudnia 1938 r. major Henryk Sucharski. 5 minut po napaści do dowództwa Marynarki Wojennej w Gdyni dotarł komunikat komendanta Westerplatte: *O godzinie 4.45 dnia 1 września pancernik „Schleswig-Holstein” rozpoczął bombardowanie Westerplatte. Bombardowanie trwa.* Ostrzał, który częściowo zburzył mury wokół składnicy, nie przyniósł większych strat. Ale to był tylko wstęp. Zgodnie z planami błyskawicznego zajęcia Westerplatte do natarcia przystąpiła kompania szturmowa piechoty. Polacy przywitani ją ostrym ogniem. Po włączeniu się do akcji polskiego plutonu moździerzy Niemcy zostali zmuszeni do rozproszenia się. Jednocześnie jedynym działem polowym Polacy zlikwidowali kilka stanowisk niemieckich ceka-emów. Przerażona piechota wroga opuściła teren Westerplatte, ponosząc przy tym dotkliwe straty. Po nieudanych pierwszych szturmach Niemcy ponowili atak artyleryjski z dział pancernika i baterii z Brzeźna, kontynuując jednocześnie ostrzał z broni maszynowej. Pierwszy dzień walk skończył się zdecydowaną klęską najeźdźców. Polacy stracili jedyne działo i jedną placówkę – „Prom”. Po stronie polskiej było tylko 4 zabitych, po niemieckiej zaś aż 82, nie licząc rannych. Dawno minęło 6 godzin obrony, które zgodnie z planami dowództwa polskiego miała wytrzymać placówka na Westerplatte.



▲ Obraz „Westerplatte” Stefana Gerwatowskiego.

! WAŻNE I CIEKAWÉ

Istnieją pewne rozbieżności dotyczące tego, komu należy przypisywać główną zasługę za bohaterską wytrwałość załogi Westerplatte. Zgodnie z jedną z wersji wydarzeń mjr H. Sucharski już po pierwszym nalocie rozważał możliwość poddania placówki. Zniszczył nawet tajne dokumenty i szyfry. Do zmiany zdania przekonał go zastępca kpt. Franciszek Dąbrowski. Przez kilka kolejnych dni obrony Westerplatte odgrywał on nawet większą rolę niż sam komendant, który załamał się psychicznie.

MAŁE VERDUN

Niemcy nie rozumieli przyczyn dotkliwej porażki. Przypuszczali, że Polacy skonstruowali na półwyspie wielki system bunkrów. Aby przyspieszyć zakończenie walk, atakujący zdecydowali się zaangażować lotnictwo. Od rana trwał ostrzał i bezskuteczne szturm piechoty. Tuż po godzinie 18.00 nadleciały w końcu „stukasy”, czyli bombowce nurkujące Junkersy Ju-87. W ciągu około 45 minut 47 samolotów zrzucało 100 bomb rozrywających o wadze 100 kg każda, 50 bomb 250-kilogramowych i 8 bomb półtonowych. Straty na Westerplatte były dotkliwe. Oprócz ofiar śmiertelnych i rannych Polacy stracili wszystkie moździerze i połączenia kablowe. Cały teren był zryty lejami bombowymi. Doszczętnie zniszczono jedną z wartowni. Co gorsza, wśród załogi na pewien czas zapanował chaos. Polacy jednak nie załamali się

Major H. Sucharski przesłuchiwany przez dowódcę sił niemieckich generała F.G. Eberhardta po kapitulacji WST 7 września 1939 r.



i nie zamierzali ustąpić. H. Sucharski kazał spalić książki szyfrowe i część innych tajnych dokumentów, by nie wpadły w ręce nieprzyjaciela. Choć trudno w to uwierzyć, Niemcy nie wykorzystali w pełni efektów tego nalotu. Trwała przerywana wymiana ognia, ale hitlerowcy nie przeprowadzili zdecydowanego szturmu. Obróńcy mieli więc okazję, by otrząsnąć się z szoku i umocnić na swoich pozycjach. Kolejny dzień kończył się fiaskiem planów wroga.

Również 3 września nie doszło do rozstrzygnięcia walk. W tym czasie do Gdańska wkraczały już regularne oddziały niemieckie i podobno Adolf Hitler nie chciał, by coś zakłóciło to wydarzenie. Niemcy skupili się więc na planowaniu natarcia – m.in. myśleli o użyciu 21-centymetrowych moździerzy, czołgów i łodzi szturmowych z saperami. Jednocześnie wiadomość o tym, że Francja i Wielka Brytania wypowiedziały Niemcom wojnę, dodała westerplatczykom otuchy. Edward Rydz-Śmigły mobilizował załogę i obiecywał jej awanse wojskowe za bohaterską postawę. Następnego dnia przebiegał już mniej spokojnie. Rozpoczął się ostrzał artylerii lądowej, który uzupełniał ogień z dział dwóch okrętów – torpedowca „T196” i trałowca „Von der Groeben”. Znowu jednak nie udało się złamać oporu polskiej załogi, która nadal utrzymywała wcześniejszą linię obronną. 5 września sytuacja powtórzyła się – intensywny ostrzał nie przyniósł spodziewanych rezultatów.

O świcie 6 września Niemcy próbowali podpalić las otaczający WST, wtaczając po torach cysterny z benzolem. Bezskutecznie. Kolejne próby wzniesienia ognia przyniosły minimalne szkody. Niestety, sytuacja załogi wyglądała coraz gorzej. Ogień moździerzy uszkodził koszary, ludzie byli skrajnie wyczerpani, ranni zaczęli chorować na gangrenę, nikła nadzieja na odsiecz wobec wieści o sukcesach Niemców. Obróńcy mogli tylko wysyłać komunikaty: *Westerplatte jeszcze się broni.*

HONORY NALEŻNE BOHATEROM

Siódmego dnia szturmu Niemcy postanowili urządzić upartym obrońcom istne piekło. O świcie odsłonięte, zrujnowane Westerplatte zasypał grad pocisków „Schleswiga-Holsteina”, artylerii lądowej, karabinów maszynowych. Potem do akcji wkroczyli saperzy i kompania szturmowa piechoty. Działka przeciwlotnicze ostrzeliwały nawet korony drzew, w których według Niemców mieli się kryć snajperzy dzielątkujący ich oddziały. Ale ostatecznie wróg znowu się wycofał. Decydujący atak miał nastąpić 8 września. Tymczasem sytuacja załogi była tragiczna. Choć nie oddała ona ani skrawka strzeżonej ziemi, nie miała nadziei na zwycięstwo. Pomoc nie mogła nadejść. Kilka kluczowych budynków uległo uszkodzeniu – w tym koszary i większość wartowni. Żołnierze byli wycieńczeni. Przybywało rannych i jednocześnie brakowało środków opatrunkowych. Kończyła się nawet woda. 7 września ok. godziny 10.15 major H. Sucharski podjął decyzję o poddaniu placówki. Nad Westerplatte załopotała biała flaga. W walkach poległo 15 Polaków, a kilkudziesięciu było rannych. Straty wroga wynosiły co najmniej 300–350 zabitych. Nawet Niemcy musieli uznać wyczyn obrońców. Za rzadko spotykaną sprawność bojową i niezłomność pozwolili komendantowi H. Sucharskiemu odejść do niewoli z szablą przy boku. Kiedy obejrzeli umocnienia, nie mogli uwierzyć, że Polacy nie mieli tam żadnych nowoczesnych bunkrów. Później w swoich materiałach propagandowych określali Westerplatte mianem „małego Verdun”.

◀ **Umundurowanie i wyposażenie żołnierza WST na Westerplatte.**



Zorganizowana obrona Polski we wrześniu 1939 r.

Obrona prowadzona według planu trwała tylko trzy dni. Potem ów plan legł w gruzach. Niemcy zdobyli umocnienia pod Mławą, otoczyli część sił armii „Pomorze” w Borach Tucholskich, a kiedy przełamali front pod Częstochową, wymusili odwrót polskich oddziałów ze Śląska i wycofanie się armii „Kraków” z głównej linii obrony. Wkrótce zaczął się odwrót polskich wojsk na kolejne, w praktyce nierealne do utrzymania pozycje obrony.

KLĘSKA POD MŁAWĄ

1 września, niedługo po tym, jak pierwsze niemieckie bomby spadły na Wieluń, a na Westerplatte runęły pierwsze pociski wystrzelone z pancernika „Schleswig-Holstein”, oddziały niemieckie pojawiły się pod Mławą. Z terenu Prus Wschodnich mławskie fortyfikacje, obsadzone przez żołnierzy armii „Modlin” dowodzonej przez gen. Emila Przedrzymirskiego-Krukowicza, zaatakowała niemiecka 3. Armia. Niemcy chcieli zdobyć pozycje wstępnym bojem, jednak polscy żołnierze odparli pierwszy atak. Rozpoczęło się więc regularne oblężenie pozycji mławskiej. Drugiego dnia Niemcom udało się przełamać polską obronę na skrzydle i dostać między fortyfikacje oraz osłaniające je na wschodnim skrzydle oddziały kawalerii. W powstałą lukę ruszyła cała 3. Armia, odsłaniając swoje skrzydła. Sytuację mogła wykorzystać Samodzielna Grupa Operacyjna „Narew” dowodzona przez gen. Czesława Młot-Fijałkowskiego, ale jego wojska, choć nieatakowane, trwały na pozycji obronnej i nie wykorzystały szansy pokrzyżowania szyków wrogowi. 4 września armia „Modlin” poniosła klęskę, opuściła linie fortyfikacji pod Mławą i wycofała się na linie Wisły i Narwi.

ARMIA „POMORZE” W BORACH TUCHOLSKICH

W tym samym czasie, gdy żołnierze armii „Modlin” wycofywali się na południe, podobną drogę pokonywały oddziały sąsiadującej z nią armii „Pomorze”. Tyle że oddziały dowodzone przez gen. Władysława Bortnowskiego miały większe straty. Na Pomorzu do historii przeszła bitwa pod Krojantami, wioską w pobliżu Chojnic. Niemcy zaatakowali to miasto pierwszego dnia wojny. Do bitwy doszło przypadkiem. 18. Pułk Ułanów dowodzony przez płk. K. Maściszewskiego zaatakował wroga na własną rękę. Atak ten zaskoczył i zatrzymał niemiecką 20. Dywizję Zmotoryzowaną, jednak straty po polskiej stronie były bardzo duże.

Był to jeden z nielicznych sukcesów taktycznych na Pomorzu. Krótka bitwa graniczna na tym wąskim korytarzu łączącym Wybrzeże z resztą kraju zaznaczyła się klęską polskich oddziałów. W planach Niemcy mieli przepołowienie korytarza i odcięcie znajdujących się tam



▲ Plakat propagandowy z okresu przed agresją hitlerowską na Polskę.

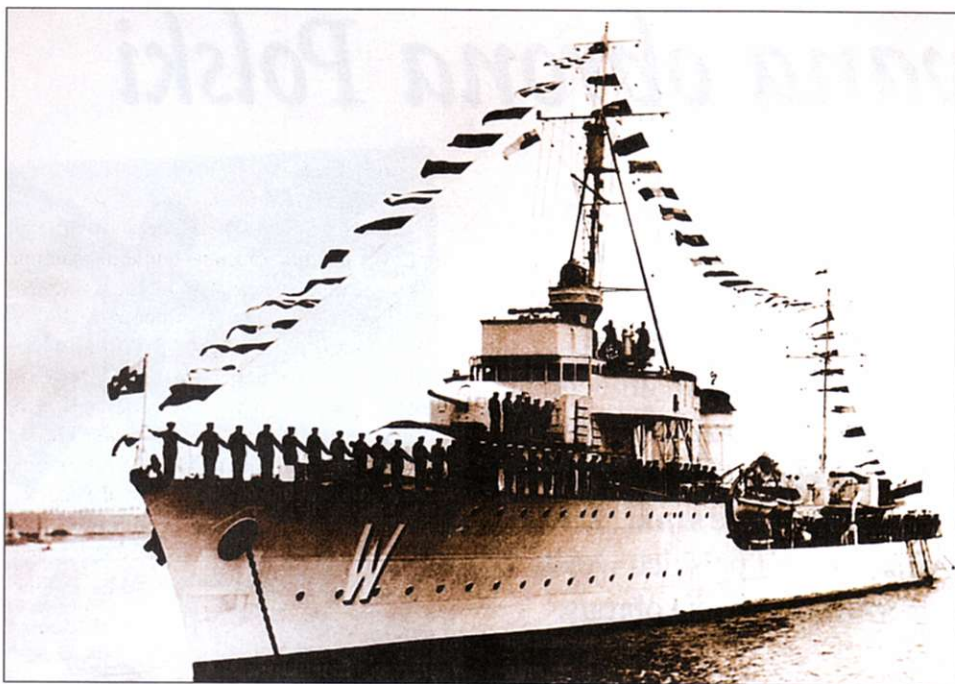
sił armii „Pomorze” od reszty kraju. 1 września Niemcy zaatakowali na odcinku od Chojnic po Noteć na południu. Przez niedostępne, jak się wydawało polskiemu dowództwu, Bory Tucholskie przedostał się korpus pancerny gen. Heinza Guderiana. Jego główne siły weszły między Brdą a Wisłą w lukę nieobsadzoną przez polskie oddziały. Część oddziałów armii „Pomorze” znalazła się w okrążeniu. Pozostałe, którym udało się wyrwać z matni 4 września, zgrupowały się wokół jezior kujawskich w okolicach Solca Kujawskiego i nad Drwęcą. Mimo że część sił zdołała wyjść z opresji, to wojsko gen. W. Bortnowskiego było odcięte od głównych polskich sił. Jego wschodnie skrzydło zostało odsłonięte przez cofającą się ku Wiśle armię „Modlin”. Jedynym sąsiadem była niebiorąca jeszcze udziału w walkach armia „Poznań” gen. Tadeusza Kutrzeby. Jednak na południe od obu armii byli już Niemcy. Ich 8. i 10. Armia podążały na wschód za cofającymi się oddziałami armii „Łódź”.

BITWA POD ŁODZIĄ

Dowódca armii „Łódź”, gen. Józef Rómmel, ustawił swoje oddziały na przedpolu wyznaczonej w planie pozycji obronnej. J. Rómmel wolał czekać na wroga bliżej granicy, by zyskać czas

◀ Rysunek poświęcony walkom
11. Dywizji Piechoty
we wrześniu 1939 r. wykonany przez
kpr. pchor. Jana Grundlacha.





◀ Niszczyciel „Wicher” zatopiony 3 września 1939 r. w porcie helskim przez niemieckie samoloty.

sób przebili się przez główną linię polskiej obrony i zajęli Częstochowę. Gen. A. Szylling nie miał wyboru – musiał ewakuować część oddziałów, by uchronić je przed okrażeniem.

GŁÓWNA POZYCJA OBRONNA

Przerwanie frontu pod Częstochową przez oddziały pancerne 16. Korpusu Pancernego gen. E. Hoepnera oznaczało nie tylko zagrożenie dla oddziałów armii „Kraków”, lecz także zagrożenie dla Warszawy i głównej linii obrony, która była zaplanowana na środkowej Wiśle.

4 września wszystkie polskie armie wycofywały się na swoje główne pozycje obronne. Na północy Naczelny Wódz marsz. Edward Rydz-Śmigły chciał ustabilizować obronę nad Wisłą od Płocka do Modlina, nad Bugo-Narwią i Narwią. W środkowym odcinku frontu najpilniejszym zadaniem było powstrzymanie ruchu niemieckich wojsk pancernych, a następnie kontratak wykorzystujący odwoły Naczelnego Wodza – armię „Prusy”. Na południu wycofująca się armia „Kraków” miała ustabilizować obronę nad Nidą i Dunajcem. Naczelny Wódz planował, że cofające się oddziały obsadzą obronę na Wiśle – od Modlina do Sandomierza.

Choć pierwsze polskie oddziały zaczęły obsadzać środkową Wisłę od 3 września, to utrzymanie planowanej przez marszałka linii obrony było mrzonką. Polskie jednostki nie mogły oderwać się od wojsk nieprzyjaciela. Nie mogły na tyle szybko wycofać się na pozycje obronne, by przygotować skuteczną obronę. Niemcy byli szybsi. Obchodzili skrzydła polskich armii, tam, gdzie były luki i wyprzedzali je. Armia odwodowa „Prusy”, która miała powstrzymać pędzące w głąb Polski czołgi gen. E. Hoepnera, nie była jeszcze przygotowana do walki. Gdy wojska niemieckie dotarły

na przygotowanie obrony. W związku z tym już 1 i 2 września jego oddziały zetknęły się z silniejszymi i szybszymi od nich oddziałami wroga. Środkową Polskę zaatakowały dwa silne zgrupowania niemieckie. 10. Armia natarła na odcinku od Tarnowskich Gór po Wieluń, zaś na północy nacierała osłaniająca ją 8. Armia.

Spośród walk armii „Łódź” do legendy przeszło starcie pod Moką, gdzie przez 24 godziny oddziały Wołyńskiej Brygady Kawalerii, wspierane przez pociąg pancerny nr 53, powstrzymały atak oddziałów 4. Dywizji Pancerniej wroga. Mimo poświęcenia ze strony ułanów oraz innych oddziałów armii „Łódź”, ich walka nie opóźniła marszu wroga. Niemcy, mimo polskiego oporu, pokonywali każdego dnia 20–25 km, czyli tyle, ile wynosiło średnie tempo przyjęte dla piechoty. Po dwóch dniach walk zaczepnych na przedpolu armia „Łódź” wycofała się na główną pozycję obrony – linię rzek Warty i Widawki. Te dwa dni nie wystarczyły, by ją umocnić. W dodatku na południowej flance, na styku pomiędzy armią „Łódź” i armią „Kraków”, pod

Częstochową, Niemcy przełamali front. Czołgi 16. Korpusu Pancernego gen. Ericha Hoepnera zagrażały nie tylko głównej linii obrony, ale i zapleczu frontu. 3 września Niemcy byli już pod Radomskiem. W związku z możliwością okrażenia sił polskich 3 września musiały się ewakuować jednostki z południowego zachodu – broniące Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego i Beskidu Śląskiego – Grupa Operacyjna „Śląsk” i Grupa Operacyjna „Bielsko”. Decyzja ewakuacji ze Śląska była szczególnie bolesna, bowiem żołnierze opuszczali potężną linię fortyfikacji przygotowaną na długie oblężenie. Dziesiątki bunkrów najeżonych łufami cekaemów, pozycje strzeleckie, działa. Wszystko przygotowane na czas wojny i obrony Śląska, dotąd niewykorzystane, musiało zostać wydane na pastwę wroga. Do sytuacji takiej doszło dlatego, że dowódca armii „Kraków” gen. Antoni Szylling, nie znając dokładnych planów Naczelnego Wodza, nie rzucił swoich sił do kontrataku, ale rozpoczął odwrót na linię rzek Nida i Dunajec. Niemcy w ten spo-

Michał Bylina,
„Wrzesień 1939” ▶





◀ Polska prasa do ostatnich dni września nie przestawała pisać o licznych sukcesach w obronie kraju.

mii „Prusy” na koncentrację, zabezpieczenie obrony na Wiśle i ewentualny kontratak. Niemcy nie dali jednak obrońcom czasu. Część oddziałów nieprzyjaciela z marszu uchwyciła przyczółki na wschod-

do linii rzek Nidy i Dunajca, zanim dotrą tam siły nieprzyjaciela. Jednak Niemcy znowu byli szybsi. 5 września przełamali opór 10. Brygady i osiągnęli Dunajec przed wojskami polskimi. Dunajec nie mógł już być linią obrony. Armia „Karpaty” dowodzona przez gen. Kazimierza Fabrycego, która miała obsadzić linię tych rzek, nie dysponowała dostatecznymi ku temu siłami. W dodatku musiała odpierać natarcia nowych niemieckich jednostek, które zaatakowały ją 5 września z terenu wschodniej Słowacji. Wycofując się nad Nidę i Dunajec oddziały GO „Boruta” nie szły już tam, by utworzyć linię oporu, która mogłaby powstrzymać wroga. Wycofywały się po prostu na wschód, licząc na to, że nowa linia obrony powstanie na Wiśle i Sanie. Żeby jednak dojść nad San, musiały przedostać się przez pozycję wroga. Gdy doszły nad Dunajec, zostały okrążone i musiały się przebić. W tym samym czasie Niemcy docierali już nad San.

ODWRÓT

6 września przed południem Naczelny Wódz podjął decyzję, by zaniechać działań wzdłuż głównej linii obrony i wycofać wszystkie znajdujące się po zachodniej stronie polskie oddziały na wschodni brzeg rzeki. Na północnym skrzydle chciał utrzymać obronę na Narwi i Biebrzy, w centrum utworzyć zgrupowanie obronne oparte na Wiśle i Dunajcu, a potem na Wiśle i Sanie. Decyzja Naczelnego Wodza o odwołaniu wojsk w głąb kraju od początku nie miała szans na realizację. Nie było już obwodów, które pozycje te obsadziłyby przed

do Radomska, jej oddziały dopiero koncentrowały się w dwóch zgrupowaniach – na wschód od Łodzi i w Górach Świętokrzyskich. Do zgrupowania południowego Niemcy zbliżyli się już 3 września. Nieprzygotowane do walki oddziały zaczęły się wycofywać, otwierając coraz szerszą lukę dla wojsk nieprzyjaciela. Niemcy wyprzedzali polskie oddziały nie tylko na środkowym odcinku frontu. Na południu trwał wyścig do Dunajca. Rzeka nie była jeszcze obsadzona polskimi oddziałami. Front miały wzmocnić oddziały armii „Karpaty” i czekać na cofające się na wschód oddziały Grupy Operacyjnej „Bielsko” gen. Mieczysława Boruty-Spiechowicza. Niemcy mieli jednak większe szanse dotrzeć do rzeki przed nimi. Sytuacja na północy też nie układała się po myśli marszałka. Niemiecka 3. Armia, która pokonała oddziały armii „Modlin” pod Mławą, zamiast podążać jej śladem, jak spodziewało się polskie dowództwo, skierowała się zupełnie gdzie indziej – podążała na lewym skrzydle polskich wojsk, planując uderzyć na Różan i Pułtusk, a następnie przejść przez Narew. Obronę wschodniego brzegu Narwi wzmocniły oddziały Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Wyszków” gen. Wincentego Kowalskiego. 5 września część jego oddziałów została przegrupowana pod Pułtusk, skąd miały zaatakować wroga, który w mniemaniu dowództwa armii „Modlin” siedział za oddziałami tej armii. Tymczasem 5 września główne siły niemieckiej 3. Armii – oczekiwane nad Wisłą i pod Modlinem – pojawiły się nad Narwią i przeszły rzekę w pasie, gdzie zabrakło obrońców. Kontratak polskich oddziałów, które wcześniej przegrupowały się pod Pułtusk, zawiódł. Między polskimi oddziałami powstała więc luka, kolejna po tej na styku armii „Łódź” i „Kraków”. Wojska nieprzyjaciela mogły dostać się przez nią na tyły polskich oddziałów szukających się do obrony Wisły.

OBRONA GŁÓWNEJ LINII OPORU

4 września oddziały armii „Łódź” rozpoczęły obronę linii Warty. Im dłużej zdołałyby utrzymać tę linię, tym więcej czasu miałyby oddziały ar-

niim brzegu Warty. Następnego dnia okazało się, że oddziały armii „Łódź” nie dadzą rady utrzymać linii rzeki i muszą wycofać się na wschód. Armia „Prusy” zaczęła więc przygotowywać się do natarcia, które odciażyłoby walczącego nad Wartą sąsiada. Jednak do natarcia nie doszło, bo oddziały niemieckie pojawiły się już w Piotrkowie i podeszły pod Wolbórz. Armia „Prusy”, zamiast atakować, sama musiała myśleć o obronie, jednocześnie osłaniając wycofywanie się żołnierzy armii „Łódź” w stronę Warszawy. W dodatku sami żołnierze armii „Prusy” mieli poważne kłopoty. Południowe zgrupowanie armii od 5 września broniło przejść w Górach Świętokrzyskich i okolicach Kielc. Następnego dnia Niemcy zaatakowali na całej szerokości frontu bronionego przez zgrupowanie, a jednocześnie część oddziałów uderzyła na Sandomierz, by okrążyć polskie wojska od tyłu. Wycofanie całego południowego zgrupowania armii „Prusy” za Wisłę przestało być realne. W tym samym czasie część północnego zgrupowania toczyła boje o Tomaszów Mazowiecki.

Szóstego dnia wojny armia odwodowa została praktycznie rozbita i nie przedstawiała już wielkiej wartości bojowej. Pozostałe armie walczyły w osamotnieniu. Linia środkowej Wisły, na której Naczelny Wódz planował oprzeć obronę, nie została na czas obsadzona przez polskich żołnierzy. Niemcy mieli szansę osiągnąć ją szybciej niż cofające się tam oddziały polskie. Równie źle, jak w północnej i centralnej części frontu, było także na południu. Polskim oddziałom nie udało się utrzymać rubieży Nidy i Dunajca. 3 i 4 września opór niemieckim oddziałom posuwającym się w stronę linii tych rzek stawiała 10. Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej płk. Stanisława Maczka. Powstrzymała pochód dwóch niemieckich dywizji, tocząc zwycięski bój pod Jordanowem. Wydawało się, że oddziały Grupy Operacyjnej gen. Boruty-Spiechowicza, używającej teraz nazwy GO „Boruta”, zdążą dotrzeć

Cekaem przystosowany do obrony przeciwlotniczej ofiarowany wojsku przez ludność Warszawy. ▶



II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.

Stanowiska polskiej obrony przeciwlotniczej w czasie kampanii wrześniowej. ▶

nadejściem głównych oddziałów. A przeciwnik, by wyprzedzić cofające się polskie oddziały, rzucił wszystkie swoje dywizje pancerne i zmotoryzowane. Niemcy chcieli przeciwdziałać koncentracji odchodzących za Wisłę polskich sił w centralnej Polsce. Zamierzali błyskawicznie okrążyć je i zniszczyć. Przygotowali dwa nowe uderzenia, które miały wprowadzić wojska Wehrmachtu na zaplecze sił polskich. Z południa 14. Armia uderzyła z rejonu Krakowa i Dunajca na Lublin. Z północy, z terytorium Prus Wschodnich, uderzył 19. Korpus Pancerny gen. H. Guderiana przez wybity w polskiej obronie wyłom nad Narwią na południe w kierunku na Brześć. A na froncie zaczęły się rozgrywać wydarzenia, na które nie miał już wpływu Naczelnik Wódz.

Do 9 września armia odwodowa „Prusy” została otoczona i odcięta od przepraw na Wiśle. Część oddziałów przepawiła się na drugą stronę Wisły na własną rękę. Klęska armii odwodowej „Prusy” otworzyła na ataki Niemców południową flankę wycofującej się na południe armii „Łódź”. W dodatku swoją armię pozostawił gen. J. Rómmel, który udał się do Warszawy, gdzie objął dowództwo nad improwizowaną armią „Warszawa”. Bez dowództwa jego armia się rozpadła. Wycofywanie się oddziałów próbował skoordynować gen. Wiktor Thommée – dowódca Grupy Operacyjnej „Piotrków” wchodzącej w skład armii, ale nie udało mu się nawiązać łączności ze wszystkimi oddziałami. W dodatku nie pomagali mu niektórzy dowódcy. Biorąc przykład z gen. J. Rómmela – brali swoje sztaby, przeprawiali się przez Wisłę i jechali do Warszawy.

Armia „Łódź” przestała być przeszkodą dla wroga. 16. Korpus Pancerny gen. E. Hoepfnera, który w pierwszych dniach wojny wykorzystał lukę koło Częstochowy, minął ją i ruszył na Warszawę. Dopiero za nim zdziesiątkowane jednostki armii „Łódź” dotarły do miasta, by wzmocnić jego obronę.



Na południu Niemcy grozili atakiem na linię Sanu przed wzmocnieniem jej obrony. Już 7 września gen. K. Fabrycy postanowił wycofać swoje oddziały za San, chcąc przygotować obronę tej linii i tu czekać na przyście oddziałów armii „Kraków”. Jednak w związku z szybkim posuwaniem się sił wroga nie miała szans powstać realna obrona linii Sanu. 9 września jeszcze jej nie było, a Niemcy zbliżali się już do rzeki.

10 września rozerwana została także polska obrona nad Narwią i Bugiem. W nocy z 7 na 8 września oddziały gen. W. Kowalskiego wycofały się na drugą stronę Bugu. Miały utrzymać linię tej rzeki. Nie udało się.

Tymczasem 7 września Niemcy rozpoczęli powiększanie przyczółka na południowym brzegu Narwi. Naczelne dowództwo wojsk lądowych chciało załamać całe północne polskie skrzydło obrony. Główny punkt ataku skupił się na Wiźnie. Tędy 3. Armia miała przejść, by okrążyć od wschodu polskie wojska wraz z oddziałami 14. Armii, które przemieszczały się już pod Lublin. Na Wiznę gen. H. Guderian skierował swój korpus pancerny. Tam, w betonowych

schronach zbudowanych nad samą rzeką, czekało na Niemców 700 polskich żołnierzy, którzy stanęli do boju z wojskami całego korpusu pancernego. 9 i 10 września Niemcy atakowali polskie schrony. Wreszcie 10 września zmusili szantażem dowódcę odcinka kpt. Władysława Raginisa do kapitulacji. Grozili, że rozstrzelają wziętych do tej pory jeńców. W. Raginis wypuścił podwładnych i sam rozerwał się granatem. obrońcy Wizny przeszli do historii podobnie, jak antyczni obrońcy Termopoli. Mimo męstwa nie pokonali wroga.

KU OSTATNIEJ LINII OBRONY

W tej sytuacji, gdy trwanie przy wyznaczonej przez Naczelnego Wodza linii obrony straciło sens, marszałek wyznaczył następną linię obrony – na „przedmościu rumuńskim”. Ostatnią. *Oprócz zasadniczą obronę o Małopolskę Wschodnią i południowy Wołyń – takie plany snuł w swej kwaterze w Brześciu, z dala od walczących armii, pozbawiony wystarczającej łączności, bieżących informacji i wpływu na walczące jeszcze armie. – Zebrać tutaj wszystkie wolne siły i wytrwać do czasu ujawnienia się skutków mającej lada dzień rozpocząć się ofensywy francuskiej. Komunikację oprócz o Rumunię, wyodrębnić dwa całkowicie zamknięte obszary oporu: 1 – Warszawa łącznie z Modlinem, 2 – Polesie. Zadanie ich polega na zatrzymaniu na sobie maksimum sił niemieckich, celem uzyskania czasu na zorganizowanie obrony Małopolski i Wołynia. Jednak ta linia obrony też nie miała szans powodzenia, ale o tym zdecydowali już nie Niemcy, tylko inny nieprzyjaciel, który 17 września, bez wypowiedzenia wojny przekroczył polską granicę wschodnią...*



Piąta kolumna hitlerowska

Podczas wojny domowej w Hiszpanii, 3 października 1936 r., gdy na republikański Madryt nacierały cztery kolumny wojsk frankistowskich, generał Emilio Mola oświadczył przez radio: *Oprócz czterech nacierających kolumn posiadam w Madrycie jeszcze jedną, piątą, a ta jest najważniejsza.* Stanowiły ją przyczajone w mieście bojówki czekające na znak, by od tyłu zaatakować obrońców. W Polsce podobny scenariusz powtórzono na znacznie większą skalę.

QUINTA COLONNA

Generał E. Mola to autor nazwy. Właściwym twórcą V kolumny był Adolf Hitler. Pragnąc zniszczyć zastany porządek świata, nazistowski dyktator opierał swoje plany nie tylko na potęgę Wehrmachtu, lecz także na tajnym froncie, którego członkowie mieli siał zamęt i zniszczenie w państwach przeznaczonych do podboju. W prywatnych rozmowach z gauleiterem Gdańska Hermannem Rauschningiem A. Hitler w 1932 r. zapewniał: *Wszędzie, gdzie żyje choćby kilku Niemców, będę miał swoje zbrojne ramię.* W 1934 r. powstał Urząd Polityki Zagranicznej NSDAP (Aussenpolitisches Amt – APA) pod przewodnictwem czołowego teoretyka nazizmu Alfreda Rosenberga. APA zajęło się szczególną polityką: popieraniem i tworzeniem ruchów faszystowskich w innych państwach. „Kursanci” z obozów szkoleniowych mieli dezorganizować życie polityczne poza granicami Rzeszy i dążyć do przejęcia władzy. Z APA wyodrębniła się Organizacja Zagraniczna NSDAP (Auslands-Or-

ganisation – AO), podlegająca Ernestowi Bohle, mająca integrować i organizować niemieckie mniejszości narodowe, wychowywać je w duchu narodowego socjalizmu i przygotowywać do szpiegostwa i dywersji. Po traktacie wersalskim rzesze Niemców żyły poza granicami swego państwa. W Rumunii mniejszość niemiecka liczyła 750 tys. osób, na Węgrzech – 550 tys., w Jugosławii – 600 tys., w Czechosłowacji – ok. 3 mln, w Polsce – 727 tys. Lokalne pro-faszystowskie ugrupowania i mniejszości niemieckie mogły się szczycić wieloma sukcesami nazistowskich Niemiec. W zamachach zginęli: premier Rumunii Ion Duca, kanclerz Austrii Engelbert Dollfuss, król Jugosławii Aleksander I, francuski minister spraw zagranicznych Louis Barthou; nastąpił Anschluss Austrii, oderwanie Sudetów i rozbięcie Czechosłowacji, zajęcie Kłajpedy – wszystkie te akty były przygotowywane przez działające tam V kolumny faszystowskie.



▲ Stanowisko dywersanta niemieckiego Freikorps podczas akcji w Katowicach; wrzesień 1939 r.

NIEMCY W POLSCE

Ugrupowań faszystowskich, mogących stanowić bazę dla V kolumny w Polsce, nie było na terenie II RP. Jednak znacząca liczebnie i gospodarczo mniejszość niemiecka uważała się za panów *ziem czasowo oderwanych od Niemiec pod dyktando traktatu wersalskiego* – jak określano Pomorze Gdańskie, Śląsk, a nawet Wielkopolskę. Jej nastawienie było generalnie antypolskie. Podobnie niektórzy Niemcy w Vaterlandzie uważali powstanie II Rzeczypospolitej za niesprawiedliwość dziejową i wierzyli w odrodzenie się wielkich Niemiec. Mniejszość ta była dobrze zorganizowana, miała partie polityczne, przedstawicieli w Sejmie i Senacie, stowarzyszenia kulturalne, gospodarcze i sportowe, banki, spółdzielnie. Wydawała ponad 100 gazet o znacznym nakładzie. Na Pomorzu po podpisaniu paktu o nieagresji w 1934 r. powstała partia Zjednoczenie Niemieckie. Na Śląsku od 1921 r. działała bielska Partia Młodoniemiecka Rudolfa Wiesnera, kreującego się na führera Niemców w Polsce. Działał nielegalnie Narodowo-Socjalistyczny Ruch Robotniczy i organizacje pseudoturystyczne „Czarna Ręka”, „Czarna Drużyna” i „Ruch Turystyczny”. Te organizacje o dywersyjnym i terrorystycznym charakterze zostały zlikwidowane przez polskie władze na przełomie 1936 i 1937 r. Tymczasem od dojścia A. Hitlera do władzy trwała gorączkowa centralizacja organizacji i partii niemieckich w Polsce oraz podporządkowanie ich Auslands-Organisation NSDAP. Oprócz głośniejszej i agresywnej propagandy, pochodów, zlotów, używania mundurów ze swastyką, infiltrowano też polskie organizacje społeczne, zawodowe i kulturalne, umieszczano swoich ludzi w polskich urzędach państwowych. Już w lipcu 1933 r. „Posener Tageblatt” pisał: *My, Niemcy w Polsce, jesteśmy wszyscy*



► Organizacja dywersyjna Freikorps przed rozpoczęciem działań bojowych 1 września 1939 r.

II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.

narodowymi socjalistami. Jednym z pierwszych sygnałów istnienia V kolumny niemieckiej była opaska ze swastyką znaleziona w majątku ziemskim niemieckiego obszarnika w Celbowie na Pomorzu. Potem wysłędzono, że odbywały się tam ćwiczenia szturmowców w pełnym umundurowaniu pod nadzorem instruktora z Gdańska. Wkrótce policja zaczęła wykrywać podobne punkty. Niemieckie ośrodki kulturalne, kluby sportowe, związki śpiewacze, stowarzyszenia biblioteczne prowadziły intensywną działalność wywiadowczą. Interesowało je wszystko: naprawy mostów, budowa dróg, praca poczty, handel mieszkaniami, działalność organizacji społecznych i związkowych itp. Takie dane służyły do sporządzania wnikliwych statystyk, map i raportów obrazujących życie w Polsce. Wiadomości przekazywano do Niemiec, zwykle pocztą dyplomatyczną. Obserwowano polskich funkcjonariuszy państwowych i wydawano o nich opinie przekazywane do Gestapo, które sporządzało listy osób do likwidacji bądź osadzenia w obozach koncentracyjnych po zajęciu Polski. Władze polskie wykrywały setki takich działań. Na początku 1938 r. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych sugerowało masowe aresztowania i delegalizację stowarzyszeń niemieckich. W tym czasie działały już tajne zbrojne organizacje V kolumny: Freikorps (Korpus Ochotniczy) na Śląsku i Selbstschutz (Samoobrona) na Pomorzu i w Wielkopolsce. Tradycja Freikorpsu sięgała lat 1918–1919, gdy po kapitulacji Niemiec jednostki regularnego wojska na Wschodzie zastępowano militarnymi oddziałami ochotników. Freikorpsy usiłowały założyć „niemieckie państwo bałtyckie” w Estonii i Łotwie, wsławiły się też okrucieństwem na Górnym Śląsku w okresie plebiscytu. Groźba umocnienia V kolumny wzrosła, gdy pod naciskiem Niemiec 5 listopada 1937 r. podpisano deklarację „O wzajemnej ochronie mniejszości narodowych”. A. Hitler znalazł pretekst do interwencji w obronie *uciśkanej mniejszości niemieckiej w Polsce. Nie jesteście sami! Führer i III Rzesza nie pozwolą was*

skrzywdzić! – krzyczały niemieckie gazety. Lasy pomorskie stały się terenem intensywnych ćwiczeń grup szturmowych wizytowanych przez instruktorów z Rzeszy i Gdańska. Niemiec koloniści zmieniali drewniane płoty na mury z prześwitami, aby mogły służyć jako strzelnice. Przeświadczeni o bezkarności, rozsiewali pogłoski o rychłym przyłączeniu Pomorza i Śląska do Niemiec, grożąc represjami, *gdy przyjdzie tutaj Hitler*.

CZAS WOJNY

W połowie 1939 r. doszło do serii incydentów i prowokacji. Szturmowcy z Freikorpsu mordowali strażników granicznych i przemysłowych, funkcjonariuszy celnych, podpalali zabudowania, atakowali stacje kolejowe, m.in. w Nowym Bytomiu, Makoszowach, Gierałtowicach. Na Pomorzu V kolumna podpalała majątki Niemców, a radio w Rzeszy rozdzierało szaty nad *barbarzyńskimi wyczynami polskich szowinistów*. W sierpniu 1939 r. na Górnym Śląsku toczono nocami istne bitwy z doskonale uzbrojonymi bojówkami. W drugiej połowie sierpnia 1939 r. bomby zegarowe wybuchły w Katowicach, Cieszynie i na dworcu w Tarnowie, gdzie zginęło 18 osób. Polskie siły bezpieczeństwa znajdowały coraz więcej składów broni, radiostacje; aresztowały całe grupy dywersyjne, nie bacząc na „dobrosąsiedzkie stosunki” z Rzeszą. Radio Wrocław 1 września podało zaszyfrowany sygnał dla Freikorpsu. Jego oddziały zaatakowały kopalnie i huty śląskie w Michałowicach, Łagiewnikach, Rudzie Śląskiej, Radzionkowie, Makoszowach. Dywersanci otworzyli ogień na drogach cofania się polskich dywizji w Bielsku, Pszczynie, Chorzowie. Ciężkie walki z V kolumną toczono w Katowicach i okolicy. Do historii przeszła bohaterska obrona wieży spadochronowej przez harcerzy. Podobne akcje podjął na Pomorzu Selbstschutz wspomagany przez Legion Pomorski z Gdańska, usiłując m.in. sparaliżować polską obronę na szlaku uderzenia nie-

mieckiej 4. Armii, mającej odciąć tzw. korytarz od Polski. Na Pomorzu V kolumna instalowała radiostacje zakonspirowane w dziuplach drzew, ulach, na cmentarzach. Pociągi między Bydgoszczą, Toruniem i Grudziądem stale ostrzeliwano. Dywersanci wmieszani w tłum uciekinierów siali panikę i wywoływali zatory na drogach, dezorganizowali transporty wojskowe, przebrani w polskie mundury przenosili fałszywe rozkazy, kierując polskie oddziały pod niemieckie czołgi lub bomby Luftwaffe. Niemcy współpracowali z lotnictwem, nadając sygnały dymne i świetlne. Wykoszone w zbożu strzałki wskazywały lotnikom niemieckim kierunek pochodów polskich oddziałów. Bydgoszcz była jednym z głównych ośrodków V kolumny. Już od 1934 r. przygotowywała się do zbrojnego wystąpienia. Nastąpiło ono 3 września 1939 r., gdy przez miasto wycofywały się oddziały polskiej 15. Dywizji Piechoty. Zacięte walki z bojówkami wybuchły w całym mieście. Wieczorem Straż Obywatelska z pomocą wojska opanowała sytuację. Po zajęciu miasta przez Wehrmacht Niemcy krwawo zemścili się na Polakach. W innych częściach kraju V kolumna atakowała cofające się Wojsko Polskie i dezorganizowała jego zaplecze. Dywersanci przyczajeni w dzień w gospodarstwach niemieckich kolonistów, nocą łączyli się i ostrzeliwali oddziały wojska, atakowali kwatery sztabów, zrywali łączność, palili stogi siana, aby konie kawalerii pozbawić paszy. W kampanii wrześniowej zanotowano ponad 1,5 tys. grup V kolumny. Działała ona nawet w Warszawie. Szerzyła panikę i defetyzm, namawiała do ucieczki z miasta, jej członkowie, przebrani w polskie mundury, wydawali polecenia rozebrania barykad, opuszczania stanowisk obronnych, sygnalizacją świetlną naprowadzali samoloty Luftwaffe. Podczas okupacji członkowie mniejszości niemieckiej byli niezwykle groźni. Znając doskonale kraj, ludzi i miejscowe stosunki, wielu z nich było często współpracownikami i agentami Gestapo. Wobec niedawnych sąsiadów stosowali szantaż, grabież i terror.

Powitanie A. Hitlera w Łodzi przez grupę volksdeutscheów we wrześniu 1939 r. ▼



Pierwsze walki powietrzne i Brygada Pościgowa

W pierwszych dniach wojny polskie lotnictwo, mimo przestarzałych samolotów i przewagi liczebnej wroga, podjęło równą walkę z samolotami Luftwaffe.

PIERWSZE STARCIA

1 września nad ranem do Sztabu Naczelnego Wodza w Warszawie zaczęły docierać alarmujące meldunki. O godz. 5.30 oficer dyżurny dowiedział się, że Niemcy zbombardowali Tczew. 15 minut później meldowano, że nad Krakowem pojawiły się niemieckie samoloty. O 6.00 pierwszy raz syreny zawyły w Warszawie. Z baz w Prusach Wschodnich, na Śląsku i na Pomorzu wystartowały niemieckie samoloty. Miały trzy zadania – zniszczyć lotnictwo polskie, uniemożliwić planowe rozwinięcie polskich oddziałów i wesprzeć niemieckie wojska lądowe. Choć Warszawa i Kraków zostały zaatakowane niemal jednocześnie, to pierwsza maszyna niemiecka została strącona nad Krakowem.

Pierwsze niemieckie samoloty nad Wawelem wywoływały raczej sensację niż strach. *Miasto jeszcze spało. Nieliczni o tej porze przechodnie – robotnicy idący do pracy i wieśniaczki dowożące mleko – przystawali i z zadartymi głowami spokojnie gapili się na niebo, nie przeczuwając chwil, które wnet miały nadejść* – donosił „Ilustrowany Kurjer Codzienny”. – *Wtem głuchy grzmot wstrząsnął powietrzem i odbił się tysięcznym echem drżących szyb...*

Jednak wtedy były już w powietrzu polskie myśliwce. PZL P-11, czyli „jedenastki”, bardziej przypominały samoloty z I wojny światowej niż nowoczesne niemieckie konstrukcje. Choć polscy inżynierowie od początku lat 30. próbowali skonstruować nowoczesny myśliwiec, to ich wysiłek nie zakończył się powodzeniem. Prototypy „Wilka” i „Jastrzębia” stały na Okęciu. A kolejne nowe modele – „Ryś” i „Lampart” były dopiero przygotowywane. We wrześniu do walki musiały stanąć stare „jedenastki”. Choć były wolniejsze nawet od bombowców, to ich stery trzymali w rękach doskonali piloci. W Krakowie pierwszy wystartował kpt. Mieczysław Medwecki dowódca 2. eskadry 3. Dywizjonu Myśliwskiego wchodzącego w skład Armii Kraków. Zaraz po starcie trafił prosto pod ogień karabinów trójki niemieckich stukasów nadlatujących nad krakowskie Balice. Jego samolot stanął w płomieniach, a on poniósł śmierć na miejscu. Chwilę po nim z lotniska poderwał się drugi samolot z pierwszej trójki pilotowany przez pchor. Władysława Gnysia. *Silnym skrzem w lewo uciekłem z wiązki ognia* – wspominał po wojnie. – *Samolot mój był na malej szybkości więc zwinął się*



▲ Odnazka lotnicza
elitarnej Brygady Pościgowej.

i wypaleł go tuż nad samą ziemią. Podchorąży W. Gnys, jak tylko wykaraskał się z opresji, rzucił się w wir walki. *W pewnej chwili zauważyłem dwa samoloty niemieckie lecące z mojej lewej strony, około 100 metrów niżej* – wspomina. *Leciały na kierunku Kraków–Olkusz. Zaatakowałem lecący w tyle...* Świadkowie opowiadali, że W. Gnys leciał za niemieckimi maszynami i strzelał do obu, dopóki jedna nie spadła na ziemię, a druga nie zapaliła się w powietrzu. Walka skończyła się nad Żuradą. Tam na ziemię spadły zwęglone szczątki pierwszych zestrzelonych niemieckich samolotów.

BRYGADA POŚCIGOWA RUSZA DO WALKI

W tym samym czasie, gdy pchor. Władysław Gnys walczył z niemieckimi samolotami, w powietrzu były już samoloty Brygady Pościgowej – doborowej jednostki, która miała bronić Warszawy przed atakiem lotniczym wroga. Piloci wiedzieli z wyprzedzeniem, gdzie pojawi się nieprzyjaciel, zanim pierwsze bomby spadły na stolicę. W okolicach Warszawy działał jedyny w Polsce i zupełnie nowatorski w światowej skali system przechwytywania celów powietrznych. Obszar w promieniu 60 km wokół centrum Warszawy został podzielony na 48 sektorów. W każdym znajdowały się placówki obserwacyjne. Gdy któryś z obserwatorów zobaczył nieprzyjacielskie samoloty, natychmiast informował o nich centrum dyspozycyjne w Warszawie. Gdy samoloty były w powietrzu, placówki obserwacyjne naprowadzały je na cele w jednym z sektorów. Przyszłość takich systemów miała nadejść dopiero wraz z bitwą o Anglię. Ale 1 września swój chrzest bojowy system ten przeszedł



▲ Samolot myśliwski PZL P-11
używany przez Brygadę Pościgową.

II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.



w czasie bitwy o Warszawę. O 6.30 jeden z posterunków obserwacyjnych poinformował o zbliżaniu się do Warszawy samolotów wroga. Nad Nieporętem zostało zlokalizowanych 80 niemieckich bombowców. Heinkle He-111 i domierze Do-17 wyposażone w bomby, były ochraniane przez ciężkie messerschmitty Me-110. Do walki wystartowały niemal wszystkie spośród 54 myśliwców, które miała Brygada Pościgowa. Wspierało je dodatkowo 10 myśliwców wchodzących w skład Armii Modlin. 2000 m nad Nieporętem doszło do pierwszej wielkiej bitwy powietrznej II wojny światowej. 150 samolotów walczyło prawie przez godzinę. Klucze polskich myśliwców zaatakowały. Pierwsze niemieckie bombowce zaczęły dymić i spadać. Gdy niemieckie myśliwce ruszyły z odsieczą bombowcom, Brygada Pościgowa podzieliła się na dwie grupy. Pierwsza ruszyła do walki z myśliwcami, druga nadal atakowała bombowce. Atakowała zaciekle. Podporucznik Jerzy Palusiński sam przypuścił atak na grupę 12 heinkli. Jednego zestrzelił. Drugiego uszkodził. Dopiero trzeci zdołał go powstrzymać, rozbijając zbiorniki z olejem w jego maszynie. Podporucznik musiał się ratować, lądując na najbliższym równym polu.

Polscy piloci atakowali bombowce na kursach „spotkaniowych”. „Jedenastki” były dużo zwrotniejsze od ciężkich bombowców, potrafiły zestrzelić samoloty wroga, same nie dając się skutecznie trafić. O pogoniach za zawracającymi bombowcami piloci jednak nie mieli co marzyć. Wystarczyło, że bombowce pozbyły się ciężaru bomb i stawały się szybsze od polskich myśliwców. Walka z niemieckimi myśliwcami była jeszcze trudniejsza. Gdy chciały, łatwo mogły uwolnić się od atakujących je „jedenastek” – były od nich szybsze o 200 km/h. Jednak jeżeli już doszło do starcia – polscy piloci byli lepsi od Niemców. Choć latali na gorszych maszynach, potrafili wykazać się szybszym refleksem, uporem i zimną

Grafika prezentująca scenę zestrzelenia niemieckiego stukasa, czyli bombowca nurkującego Junkers Ju-87 przez polską „jedenastkę”.

krwią. 1 września Brygada Pościgowa powstrzymała atak wroga. Niemcy nie zdołali dostać się nad Warszawę i stracili 14 maszyn. Dotarli tylko do lotniska na Okęcie, które zbombardowali.

WALKI DO 6 WRZEŚNIA

Żołnierze, słuchajcie! Żołnierze wojsk lądowych, morskich i powietrznych! – kto włączył radio 2 września 1939 r. o 1.15 mógł usłyszeć gromki głos spikera: *Artyleria przeciwlotnicza i nasze lotnictwo pościgowe straciło 34 samoloty niemieckie.* Pierwszy dzień wojny skończył się dla polskich dywizjonów myśliwskich sukcesem. Niemieckim bombowcom nie tylko nie udało się sforsować obrony przeciwlotniczej w Warszawie i w Krakowie, ale także nie zdołały zniszczyć lotnisk wojskowych ani polskich samolotów wojskowych. Przed wybuchem wojny maszyny wojskowe zostały ukryte na lotniskach polowych tak, że Niemcy zniszczyli nieużywane w czasie wojny lotniska i nieużywane w czasie wojny samoloty. Jednak sukces został okupiony dużymi stratami. Brygada Pościgowa na przykład straciła 10 maszyn, a 24 zostały uszkodzone. Pozostałe dywizjony przydzielone do poszczególnych armii miały zbliżone straty. Uszkodzenia i straty nie zakończyły walk powietrznych. W następnych dniach września polscy lotnicy mogli stanąć do dalszej walki. Te samoloty, które nadawały się do startów, naprawiano. Z braku części zamiennych niektóre elementy wiązano nawet drutem, byle tylko maszyna mogła wystartować. 2 września do walki wyruszyły wreszcie polskie bombowce – „Karasie” i najnowsze konstrukcje polskich inżynierów – „Łosie”. Miały powstrzymać niemieckie oddziały pancerne, które przełamały obronę w okolicach Radomska. Ale było ich zbyt mało i atakowały w zbyt małych grupach, by wyrządzić wrogowi większe szkody. Mimo nękania nieprzyjaciela dzień po dniu, nie miały szans na powstrzymanie ofensywy. W dodatku z każdej akcji wracało ich coraz mniej.

Polscy piloci stanowili dla Niemców realne zagrożenie tylko przez pierwszy tydzień wojny. Chociaż z każdym dniem mieli mniej maszyn i mniej pilotów, regularnie podejmowali walkę i notowali kolejne zestrzelenia. Brygada Pościgowa do 6 września w walkach w obronie Warszawy zestrzeliła 43 samoloty wroga. Sama straciła 38 – czyli 70% stanu początkowego. Łącznie polscy piloci myśliwców zestrzelili 147 niemieckich maszyn. 90% zestrzeleń nastąpiło w ciągu

Kombinezon lotnika polskiego myśliwca z okresu kampanii wrześniowej.

POZNAJ FAKTY

1 września 1939 r. polskie lotnictwo wystawiło do zadań wojennych ok. 400 samolotów. Z tego tylko 300 było przewidzianych do walki. W tej liczbie 140 stanowiły myśliwce, w większości przestarzałe PZL P-11 i jeszcze starsze PZL P-7, 120 lekkie bombowce wielozadaniowe typu PZL P-23b „Karas”, a tylko 44 stanowiły nowoczesne średnie bombowce dwusilnikowe typu PZL P-37b „Łoś” (36 wzięło udział w walkach). Pozostałe maszyny nie nadawały się do walki. Były to samoloty rozpoznawcze i wodnosamoloty Morskiego Dywizjonu Lotniczego. Luftwaffe zaangażowała do wojny z Polską ok. 2000 samolotów – 1000 bombowców i drugie tyle myśliwców. Były one szybsze, lepiej uzbrojone i lepiej zabezpieczone przed atakiem. Pod względem technologicznym z wrogimi maszynami mógł się mierzyć tylko „Łoś”. Tych maszyn było jednak zbyt mało, by mogły stanowić zagrożenie dla Wehrmachtu, poza tym brakowało nowoczesnych myśliwców, które mogłyby wesprzeć je w walce.

pierwszych sześciu dni wojny. Po 6 września dywizjony Brygady Pościgowej zostały wycofane na wschód. Panował chaos, ciągle zmieniano lotniska, brakowało benzyny i amunicji, transporty nie mogły dotrzeć na czas, bo zatrzymywały je tłumy uchodźców.

W dodatku przestarzałe samoloty, które do tej pory były wykorzystywane ponad miarę, zaczęły odmawiać posłuszeństwa.



Polskie pociągi pancerne

Pociągi pancerne pojawiły się w Wojsku Polskim wraz z odzyskaniem niepodległości i towarzyszyły jego działaniom aż do września 1939 r. Dobrze wyposażone i obsługiwane przez wyszkolone załogi sprawiły Niemcom bolesną niespodziankę.

JAK WYGLĄDAŁ POCIĄG PANCERNY?

Pociągi pancerne pojawiły się po raz pierwszy w czasie wojny francusko-pruskiej w 1870 r. Stosowane były potem na polach bitewnych I wojny światowej i okazały się bardzo skuteczną bronią. Ciężki stalowy potwór był w stanie przedrzeć się przez linię frontu i zniszczyć dostawy dla wrogiego wojska. Pociągi takie służyły także jako ruchoma artyleria, którą można było szybko przetransportować w odpowiednie miejsce oraz jako pojazdy szturmowe, wspierające ataki własnych oddziałów. Szczególne znaczenie miały pociągi pancerne na Wschodzie, gdzie nie było stałej linii frontu i dokonywanie śmiałych zagonów było możliwe. Pojazdy szynowe miały pełnić różnorodne funkcje, a więc musiały mieć zróżnicowane uzbrojenie i wyposażenie. Pancerna lokomotywa ciągnęła wagony artyleryjskie, przewożące działa i karabiny maszynowe, wagony wiozące same karabiny maszynowe, a także wagony szturmowe, w których

umieszczone były plutony piechoty wspierające je ogniem własnych cekałów. Oprócz tego istniały różnego rodzaju wagony pomocnicze, np. opancerzony wagon dowodzenia i platformy kolejowe. Te ostatnie często były przyczepiane z przodu i z tyłu składu i służyły do rozminowywania ewentualnych przeszkód. Pociąg pancerny nie zawsze działał jako jedna całość. Często w jego skład wchodziły tzw. drezyny pancerne i wagony motorowe, które dysponowały własnym napędem, mogły atakować w innym miejscu niż macierzysta jednostka lub prowadzić działania zwiadowcze. Pociąg pancerny zwykle miał też skład gospodarczy, czyli po prostu drugi, „zwyčajny” pociąg, który na czas walki odłączał się i wycofywał w bezpieczne miejsce. W składzie gospodarczym przechowywano dodatkowe zapasy paliwa, części zapasowe i żywność. Tu znajdowały się kwatery żołnierzy i oficerów, kuchnia, tutaj także leczyli się ranni żołnierze.



▲ Tabliczka z jednego z polskich pociągów pancernych.

LATA MIĘDZYWOJENNE

W latach międzywojennych pancerne kolosy na szynach na całym świecie zaczęły odchodzić w niepamięć. Coraz częściej myślano o zastępowaniu ich czołgami i wozami pancernymi niemającymi ograniczeń w postaci torów kolejowych. Podobnie było też w II Rzeczypospolitej, gdzie spośród ponad 50 pociągów pozostawiono zaledwie tuzin najlepszych. Wkrótce większość takich pojazdów została jednak przeniesiona do rezerwy, a jedynie dwa z nich, „Zagończyk” i „Stefan Czarniecki”, pozostały w działaniu jako jednostki szkoleniowe. Nie był to jednak koniec przygód

➔ POZNAJ FAKTY

Numery i imiona pociągów pancernych walczących we wrześniu 1939 r.:

- Nr 11 „Danuta”
- Nr 12 „Poznańczyk”
- Nr 13 „Generał Sosnkowski”
- Nr 14 „Paderewski”
- Nr 15 „Śmierć”
- Nr 51 „Pierwszy Marszałek”
- Nr 52 „Piłsudczyk”
- Nr 53 „Śmiały”
- Nr 54 „Groźny”
- Nr 55 „Bartosz Głowacki”

Oprócz nich w walkach wzięły udział pociągi szkoleniowe „Zagończyk” i „Stefan Czarniecki” oraz naprędce skonstruowane: dwa bezimienne pociągi Dowództwa Obrony Warszawy i „Smok Kaszubski” (działający w ramach obrony Wybrzeża).

◀ Pociąg pancerny w akcji w czasie kampanii wrześniowej 1939 r. na obrazie Stefana Garbatowskiego „Bitwa pod Mokłą”.



II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.



dla pancernych weteranów wojny z bolszewikami. Zakonserwowane i trzymane w rezerwie pociągi zostały mocno zmodernizowane. Wszystkie otrzymały dobre lokomotywy typu Ti3 i dużo grubsze pancerze. Standaryzacji uległo też uzbrojenie: podstawowym działem w wagonach artyleryjskich została armata kalibru 75 mm, której nie mógł się oprzeć pancerz niemieckich czołgów Panzer I i Panzer II. Przystarzałe cekaemy wymieniono na nowe. Pociągi otrzymały też potężne radiostacje i broń przeciwlotniczą. Do niektórych dołączono również platformy do przewożenia zwiadowczych tankietek TK, motocykli i ciężarówek.

WRZESIEŃ 1939

Do obrony kraju przed niemiecką agresją zmobilizowano wszystkie 12 pociągów. W czasie działań wojennych dołączyły do nich jeszcze trzy zbudowane naprędce jednostki. Większość pociągów spisała się świetnie. Zadawały one Niemcom dotkliwe straty. Przyjrzyjmy się losom dwóch z nich. Pociąg nr 54 (wcześniej noszący nazwę „Groźny”) wszedł do walki w ramach Grupy Operacyjnej „Śląsk” w Armii Kraków. Już pierwszego dnia wojny w czasie patrolu napotkał oddziały niemieckiej 8. Dywizji Piechoty i zadał im ciężkie straty. Dzień później „Groźny” wspomógł polską piechotę w obronie miasta Tychy, a następnie przyłączył się do polskiego kontrataku. Akcja była udana, Niemcy ponieśli ciężkie straty i zostali wyparci z pobliskiego lasu. W drodze powrotnej pociąg nr 54 zabrał polskich rannych do szpitala i jeszcze tego samego dnia wrócił do walki. Tym razem załoga próbowała śmielszych ataków. Pokładowa piechota pokusiła się o dokonanie wypadu, jednak została powstrzymana zmasowanym ogniem. Pod koniec drugiego dnia wojny wydarzyła się

Część składu i załoga pociągu pancernego z II Rzeczypospolitej. W środkowym planie widać potężnie opancerzoną lokomotywę.

◀ Sztafeta 1. Dywizjonu Pociągów Pancernych.

tragedia – ze zwiadu nie powrócił dowódca pociągu, kapitan Jan Rybczyński. Poległ w ataku na rozpoznawczą tankietkę TK. Na tym skończyły się walki pociągu nr 54 na Śląsku: Polacy we wszystkich miejscach starć byli zmuszeni do odwrotu. W pewnym momencie tankietki „Groźnego” natknęły się na oddział niemieckich saperów, usiłujących zniszczyć tory przed polskim pociągiem. TK ruszyły do ataku i udaremniły tę próbę. 7 września pociąg dotarł na stację Białdolino koło Tarnowa i tam został odcięty – z jednej strony zbliżali się Niemcy, z drugiej zniszczony most uniemożliwiał dalsze manewry. Załoga wysadziła parowóz, zabrała zamki dział, wymontowała cekaemy i przedarła się na polską stronę frontu. Tak skończył swój udział w II wojnie światowej pociąg pancerny nr 54.

Długi szlak bojowy przeszedł także pociąg nr 51 noszący nazwę „Pierwszy Marszałek”. Uczestniczył on w walkach na Śląsku od początku wojny. Trzeciego dnia września „Marszałek” ostrzeliwał czołgi niemieckiej 2. Dywizji Pancernej, niszcząc wiele z nich i zadając napastnikom poważne straty. Kolejny sukces odniesiono w czasie współpracy z 10. Brygadą Kawalerii, kiedy ostrzelana została niemiecka kolumna samochodów. Dalsze dni przebiegały pod znakiem ogólnego odwrotu. W tym czasie pociąg natrafiał na zniszczone wagony i lokomotywy, które blokowały dalszą drogę. Załoga musiała mozolnie usuwać je za pomocą specjalnego dźwigu. Pociąg wspierał następnie żołnierzy polskich na linii Wisły, nie dopuścił m.in. do odcięcia przez Niemców pułku polskiej piechoty i dostarczał zaopatrzenie osaczonej Armii Kraków. W połowie września wycofano go w okolice Lublina, a następnie zapadła decyzja o próbie jego przedarcia się aż do Lwowa. Sytuacja stała się rozpaczliwa 17 września, kiedy na tereny Rzeczypospolitej wkroczyła Armia Czerwona. Już tego samego dnia „Pierwszy Marszałek” stał się celem radzieckich bombardowań.

! WAŻNE I CIEKAWE

Parametry pociągu pancernego nr 15 „Śmierć” w czasie wojny obronnej 1939 r.

Załoga „Śmierci” liczyła łącznie około 155 ludzi, z czego 95 walczyło w części bojowej składającej się z dwóch drezyn pancernych Tatra i części pancernej pociągu. Najważniejsza, pancerna część pociągu ważyła około 215 ton i mierzyła 69 metrów. Jej uzbrojenie stanowiły trzy wagony artyleryjskie. Dwa dysponowały po jednym działem polowym kalibru 75 mm (wzór 02/26) w obrotowych wieżach oraz karabinami maszynowymi (dwoma po bokach i jednym przeciwlotniczym). Trzeci wagon, najnowszy, dodany tuż przed wybuchem wojny, miał potężną haubicę 100 mm oraz trzy karabiny maszynowe, w tym jeden przeciwlotniczy. Wagon szturmowy dysponował czterema karabinami maszynowymi i przewoził pluton saperów. Z przodu i z tyłu pociągu pancernego znajdowały się wagony-platformy.

W czasie jednego z nich załozde udało się strącić wrogi samolot. Następnego dnia pociąg odniósł ostatni swój sukces – rozbił napotkaną kolumnę radzieckich pojazdów, niszcząc m.in. cztery ciężkie samochody pancerne. Ostatnie dni działań upłynęły na wspieraniu działań Korpusu Ochrony Pogranicza w nierównej walce z przeważającymi czerwonoarmistami. Wreszcie nadszedł koniec: pociąg nr 51 został ponownie zbombardowany, tym razem skutecznie. Załoga musiała opuścić „Marszałka”. Część jego obsługi przyłączyła się do Specjalnej Grupy Operacyjnej „Polesie” i walczyła pod Kockiem w ostatniej bitwie wojny obronnej.



Bitwa nad Bzurą

5 września 1939 r., w związku z sukcesami ofensywy nieprzyjaciela, naczelny wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły wydał rozkaz wycofania się na linię Narwi, Wisły i Sanu. Dwie polskie armie – Poznań i Pomorze – znalazły się daleko od przewidywanej linii obrony, wyprzedzone przez podążającą do Warszawy niemiecką 8. Armię. Groziło im okrążenie i nie miały szansy dotrzeć do wyznaczonej linii obrony bez bitwy.

ZWROT ZACZEPNY ZNAD BZURY

General Tadeusz Kutrzeba, uznawany przed wojną za jednego z najlepszych polskich strategów, wsławiony w bojach z bolszewikami w 1920 r., postanowił nie czekać na bitwę. Ponieważ znajdował się na północnym skrzydle wroga i nie był atakowany, postanowił to wykorzystać i uderzyć na Niemców z zaskoczenia, by móc przebić się do Warszawy. 7 września spotkał się z dowódcą Armii Pomorze gen. Władysławem Bortnowskim. *Je- stem młodszy od ciebie, podporządkowuję się tobie* – miał powiedzieć W. Bortnowski na spotkaniu obu generałów, akceptując plan ataku na podążającego do Warszawy wroga. Następnego dnia dowódcy zaplanowali przebieg operacji, która przeszła do historii jako zwrot zaczepny znad Bzury. Do ataku w pierwszym rzucie miały pójść praktycznie wszystkie siły, jakimi dysponowała Armia Poznań.

Oddziały Armii Pomorze osłaniały natarcie od zachodu, północy i północnego wschodu, a grupa operacyjna gen. Mikołaja Bortucia miała wspierać natarcie bezpośrednio na wschodnim skrzydle Armii Poznań. Termin natarcia przyspieszono. Planowano zacząć je rankiem 10 września, ale przełożono na późne popołudnie 9 września. Oddziały były już gotowe. Żołnierze chcieli walczyć. Niemcy nie podejrzewali zagrożenia. Wiedzieli, że w Wielkopolsce przemieszczają się jakieś oddziały, ale nie sądzili, że mogą poważnie zagrożić ich północnej flance podczas ofensywy na Warszawę. W tym czasie do pierwszego w wojnie obronnej kontruderzenia szykowały się oddziały Armii Pomorze na obszarze pomiędzy Toruniem i Włocławkiem oraz siły Armii Poznań, które miały zaatakować pomiędzy Kutnem, Łęczycą i Kołem.



▲ General Tadeusz Kutrzeba (1885–1947) w kampanii wrześniowej 1939 r. był dowódcą Armii Poznań, zaś w bitwie nad Bzurą dowódcą Grupy Armii Poznań i Pomorze. W 1957 r. wydano jego tekst „Bitwa nad Bzurą 9–22 wrzesień 1939 r.”.

KONTRUDERZENIE

9 września żołnierze Armii Poznań przekroczyli Bzurę i zaatakowali pomiędzy Łęczycą a Łowiczem niespodziewając się ataku niemieckie oddziały maszerujące na wschód. W Łęczycy wybuchły ciężkie walki. Żołnierze z grupy operacyjnej gen. Edmunda Stanisława Knolla-Kownackiego atakowali. Niemcy bronili się na ulicach miasta. Dopiero około północy Polacy złamali opór wroga, który wycofał się, porzucając broń i wozy pancerne. Padło miasto Sobota, zaraz potem w ręce polskie dostał się Piątek, który polscy żołnierze wywalczyli bagnetami. 10 września Niemcy sięgnęli po odwody. Na południe od 8. Armii przesuwała się na wschód 10. Armia – najsilniejszy niemiecki związek taktyczny na polskim froncie. Od 10 września jej oddziały przemieściły się na północ, nad Bzurę. Napór polski osłabł. Inicjatywa wciąż była po stronie polskiej, ale walka stawała się trudniejsza. Mimo zaskoczenia i przewagi liczebnej w pierwszych dwóch dniach Polakom nigdzie nie udało się przełamać obrony niemieckiej. Polskie jednostki były zbyt słabe. 11 września gen. Tadeusz Kutrzeba rzucił do walki jednostki odwodowe Armii Pomorze – Grupę Operacyjną „Wschód” gen. Mikołaja Bortucia. Pod naporem polskich żołnierzy padł Łowicz. I choć



II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.



12 września Polacy osiągnęli linię Stryków–Ozorków, to ofensywa osłabła. Gen. T. Kutrzeba nie wykorzystał zaskoczenia, którym dysponował w początkowej fazie bitwy. Siły polskie rozproszyły się na dwóch kierunkach uderzenia. Niemcy natomiast zdążyli się przegrupować, ścignęli nad Bzurę nowe jednostki spod Płocka, Łodzi i Warszawy. Piątego dnia bitwy stosunek sił zmienił się na korzyść Niemców. Ich przewaga wynosiła: 1,3:1 w piechocie, 2,4:1 w artylerii od ognia pośredniego, 6:1 w artylerii przeciwpancernej, 4:1 w broni pancernej. Z dnia na dzień przewaga ta rosła.

DRUGA FAZA BITWY

Wieczorem 12 września gen. T. Kutrzeba zmienił plan bitwy. Przerwał natarcie na Stryków. Postanowił wycofać żołnierzy gen. Edmunda Knolla-Kownackiego za Bzurę i przegrupować ich do ataku na Sochaczew, żeby w ten sposób otworzyć drogę na Warszawę, zaś Armia Pomorze miała zaatakować Skierniewice z Łowicza. Jednak nazajutrz inicjatywa nie należała już do Polaków. Niemcy przygotowali kontruderzenie. 8. Armia wspomagana oddziałami ściągniętymi z 10. Armii i lotnictwem z 4. Floty Powietrznej otrzymała rozkaz okrążenia wojsk polskich na południe od Wisły i zmuszenie ich do kapitulacji. Trudną sytuację pogarszało wycofanie się z Łowicza oddziałów Armii Pomorze. Pierwszy atak niemieckich dywizjonów lotnictwa nurkującego poczuły wycofujące się na drugi brzeg Bzury oddziały gen. E. Knolla. Polskie lotnictwo, które w poprzedniej fazie bitwy straciło połowę stanu, nie mogło powstrzymać ataku wroga. 14 września Niemcy rozpoczęli okrążenie oddziałów gen. E. Knolla, które zamierzały przekroczyć Bzurę między Łowiczem a Piątkiem. Tymczasem 14 września zaatakowały oddziały Armii Pomorze. *Przeciwnik ponownie od około godz.*

Skutki niemieckiego nalotu na przeprawę polskich wojsk przez Bzurę.

10 silnie atakuje na wschód od Łowicza, wydaje się przebijając na Łowicz i Sochaczew – donosiły meldunki niemieckie. Armia Pomorze dążyła do opanowania lasów skierniewickich i przebicia się do Warszawy. Atak zaskoczył Niemców. Jednak mimo to został powstrzymany. Patrole doniosły o pojawieniu się silnych związków pancernych na drodze Błonie–Sochaczew. Żołnierze Armii Pomorze znowu wycofali się na północny brzeg Bzury. Armia nasza z racji swej niższości uzbrojenia, głównie z powodu braków w lotnictwie i w obronie przeciwlotniczej, z trudem tylko działała ofensywnie nawet napotykając na względnie dogodne warunki taktyczne – pisał we wspomnieniach gen. T. Kutrzeba. Jednak zdecydował się podjąć jeszcze jeden atak – na Sochaczew siłami grupy operacyjnej gen. E. Knolla-Kownackiego. Była to jedyna szansa, by przełamać pierścień okrążenia, który z każdą godziną coraz bardziej zaciskał się wokół polskich oddziałów.

OSTATNIA FAZA BITWY – W KOTLE

W nocy z 14 na 15 września sztab generała T. Kutrzeby opracował nowy plan – oddziały gen. E. Knolla-Kownackiego miały przeprowadzić atak na Sochaczew i iść dalej w kierunku Grodziska. Natarcie miało być wzmocnione siłami brygad kawalerii: Wielkopolskiej i Podolskiej, które miały uderzyć z północnego skrzydła wojsk gen. Knolla. 26. DP miała za zadanie odciągnąć uwagę nieprzyjaciela od głównego kierunku natarcia. 15 września żołnierzom odczytano rozkaz gen. T. Kutrzeby. *Wróg, który zapędził się pod Warszawę i podstawił swoje tyły pod nasze uderzenie, musi być do szczytnie rozbity. Wiedźcie, że jest nas więcej niż jego przed nami. Wytyście swoje siły, by zwarci w szeregu z Armią Pomorską jednym potężnym ciosem zdruzgotać pruskie żoldactwo i otworzyć drogę do Warszawy. Trzeba było działać szybko, bo z każdą godziną powiększały się stojące na drodze obu armii siły niemieckie. W nocy z 15 na 16 września oddziały gen. E. Knolla nadal maszerowały, pozycje do ataku zajmowały już w dzień, przez to straciły szansę zaskoczenia Niemców. Ci zresztą nie czekali i sami przypuścili atak. Rozpoczęły się walki w rejonie Sochaczewa. Nierozstrzygnięte. Polacy powstrzymali Niemców, ale sami nie ruszyli z miejsca. W tej sytuacji gen. T. Kutrzeba zrezygnował z bitwy i postanowił wyminąć nieprzyjaciela na północ od Sochaczewa,*

Ludwik Maciąg,
„Kawaleria września”.

przekroczyć Bzurę, przedostać się do Puszczy Kampinoskiej i ruszyć do Warszawy. Armia Pomorze miała wyjść w ślad za grupą gen. E. Knolla. W awangardzie miały iść obie brygady kawalerii, by utorować drogę piechocie. Gen. T. Kutrzeba liczył, że dowództwo obrony Warszawy udzieli mu pomocy w przebicciu się do stolicy. Jednak gen. Juliusz Rómmel, dowódca obrony stolicy odmówił przeprowadzenia silnego wypadu, a dwa słabsze z Warszawy i Modlina na nic się nie zdały. Obszar działania obu polskich armii kurczył się coraz bardziej. 17 września, gdy rozpoczęły wykonywanie nowego manewru, spadł na nie grad bomb zrzuconych przez nurkujące bombowce Luftwaffe. A. Hitler rozkazał, by tego dnia zaprzestać bombardowania Warszawy i Modlina i skupić się na zniszczeniu oddziałów obu polskich armii. W dodatku wszystkie drogi do puszczy Niemcy już zablokowali, a teraz siłami 8. Armii i części 10. Armii szykowali się do zadania decydującego ciosu. Tylko niektórym polskim oddziałom udało się przedostać przez Bzurę na północny brzeg. Pozostałe zastały już nad rzeką oddziały nieprzyjaciela. Dywizje i pułki dziesiątkował ogień wroga. 18 września na zachodnim brzegu Bzury nie było już zwartych polskich oddziałów. Żołnierze walczyli do ostatniego naboju, po czym się poddawali. 18 i 19 września większość oddziałów, które nie przekroczyły rzeki, była poddana. Tylko nieliczni żołnierze przedostali się do Warszawy, by jeszcze przez tydzień walczyć z wrogiem.



Wkroczenie Armii Czerwonej do Polski

Józef Stalin, wykorzystując zwycięstwa swojego niemieckiego sojusznika, pewien łatwego łupu, nakazał Armii Czerwonej zajęcie wschodnich ziem Rzeczypospolitej. Agresja, dokonana 17 września 1939 r. pod przykrywką niesienia pomocy i ochrony narodów słowiańskich zachodniej Ukrainy i Białorusi, bez wypowiedzenia wojny, była jednym z najbardziej zdradzieckich i haniebnych epizodów II wojny światowej.

PRZYJAŹŃ POLSKO-RADZIECKA?

Zachowanie Związku Radzieckiego w sprawie narastającego konfliktu polsko-niemieckiego było niejasne nawet w czasie pierwszych dni trwania hitlerowskiej agresji. Sowietów obowiązywały w tym czasie umowy międzynarodowe zarówno z Rzeczypospolitą, jak i Trzecią Rzeszą. Niesławny układ o nieagresji z Niemcami, zwany paktem Ribbentrop-Mołotow, dzielił wpływy obu totalitaryzmów w Europie Środkowej. ZSRR pod koniec 1938 r. ratyfikował pakt o nieagresji z Polską, który wciąż obowiązywał. J. Stalin zachowywał wszelkie pozory dobrosąsiedzkich stosunków, między innymi w lu-

tym 1939 r. została podpisana polsko-radziecka umowa handlowa. Oba państwa udzieliły sobie wzajemnie klauzuli najwyższego uprzywilejowania. ZSRR wydawał się przy tym zaniepokojony kolejnymi niemieckimi aneksjami. To właśnie ze strony Związku Radzieckiego padały najgłośniejsze propozycje utworzenia sojuszu, który utrzymałby w ryzach poczyny Trzeciej Rzeszy. Działania te najwyraźniej były jednak dokładnie skalkulowane – J. Stalin zdawał sobie sprawę, że jego propozycje nie trafią na podatny grunt na Zachodzie. Pozorna „antynieckość” Kraju Rad miała jedynie wzmocnić

PROŁĘTARZOM WSKAZUJĄC KRAJÓW, ŁĄCZĄCIE SIĘ! PRZEMÓWIENIE PRZEZ RADJO przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR tow. W. M. MOŁOTOWA 17 września roku 1939

Głównym obowiązkiem i dążeniem naszego państwa jest...
W tym dniu, 17 września, w godzinach popołudniowych, w Moskwie, w pałacu Kremlu, odbyło się posiedzenie Rady Komisarzy Ludowych ZSRR. W tym czasie, w obecności wszystkich członków Rady, przemówił do nich przewodniczący Rady, towarzysze W. M. Mołotow. W swoim przemówieniu towarzysze Mołotow przedstawił sytuację międzynarodową i wyraził przekonanie, że zwycięstwo nad agresją niemiecką jest nieuniknione. Wskazał na konieczność jedności i współpracy z państwami, które walczą o wolność i demokrację. Przemówienie to zostało nadane przez radjo i słyszano je w całym Związku Radzieckim. W tym dniu, 17 września, Armia Czerwona wkroczyła do Polski, co było jednym z najbardziej zdradzieckich i haniebnych epizodów II wojny światowej.



▲ Tekst przemówienia radiowego W. Mołotowa z 17 września 1939 r. o przystąpieniu ZSRR do wojny w obronie narodów bratnich Związku Radzieckiego.

konflikt pomiędzy Polską a Niemcami i nie dopuścić do ewentualnego porozumienia między nimi. Polaków miały więc pokrzepiać i utrzymywać na twardym stanowisku wobec Niemiec liczne przychylne wypowiedzi i komentarze radzieckich polityków. Na przykład wkrótce po podpisaniu traktatu Ribbentrop-Mołotow marszałek Związku Radzieckiego Kliment J. Woroszyłow zasygnalizował możliwość dostarczenia Polsce sprzętu wojskowego w wypadku agresji niemieckiej. Sowietka maskarada trwała nawet po wybuchu wojny. J. Stalin nie wywiązał się z obietnicy danej Hitlerowi i nie uderzył na Polskę równocześnie z Wehrmachem, a rozważając Niemcy domagali się sowieckiego ataku w oficjalnych notach z 3, 10 i 16 września. Co więcej, następnego dnia po rozpoczęciu przez Niemców działań wojennych radzieckie ambasador w Warszawie Mikołaj Szaronow ponowił ofertę dostarczenia Polakom sprzętu wojskowego! Kiedy jednak polski ambasador próbował w tej sprawie czegoś się dowiedzieć, minister spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesław M. Mołotow powiedział mu, że sytuacja zmieniła się zasadniczo i udzielenie pomocy już nie jest możliwe. Przez ponad dwa tygodnie walk Rosjanie czekali na rozwój wydarzeń. Wieloznaczna i nadzwyczaj ostrożna gra J. Stalina ustawiła Rosjan w pozycji zwycięzców w każdej sytuacji. Jeśli Wielka Brytania i Francja uderzyłyby na Niemcy od zachodu, Armia Czerwona

► Spotkanie frontowe żołnierzy radzieckich i niemieckich we wrześniu 1939 r.

Wojska sowieckie na terytorium polskim Komunikat urzędowy

Rząd sowiecki w deklaracji premiera Mołotowa oświadczył, że zachowuje stanowisko neutralne wobec wojny polsko-niemieckiej. Mimo to jednak sowieckie oddziały wojskowe zajęły część polskiego terytorium po-pranicznego.

Wobec oświadczenia o neutralności Sowietów armia polska nie prowadzi działań wojennych przeciw armii sowieckiej, natomiast rząd polski założył protesty przeciwko naruszeniu granicy.

prawdopodobnie nie ruszyłyby się z miejsca. Sowietci zwyczajnie czekali na wykrwawienie się państw europejskich, a w szczególności Niemiec i Polski. Osłabione i zantagonizowane kraje nie byłyby później w stanie przeciwstawić się „wyzwolicielem” ze Wschodu. W wypadku szybkiego zwycięstwa Niemiec Armia Czerwona miała po prostu przyjść na gotowe. Tak też się stało – przez kolejnych 16 dni Polacy ponosili prawie same klęski, zaś 16 września radio niemieckie podało przedwczesną informację o wkroczeniu Wehrmachtu do Warszawy. Rzekomy upadek polskiej stolicy, a także niewywiązanie się aliantów z sojuszniczych traktatów (armia francuska nie rozpoczęła działań wojennych w ciągu dwóch tygodni od rozpoczęcia agresji niemieckiej, łamiąc tym samym swoje zobowiązania) były dla J. Stalina sygnałem, że może bezpiecznie wyruszyć po swoją zdobycz. Propaganda sowiecka nie omisszała nadać tej agresji pozorów legalności. Jej hasła obwieszczały, że państwo polskie przestało istnieć, a wraz z nim utraciły ważność wszelkie umowy zawarte pomiędzy nim a ZSRR. Armia Czerwona nie wkroczyła więc w celu podporządkowania ZSRR nowych terytoriów – według oficjalnej wersji jedynie udzielała „bratniej pomocy”, chroniąc Ukraińców i Białorusinów zamieszkujących na terenach wschodniej Rzeczypospolitej przed Niemcami. Propaganda i dwulicowość spowodowały dodatkowy chaos wśród szczerzej polskiej obrony. Nie oznaczało to jednak wcale, że Polacy zamierzali poddać się bez walki.

NÓŻ W PLECY

Armia Czerwona w czasie swojej inwazji na Polskę we wrześniu 1939 r. miała rzeczywiście ułatwione zadanie: zdecydowana większość oddziałów Wojska Polskiego prowadziła walki na zachodzie i w centrum terytorium Rzeczypospolitej. Na wschodzie kraju pod bronią pozostawały oddziały Korpusu Ochrony Pogranicza (KOP), liczące ok. 25 tys. żołnierzy,

Członkowie grupy wojskowej
propagandy prasowej
Armii Czerwonej w lipcu 1939 r. ►

◀ Informacja prasowa
nawiązująca do rozkazu
Naczelnego Wodza
E. Rydza-Śmigłego
w warszawskim
„Kurierze Porannym”
z 19 września 1939 r.

jednostki tyłowe, szkolne oraz wyczerpane z frontu z powodu wyczerpania i strat – łącznie ponad 300 tys. żołnierzy. Sowietci od początku mieli miażdżącą przewagę liczebną. Ich siły zostały podzielone na dwa

fronty: południowy (zwany Frontem Ukraińskim) pod dowództwem komandarma 1. rangi Siemiona K. Timoszenki i północny (zwany Frontem Białoruskim) pod wodzą komandarma 2. rangi M. Kowalowa. Już pierwszy rzut radziecki ponad dwukrotnie przewyższał oddziały polskie pod względem liczebności żołnierzy. W dodatku czerwonoarmiści mogli liczyć na wsparcie dalszych setek tysięcy ludzi, jak również około 4,7 tys. czołgów i ponad 3 tys. samolotów. Pierwsze oddziały radzieckie przekroczyły granicę z Polską nad ranem 17 września 1939 r. Sowietci udawali przy tym przyjaciół czy wręcz sojuszników przybywających na pomoc. Na całej liczącej mniej więcej 1400 kilometrów granicy czerwonoarmiści wymachiwali w stronę polskich pozycji czapkami i białymi flagami. Mimo to żołnierze KOP-u, doświadczeni strażnicy wschodnich rubieży Rzeczypospolitej, nie dali się zwieść tym wybiegom i rozpoczęli obronę. W wielu wypadkach była to walka heroiczna i z dłuższej perspektywy pozbawiona realnych szans na zwycięstwo. Niezależnie od tego strażnicy polskich granic zdołali zadać agresorom spo-

re straty w ludziach i sprzęcie. Mimo bohater-skiej walki sytuacja była krytyczna – zwłaszcza że przepadła nadzieja obrony przed Niemcami opartej na linii Wisły i Kresach. W dodatku z powodu wiary w zapewnienia Związku Radzieckiego o neutralności rząd polski i naczelne dowództwo w dniu ataku znajdowały się zaledwie 100 kilometrów od granicy z ZSRR. Niezwykle ciężka sytuacja spowodowała oczywiście zamieszanie w polskim dowództwie. Zamieszanie, które doprowadziło do fatalnego w skutkach rozkazu Naczelnego Wodza w kampanii wrześniowej, marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.

TRAGICZNY ROZKAZ NACZELNEGO WODZA

Fakt przekroczenia polskiej granicy przez wojska Związku Radzieckiego, jednoznacznie i trafnie zinterpretowany przez żołnierzy KOP-u, dla naczelnego dowództwa polskiego początkowo pozostawał zagadką. Czy Armia Czerwona przybywała na terytorium Polski jako sojusznik, czy też jako kolejny nieprzyjaciel, zadający Polakom zdradziecki cios w plecy? Na to pytanie w obliczu sprzecznych doniesień nikt nie potrafił udzielić jednoznacznej odpowiedzi. W wyniku kompletnego zamieszania i być może uprzedzonego trzymywania się rozpaczliwej wiary w pomoc ze strony ZSRR Wódz Naczelny wydał brzemienny w skutkach rozkaz: *Z bolszewikami nie walczyć, chyba że w razie natarcia z ich strony oraz prób rozbijania*. Dyrektywa ta wiązała ręce i dezorientowała polskich dowódców, brakowało jasnego generalnego planu działania, upadało morale. Fałszywie bratający się Rosjanie nie odpowiadali definicji „rozbijających” ani „nacierających”. Kiedy więc polscy żołnierze przekonywali się o ich prawdziwych intencjach, było już zwykle za późno. Wiele jednostek



polskich mogło rozpocząć zorganizowaną obronę na wschodzie kraju, lecz w obliczu niejasnej sytuacji oddziały niejednokrotnie poddawały się lub wycofywały na teren państw neutralnych (na Litwę i do Rumunii). Pojawiły się również dezercje wśród żołnierzy pochodzenia ukraińskiego i białoruskiego. W innych wypadkach natomiast żołnierze chcieli walczyć, jednak powstrzymali ich przed tym dowódcy, ufni, że za rozkazem Naczelnego Wodza kryje się jakiś głębszy sens. Tymczasem Front Ukraiński bez większych problemów zagarniał dziesiątki tysięcy jeńców i sprzęt, dzięki któremu można byłoby stawiać Rosjanom opór przez kolejne tygodnie. Niewykorzystana została też szansa jasnego określenia ZSRR jako agresora na arenie międzynarodowej. Z tego powodu relacje pomiędzy późniejszym rządem Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie w Londynie a Związkiem Radzieckim pozostawały nieokreślone. Umożliwiło to także J. Stalinowi zawarcie sojuszu z zachodnimi aliantami przy przemilczeniu kwestii polskich Kresów wschodnich.

WALKI Z SOWIETAMI

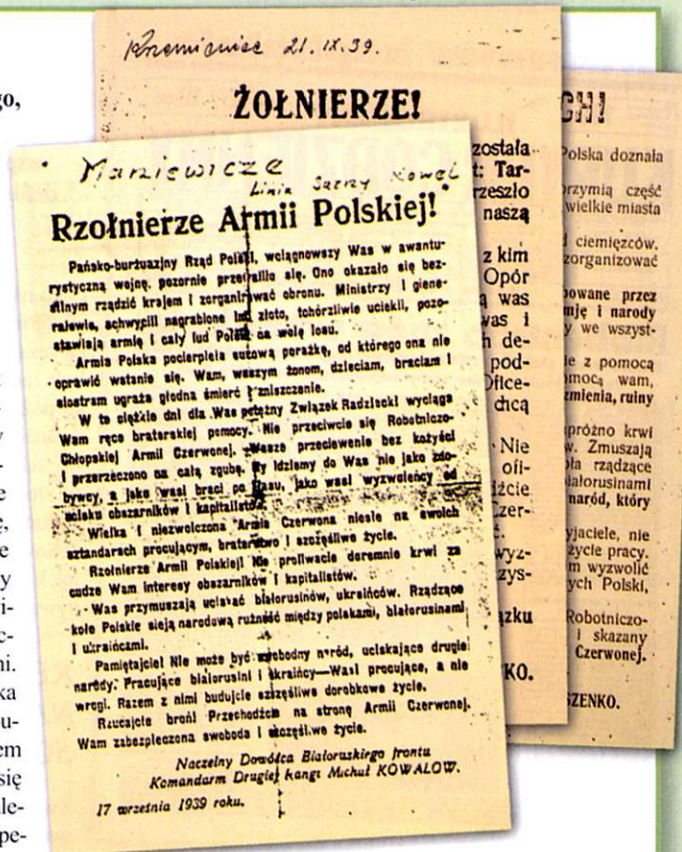
Mimo fatalnego rozkazu Naczelnego Wodza o powstrzymywaniu się przed stawianiem zbrojnego oporu Armii Czerwonej, w wielu miejscach kraju doszło jednak do obrony przed radziecką inwazją. W Grodnie i Wilnie zorganizowana została obrona obywatelska. W jej skład wchodził członkowie organizacji paramilitarnych: junacy, harczerze i kombatancki, a także młodzież i inni ochot-

Odezwy dowódców Frontu Białoruskiego i Ukraińskiego, M. Kowalowa i S.K. Timoszenki, do żołnierzy polskich, wzywające do buntu wobec oficerów, składania broni i przechodzenia na stronę Armii Czerwonej.

nicy. Spośród tych dwóch miast jako pierwsze stanęło do walki Wilno. Regularne oddziały wojskowe, które mogły z powodzeniem odparować sowieckie ataki, wycofały się na Litwę, zaś do obrony stanęli jedynie obywatele miasta. Mieszkańcy Grodna pod przywództwem wiceprezydenta Romana Sawickiego bronili się przez dwa dni. 20 września sowiecka czołówka pancerna została obrzucona butelkami z benzyną i straciła osiem czołgów. Do obrony włączyła się też Rezerwowa Brygada Kawalerii wchodząca w skład Grupy Operacyjnej „Wołkowysk”. W następnych dniach trwały walki o szosę prowadzącą do miasta, a w trakcie ich trwania Sowieci stracili 22 czołgi i 800 ludzi. Wiele potyczek zostało stoczonych na południowym wschodzie Rzeczypospolitej – na Podolu, Wołyniu i Polesiu. Tam

znajdowało się najwięcej polskich jednostek wojskowych, a opór był lepiej zorganizowany. Zwycięstwa nad Sowiecami odnosiła m.in. Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” generała Franciszka Kleeberga (jedynie większe polskie zgromadzenie sił na wschodzie kraju, liczące dwie dywizje piechoty i dwie brygady kawalerii). SGO „Polesie” nie była jednak w stanie powstrzymać masowego naporu wroga, a jej dowódca w końcu ruszył na pomoc obleganej przez Niemców Warszawie. Sowieci ruszyli za nim w pośpiechu, jednak zostali pokonani pod Jabłonią i Milanowem. Liczni rosyjscy jeńcy mieli zostać wypuszczeni z powodu braku możliwości ich przetrzymywania. Okazało się jednak, że woła... walczyć po stronie Polaków, niż wracać pod sztandary Związku Radzieckiego! W celu wsparcia SGO „Pole-

Ostra Brama w Wilnie w okresie międzywojennym.



sie” ruszyły silne oddziały KOP-u, skoncentrowane przez dowódcę tej formacji generała Wilhelm Orlik-Rückemana (łącznie około 9 tys. ludzi). Kiedy oddział dotarł do linii Bugu, okazało się, że przeprawy broni silna jednostka radziecka. Polacy przypuścili atak i przedarli się na drugi brzeg. Tzw. bitwa pod Szackiem była największym starciem pomiędzy Polakami a Armią Czerwoną w czasie całej kampanii wrześniowej 1939 r. Wkrótce jednak napotkano kolejną, jeszcze silniejszą zaporę radziecką i wszelkie próby dalszego przedarcia się były skazane na niepowodzenie. W tej sytuacji generał W. Orlik-Rückeman zdecydował się na rozwiązanie swojej jednostki.

ZBRODNIENIE CZERWONOARMISTÓW

Po 20 września Armia Czerwona weszła do Kut w zwartym szeregu, jak na defiladzie. Oprócz szarych i mało efektownych mundurów uderzały blade, bez najmniejszego wyrazu i uśmiechu, twarze maszerujących automatów. Jedyną trochę ludzką cechą nadawał miarowy śpiew, kiedy dowódca wydał rozkaz – piewcy w pieriod – relacjonował naoczny świadek tego wydarzenia Stanisław Lucki. Podobnie wyglądały ulice innych polskich miast na Wschodzie, jednak początkowa defilada była zaledwie wstępem do tego, co miało wkrótce nadejść. Schwytani obrońcy byli samowolnie mordowani przez czerwonoarmistów, rozpoczęło się też polowanie na polskich oficerów, z których znaczna większość została potem zamordowana w Katyniu.

Obrona Warszawy

Pomiędzy pierwszym komunikatem o wdarciu się wojsk niemieckich do Warszawy a zajęciem miasta minęły trzy tygodnie. Przez ten czas miasto było bombardowane, ostrzeliwane i odpierało jeden szturm za drugim.

UPARTE MIASTO

Warszawa znalazła się w strefie walki już 1 września, gdy lotnictwo niemieckie zaatakowało stolicę z powietrza. Jednak polskie dywizjony myśliwców i artyleria przeciwlotnicza skutecznie przeciwstawiały się samolotom nieprzyjaciela. Aż do 6 września 1939 r. Od tej chwili wydawało się, że Warszawa padnie lada dzień. I rzeczywiście, 6 września był dniem kryzysowym. Niemcy byli już bardzo blisko. Broniąca nieba nad stolicą Brygada Pościgowa została wycofana do Lublina. W mieście pozostała tylko część dział przeciwlotniczych – niecałe 50 sztuk – reszta opuściła miasto wraz ze sztabem Naczelnego Wodza, który wycofał się do twierdzy brzeskiej. W nocy z 6 na 7 września Warszawę opuścił Naczelny Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły.

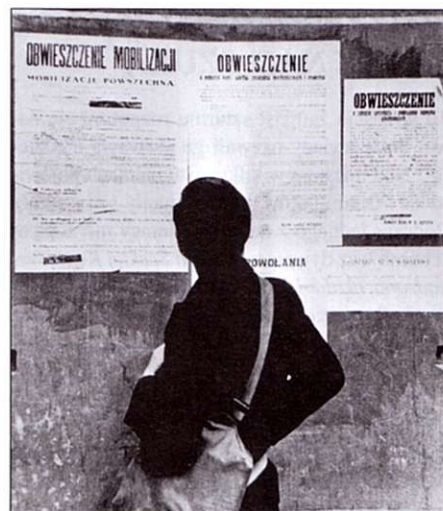
Około północy szef propagandy w sztabie Naczelnego Wodza płk dyplomowany Roman Umiasztowski wydał odezwę, by wszyscy dotąd niezmobilizowani mężczyźni opuścili Warszawę i wyruszyli na Wschód. Kolejna linia obrony miała powstać na Bugu i Sanie. Warszawa miała być oddana bez walki. Jednak trzy godziny później apel odwołano. Stolica zaczęła przygotowywać się do obrony.

Walka o Warszawę

będzie prowadzona z całą determinacją – mówił świeżo mianowany dowódca obrony Warszawy gen. Walerian Czum, dotychczasowy komendant główny Straży Granicznej. – *Z zajętych stanowisk obronnych nie ma żadnego odwrotu i na nich giniemy. Polecam to podać do wiadomości wszystkich oficerów i żołnierzy.* W. Czum planował na zachodnich przedpolach miasta utworzenie ciągłej linii obrony wspartej silnym ogniem zaporowym artylerii. Dodatkowo bronione miały być mosty i przeprawy przez Wisłę, na południe od Warszawy. Taki był plan, jednak na jego realizację nie starczyło ludzi. Czum miał do swojej dyspozycji cztery bataliony piechoty, jeden batalion czołgów lekkich i pięć dywizjonów dział polowych. Od 8 września siły obrońców zaczęły się powiększać. Do Warszawy dotarła część oddziałów Armii Łódź wraz z jej dowódcą – generałem Juliuszem Rómmlem – który w myśl rozkazu Naczelnego Wodza został dowódcą obrony stolicy i jednocześnie improwizowanej Armii Warszawa.

8 września Niemcy przez 5 minut sądzili, że zdobyli miasto. *O godzinie 17.15 wojska niemieckie wdarły się do Warszawy* – głosił wydany 8 września komunikat Oberkommando der Wehrmacht, który następnego dnia powtórzyły niemieckie gazety. Komunikat nie był prawdziwy. 8 września w godzinach popołudniowych wyposażone w 250 czołgów oddziały 4. Dywizji Pancernej gen. Georga Hansa Reinhardta wraz z 33. Pułkiem Piechoty z marszu uderzyły na stolicę. Na Okęciu i we Włochach

Fragmenty niemieckiego samolotu zestrzelonego w pierwszych dniach września przez członka Brygady Pościgowej. Pilot, który tego dokonał, po wylądowaniu obok miejsca zestrzelenia osobiście zakopał te szczątki, dzięki czemu zachowały się do końca II wojny światowej.



▲ Obwieszczenie mobilizacyjne, Warszawa, początek września 1939 r.

pod Warszawą placówki polskie zostały zniszczone. Niemcy posuwali się triumfalnie wzdłuż ulic Grójeckiej oraz Żwirki i Wigury na Ochotę. O 17.15 rzeczywiście wydawało się im, że lada chwila dotrą do centrum. Pięć minut później, gdy odezwała się polska artyleria, okazało się, że komunikat o zajęciu miasta był przedwczesny. Polski ogień zmusił niemieckie wojska pancerne do odwrotu.

9 września o 7.00 rano na Ochotę jeszcze raz ruszyły niemieckie czołgi. Wjechały ul. Grójecką, jak poprzedniego dnia. Z każdym kilometrem zbliżały się do centrum. Piechota zaczęła obsadzać okoliczne domy. Gdy pierwsze czołgi pojawiły się na pl. Narutowicza, nastąpiło polskie kontrnatarcie. Lekkie polskie czołgi 7TP wspierane przez grupy szturmowe piechoty odrzuciły siły wroga. Niemcy znowu musieli wycofać się z Ochoty. Nie udało im się też przebić przez Pola Mokotowskie do centrum. Zalegli także na Woli, gdzie dwie godziny później próbowali zdobyć polskie umocnienia. Gen. G.H. Reinhardt wycofał swoje oddziały.

! WAŻNE I CIEKAWIE

Jedną z najsławniejszych postaci bohaterskiej obrony Warszawy we wrześniu 1939 r. był Stefan Starzyński (1893–1944). W latach 1934–1939 był on komisarzem prezydentem Warszawy, który m.in. w 1937 r. zainicjował czteroletni plan rozbudowy stolicy. Jego plany przerwał wybuch wojny, po którym S. Starzyński został komisarzem cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy. W trakcie obrony stał się prawdziwym przywódcą walczącej stolicy, mobilizującym społeczeństwo do walki z hitlerowcami.





Rozmowy kapitulacyjne w dniu 28 września 1939 r. – na zdjęciu m.in. stojący w środku prezydent Stefan Starzyński.

➔ POZNAJ FAKTY

Warszawska Praga miała być zdobyta przez Armię Czerwoną. Zgodnie z traktatem Ribbentrop–Molotow podpisanym w Moskwie 23 sierpnia 1939 r. Polska została podzielona na dwie strefy wpływów. Granica między nimi miała biec na Wiśle, przez środek Warszawy. Zachodnia część miasta miała należeć do Niemiec, wschodnia do Związku Radzieckiego. A. Hitler wydał rozkaz, by prowadzić ostrzał Pragi do czasu zajęcia jej przez Rosjan. Przewidywano, że Warszawa znajdzie się w pasie natarcia Frontu Białoruskiego. Atak miała przeprowadzić Dzierżyńska Grupa Konno-Zmechanizowana. Jednak gdy Niemcy zaczęli koncentrować się do głównego szturmu na Warszawę, oddziały Grupy znajdowały się pod Grodnem. Tam duża część czołgów ucierpiała w starciu z obrońcami miasta, a pozostałe nie miały dostatecznie dużo paliwa, by wyruszyć w głąb Polski. Po 21 września w Nacelnym Dowództwie Armii Czerwonej panowało przekonanie, że Pragi zdobywać raczej nie będzie potrzeby, bowiem zgodnie z tzw. protokołem wojskowym Köstring–Woroszyłow podpisanym w Moskwie 21 września wyjście wojsk sowieckich na wschodni brzeg Wisły w Warszawie miało nastąpić dopiero około 1 października wieczorem. Mieszkańcy warszawskiej Pragi nie zobaczyli czerwonoarmistów w 1939 r. Zgodnie z korektą do traktatu Ribbentrop–Molotow, linia rozgraniczająca Niemcy i ZSRR została przesunięta na Bug. W zamian J. Stalin zatrzymał Litwę.

miał przynieść więcej straty ludności niż wojsku. Tak donosili dezterterzy z polskich oddziałów. Dodawali, że nie istnieją problemy z zaopatrzeniem. Warszawa szykowała się do obrony.

Po rozprawieniu się z oddziałami Armii Poznań i Armii Pomorze Niemcy zaczęli przygotowywać się do decydującego szturmu na Warszawę. 22 września niemiecki naczelnny dowódca wojsk lądowych gen. Walter von Brauchitsch wydał rozkaz: – *Atak na Warszawę należy wykonać tak, aby miasto znalazło się w naszym posiadaniu najpóźniej 3 X.* Niemcy chcieli zdążyć ze zdobyciem lewej części Warszawy, zanim Armia Czerwona dotrze na Pragę. Atak miał zostać przeprowadzony wzdłuż Wisły z północy i z południa na lewobrzeżną część Warszawy. Natarciem, do którego szykowały się oddziały 8. i 10. Armii niemieckiej miał kierować gen. Johannes von Blaskowitz. Niemcy przygotowali do ataku 9 dywizji piechoty, wzmocnionych 70 bateriami artylerii lekkiej i 80 bateriami artylerii ciężkiej. Planowano, że generalny szurm zostanie poprzedzony zmasowanym nalotem, który miał zadanie osłabienia sił obrońców.

Od 22 września na Warszawę zaczęły spadać bomby. Miasto utraciło elektrownie, wodociąg-

gi, gazownie i centrale telefoniczne. 23 września stolica została pozbawiona prądu i wody. 25 września spadł na miasto najcięższy atak. Warszawiacy nazwali go „lanym poniedziałkiem”. Bombardowaniu towarzyszył nieprzerwany ostrzał artylerii. Płonęło właściwie całe miasto. Dzień później Niemcy ruszyli do ataku. Znowu rozgorzały walki na Ochocie. Padł punkt oporu w Babicach i Fort Szczęśliwicki. Dalej jednak Niemcy nie zdołali się posunąć. Od strony Dworca Zachodniego spadły na wroga polskie kontrataki. Polacy podeszli aż pod Fort Szczęśliwicki, ale fortu nie odzyskali. Na południu Warszawy Niemcy zdobyli Fort Czerniakowski. Na Pradze ataku nie było. Wróg wykonał tylko działania pozorujące, by obrońcy Pragi nie mogli wspierać żołnierzy walczących na lewym brzegu. Po pierwszym dniu natarcia pozycja obrońców była dobra. Na każdym kierunku mieli przygotowane kolejne pozycje obronne, tak że było gdzie się wycofać. Obrońców zaczęła dręczyć jednak inny problem – z każdą godziną walki drastycznie zmniejszały się zapasy amunicji. Walka mogła trwać tak długo, jak długo starczy naboje. Następnego dnia Niemcy ponowili atak. Znowu został odparty. Jednak Dowództwo Obrony Warszawy zaczęło myśleć o kapitulacji. Dowódcy uznali, że kolejnego, trzeciego dnia szturmu miasto może już nie wytrzymać. Zaczęło brakować amunicji artyleryjskiej – pocisków, które do tej pory najskuteczniej powstrzymywały atak wroga. Do każdego działła zostało raptem po kilka pocisków. Na ulicach leżały setki trupów ludzi i koni. Groziła epidemia. Następnego dnia szturmu mógł przynieść miastu zagładę.

Grób polskiego żołnierza w Alejach Jerozolimskich, Warszawa, wrzesień 1939 r.



! WAŻNE I CIEKAWE

W dniach 21 i 22 września Niemcy przeprowadzili atak na praskie Zaczysze. Tutaj właśnie podczas drugiego dnia natarcia zginął najwyższy rangą oficer niemiecki zabity przez Polaków podczas kampanii wrześniowej – gen. płk baron von Fritsch. Były głównodowodzący niemieckich sił lądowych, posądzany o homoseksualizm, ponoć szukał śmierci na polu walki. Taka wersja miała krążyć pomiędzy niemieckimi oficerami. Śmierć znalazła go jednak przypadkiem, pod murem rzeźni między Zaczyszem a Żabkami. Zginął trafiony rykoszetem, podczas odpierania przez polskie posterunki jednego z ataków na Pragę przeprowadzanego przez oddziały niemieckiej 3. Armii.

NAJCIEŹSZY DZIEŃ

27 września szturm niemiecki się nie zaczął. Przed 6.00 rano przez linię frontu w rejonie szosy radzywińskiej przeszedł polski oficer. Miał pełnomocnictwa gen. J. Rómmla. Doprowadzony do niemieckiego dowódcy zapowiedział, że za dwie godziny linię frontu przekroczy polska delegacja. Prosił o zaprzestanie ognia. Przed godz. 8.00 gen. Tadeusz Kutrzeba, który po przybyciu do Warszawy został mianowany zastępcą J. Rómmla, na czele trzyosobowej delegacji przekroczył dotychczasową linię rozgraniczającą oddziały polskie od niemieckich. O 14.00 zapadła decyzja o zawieszeniu broni, a generał T. Kutrzeba został przewieziony do Rakowa na spotkanie i dalsze rozmowy z gen. Blaskowiczem.

Gdy T. Kutrzeba prowadził rokowania, w mieście zaczęło wrzeć. Niektórzy żołnierze nie przerywali ognia, choć wzywał

Część sprzętu wojskowego odebranego obrońcom Warszawy po kapitulacji miasta, jedno z serii podobnych niemieckich zdjęć propagandowych. ►

ich do tego rozkaz gen. J. Rómmla. Planowali nawet przeprowadzenie zamachu na generała, internowanie go, odsunięcie od dowodzenia i kontynuowanie walki. W 13. Dywizji Piechoty wybuchł otwarty bunt. Żołnierze mieli w pamięci apel J. Rómmla sprzed niecałych dwóch tygodni, gdy wzywał ich do walki. *Należy bronić stolicy, albowiem z jej posiadaniem łączy się honor narodu* – głosiła jego odezwa z 16 września, gdy oparcie obrony o „przedmoście rumuńskie” wydawało się jeszcze możliwe. Żołnierze zapamiętali jego słowa i nie zastanawiali się nad kontekstem. Zacięcie bronili swego miasta, odpierając kolejne szturmy wroga. Wierzyli w końcowy sukces. Tak przecież mówiło orędzie J. Rómmla. *Należy pamiętać, że zwycięży w końcu miasto i uporyczywa walka, połączone z duchem ofensywy. Walkę należy prowadzić na wszystkich odcinkach bez wytchnienia i z wiarą w końcowe zwycięstwo.* Teraz nie chcieli kapitulować. Odparli dwa szturmy wroga. Byli gotowi do dalszej walki. J. Rómmel wydał więc nowe oświadczenie. *Broniąc Warszawy, nie pobito nas ani razu* – głosiła odezwa. – *Wszystkie cierpienia i ciężary wojny odczuwała jednak cywilna ludność Warszawy. Straszliwe zniszczenie, którego pastwą stała się stolica, szczególnie bombardowanie w dniu 25 września, brak wody, światła, żywno-*



ści, a zwłaszcza niedostatek amunicji w oddziałach walczących, zmusił mnie do decyzji mającej na celu zakończenie męczarni cywilnej ludności Warszawy.

Orędzie przekonało zbuntowanych żołnierzy. Pertraktacje w sprawie kapitulacji trwały półtora dnia. Dopiero 28 września o 13.15 gen. T. Kutrzeba złożył swój podpis pod układem kapitulacyjnym. Festung Warschau – jak nazwane zostało miasto w dokumencie kapitulacyjnym – kapitulowała. 29 września polskie oddziały – łącznie 3 tys. oficerów i 85 tys. szeregowych – opuściły stolicę. W tym samym czasie do miasta zaczęły wkraczać pierwsze oddziały nieprzyjaciela. 6 tys. żołnierzy i 25 tys. cywilów pozostało w gruzach Warszawy na zawsze.

Defilada z udziałem A. Hitlera na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie po zajęciu miasta. ▼



Cywilna obrona Polski we wrześniu 1939 r.

Gdy żołnierze się wycofywali, ich miejsce zajmowali cywile. Z bronią w ręku czekali na wroga na rogatkach swoich miast, gotowi oddać życie za swój kraj. I to życie zazwyczaj oddawali, bo Niemcy traktowali ich jak zwykłych bandytów – złapanych z bronią w ręku zwyczajnie rozstrzelali.

W PIERWSZYM DNIE WOJNY

1 września 1939 r. nad ranem, zanim jeszcze na dobre się rozwidniło, posel na sejm, naczelnik gminy Michałkowice Walenty Fojkis – kapitan rezerwy, były dowódca pułku podczas powstań śląskich, zauważył grupkę postaci przemykających pomiędzy domami. Nie byli polskimi żołnierzami – na rękawach mundurów mieli opaski ze swastyką. To niemieckie oddziały Freikorpsu podjęły akcję na tyłach frontu, by zająć kopalnię „Michał” w Michałkowicach. Z zaskoczenia, bez walki, by Polacy nie mogli jej zniszczyć.

W. Fojkis szybko zorganizował kontratak. Powstańcy weterani, którzy jeszcze dobrze pamiętali walkę z Niemcami o wolny Śląsk, byli gotowi do kolejnego starcia już w sierpniu. Na Śląsku sformowali 22 bataliony. Przed wybuchem

wojny w ramach Straży Obywatelskiej zajmowali się ochroną wybranych obiektów przed sabotażem, kontrolowali ulice, wypatrywali podejrzanych osobników. 1 września wyszli do walki. Wraz z żołnierzami i harcerzami pokonali siły Freikorpsu i utrzymali Michałkowice w rękach aż do 3 września. Wtedy do miasta dotarły jednostki Wehrmachtu, zbyt duże, by grupa cywilów mogła stawić im czoło. Obrona cywilna Michałkowic była więc zakończona.

Jednak okazało się, że to dopiero preludium walki cywilnej w Polsce. We wrześniu 1939 r. do obrony swoich miast stanęły setki tysięcy cywilów. Ludzi, którzy wcześniej mieli kontakt z bronią podczas służby w różnych organizacjach paramilitarnych, mieli za sobą kursy

OBYWATELE STOLICY!

NACZELNY WÓDZ
MARSZAŁEK POLSKI ŚMIGŁY-RYDZ, odgródzony od
Warszawy, a kierujący bezpośrednio grupą naszych wojsk
na południowym wschodzie, nadesłał mi następujący

ROZKAZ:

- Należy bronić stolicy, albowiem z jej posiadaniem łączy się honor Narodu.

W ciężkich chwilach, które przeżywa Armia, należy pamiętać, że zwycięży w końcu męstwo i uporczywa walka, połączone z duchem ofensywy.

Walkę tę należy prowadzić na wszystkich odcinkach bez wytchnienia i z wiarą w końcowe zwycięstwo!

Czas pracuje dla nas.

Środki wroga topnieją.

A więc – działać i nie tracić ducha!

DOWÓDCA ARMII
(-) Rómmel
General Dywizji

▲ Obwieszczenie władz do ludności
cywilnej Warszawy z 16 września 1939 r.

przysposobienia wojskowego, byli harcerzami, powstańcami śląskimi, ale także zwyczajnymi obywatelami, którzy nie chcieli oddać swoich miast ani wrogowi z Zachodu, ani temu, który przybył ze Wschodu.

HARCERZE BRONIĄ POLSKICH MIAST

W tym samym czasie, co powstańcy, do wojny przygotowywali się też harcerze. Związek Harcerstwa Polskiego powołał Pogotowie Wojenne. Harcerze sformowali drużyny obrony przeciwgazowej i obrony przeciwlotniczej, które miały pełnić dyżury w schronach, a także opiekować się uchodźcami. Harcerki były wyznaczane do służby sanitarnej. Gdy wybuchła wojna, dodatkowo zajęli się strażeniem porządku na dworcach kolejowych. Ale do legendy przeszła ich walka.

Niemcy planowali zdobyć Katowice praktycznie bez walki. Jednak czekała ich niespodzianka – opór stawiały oddziały harcerzy i powstańców. Ci pierwsi bronili wieży spadochronowej w parku, drudzy zaś Domu Powstańca. Wehrmacht musiał sięgnąć aż po artylerię i wozy bojowe, by złamać opór cywilnych obrońców. Dopiero wtedy Polacy się poddali. Czekał ich tragiczny los – wszyscy zostali rozstrzelani.

Jeszcze w sierpniu w Wejherowie powstała Ochotnicza Kompania Harcerzy. W ciągu tygodnia ponad setka młodych mężczyzn utworzyła

◀ Przemarsz ochotniczych batalionów
Brygady Obrońców Warszawy
przez plac Teatralny w Warszawie
w czasie obrony stolicy.



II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.

Ludność cywilna kopie rowy przeciwlotnicze i zaporowe w pierwszych dniach kampanii wrześniowej. ►

dwa plutony wyposażone w broń strzelecką, którą zebrano od mieszkańców Wejherowa, a dwadzieścia dziewcząt sformowało pluton sanitarny. Tak przygotowana kompania razem z V Batalionem Obrony Narodowej, który rekrutował się z rezerwistów i przedpoborowych, przystąpiła do walki o Wybrzeże. Walki z góry przegranej... Bowiem Wybrzeże, odcięte od reszty Polski, już w pierwszych dniach września było skazane na porażkę. Jednak obrońcy łatwo nie chcieli się poddać.

Harcerze najpierw brali udział w patrolach dziennych. 6 września po raz pierwszy wyruszyli na nocny wypad. *Jesteśmy zaproszeni do Niemców na nocny bankiet w Rybnie – powiedzial do nich dowódca na odprawie – naturalnie nie pójdziemy z pustymi rękami. Widelce, bulki i papierosy – wskazał palcem bagnety, granaty i naboje – mamy własne i jesteśmy gotowi poczęstować ich nimi. Nawarzymy im piwa swoją działalnością, odwagą i bezkompromisową stanowczością, kiedy wyczerpały się już możliwości obrony.*

Chłopcy wyruszyli. A potem każdego następnego dnia powtarzali akcję, która miała dezorganizować szyki wroga. Wrzesień przetrwało tylko 40 z nich. Resztę obrońców Niemcy zabili w akcji lub po prostu rozstrzelali, gdy chłopcy się poddawali, kiedy nie było już możliwości obrony.

KOSYNIERZY I POCIĄG PANCERNY

Poza harcerzami na Wybrzeżu do walki zgłaszało się wielu innych cywilów. Pierwszego dnia wojny rozeszła się w Gdyni wiadomość o ochotniczym zaciągu do sił Lądowej Obrony Wybrzeża. Pogłoskę szybko zdementowali dowódcy. Lądowa Obrona Wybrzeża miała tak mało broni, że nie mogła wyposażać tysiąca ochotników.



Tych, którzy chcieli walczyć, kierowano do kopania rowów strzeleckich na Kępie Oksywiejskiej – ostatnim punkcie oporu w Gdyni. Byli jednak tacy, którzy mimo braku broni postanowili walczyć. Wśród nich odżył pomysł, który wykorzystał przed 150 laty Tadeusz Kościuszko. W jednej z kuźni Chyloni, dzielnicy Gdyni, zaczęto przekuwać kosy na sztore. W ten sposób do walki wyruszyli kosynierzy, wspierając jeden z batalionów obrony narodowej.

Ci, którzy nie mogli brać udziału w aktywnej walce, również postanowili wspomóc żołnierzy. 3 września w głowie jednego z walczących na Wybrzeżu powstał śmiały pomysł, jak wykorzystać pancerną blachę, która miała być użyta do budowy dwóch niszczycieli „Huragan” i „Orkan”, a której nie zdążono wykorzystać ze względu na wybuch wojny.

W nocy z 3 na 4 września trzech inżynierów, kilku techników i kilkudziesięciu robotników ze Stoczni Marynarki Wojennej w Gdyni roz-

poczęło przygotowywanie pociągu pancernego. Przez niespełna cztery doby na zwyczajnej małej lokomotywie, która jeszcze niedawno ciągnęła wagony pasażerskie, oraz na wagonach towarowych mocowano grubą blachę. Pracowano w ciągłej obawie, czy kolejna bomba lotnicza lub pociski, które co rusz wybuchaly wokół stoczni, nie trafią w halę montażową. Stocznia przez cały czas była przecież ostrzeliwana z morza i bombardowana z powietrza. Pracownicy byli tak zajęci, że tylko niektórzy odebrali trzymiesięczne pobory, wypłacane przez stocznnię ze względu na wojnę. Konstruktorzy nie mieli żadnych planów ani rysunków technicznych i nikt spośród 94 osób zatrudnionych do tej pracy nigdy nie uzbrajał pociągu. W dodatku nie mogli sobie pozwolić na prowizorkę. Swoją pracę wykonali na medal. Pociąg walczył w obronie Wybrzeża do 12 września – nie krócej niż inne pociągi pancerne.

W podobny sposób, jak powstańcy śląscy i harcerze, walczyli w pierwszych dniach września zgrupowani w Straży Obywatelskiej mieszkańcy Wielkopolski. Bronili swych miast, gdy zostały opuszczone przez regularne wojsko. Po bohaterskiej walce poddawali się, kiedy ich opór nie miał już sensu. I ginęli, bo nie byli żołnierzami, nie przysługiwały im żadne prawa kombatanckie, przez wroga byli traktowani jak zwykli bandyci.

Na Pomorzu do najbardziej spektakularnej walki doszło w Bydgoszczy. 3 września 1939 r. do opuszczających miasto oddziałów Armii Pomorze, które nie miały w planach obrony Bydgoszczy, niemieccy dywersanci otworzy-



◀ Westerplatte we wrześniu 1939 r. Polscy ochotnicy schwytani przez hitlerowców w Nowym Kanale. Zdjęcie niemieckie.



◀ Barykada przy ul. Nowogrodzkiej
we wrześniu 1939 r.

li ogień, co spowodowało kontrakcję jednostek polskich wspomaganych przez patriotycznie nastawioną ludność polską. Pomagała ona identyfikować obiekty zamieszkałe przez Niemców, z których strzelano do Polaków.

Późnym popołudniem 3 września rozpoczęła się organizacja Straży Obywatelskiej w związku z zapowiedzią opuszczenia miasta przez administrację. Do służby zgłosiło się kilka tysięcy osób, w tym spora grupa ochotników, którzy już wcześniej zostali uzbrojeni w broń pochodzącą z wojskowych składów.

5 września Straż Obywatelska podjęła próbę obrony Bydgoszczy. Wkraczających Niemców zaskoczył ogień karabinowy. W trakcie walk zginęło dwóch oficerów Wehrmachtu. Rozpaczliwą obronę przerwało dopiero ultimatum niemieckiego dowództwa – jeżeli miasto się nie podda, zostanie zbombardowane. Ale chociaż oddziały niemieckie wkroczyły na zdobyty teren, opór mieszkańców jeszcze się nie skończył. Część ludności – jak podają meldunki niemieckie – tu i ówdzie nadal strzelała do żołnierzy niemieckich.

Niemcy rozpoczęli akcję odwetową, która z czasem przeobraziła się w regularne polowanie na mieszkańców. 5 września każdy napotkany na ulicy mężczyzna został aresztowany, zaczęły się egzekucje, które przeprowadzał Selbstschutz – niemiecka organizacja paramilitarna rekrutująca się z Niemców, którzy jeszcze przed wojną mieszkali na polskim Pomorzu. Akcje pacyfikacyjne zakończyły opór bydgoszczan.

Apolonia Rzymowska, sanitariuszka i współorganizatorka szpitala polowego dla rannych żołnierzy podczas bitwy pod Kockiem w 1939 r., po wojnie pracowała jako pedagog. ▶

OBROŃCY KRESOWYCH STANIC

Stawiano czoło nie tylko żołnierzom Wehrmachtu, ale i oddziałom Armii Czerwonej. Kilka kresowych miast – w tym Wilno i Grodno – przeciwstawiło się Armii Czerwonej nie siłą polskiego wojska, ale mieszkańców, którzy nie chcieli oddać wrogowi swoich ziem. Skazywali się z góry na przegraną, ale woleli śmierć niż poddanie się bez walki. Zgodnie z dyrektywą ogólną Naczelnego Wodza z 17 września wojsko polskie miało wycofywać się najkrótszymi drogami na Rumunię i Węgry. Z wojskami sowieckimi nie miało podejmować walki, chyba że w razie natarcia z ich strony lub próby rozbijania. Lecz mieszkańcy miast, które podjęły obronę, oczekiwali czego innego.

18 września wieczorem Sztab Generalny Armii Czerwonej donosił o zajęciu Świecian, Lidy i Nowogrodka. Na wieść o zbliżaniu się do Wilna Rosjanie do dowódz-

twa Obszaru Warownego Wilno setkami zgłaszali się mieszkańcy, którzy chcieli bronić swojego miasta. Było to jednak niemożliwe ze względu na rozkaz dowódcy Okręgu Korpusu o oddaniu miasta bez walki, zgodny z dyrektywą NW. Wszystkie oddziały wojskowe stojące w Wilnie miały przejść granicę z Litwą. Mieszkańcom nie spodobała się decyzja wojskowych. Na wieść o planowanym poddaniu miasta z tłumem zaczęły padać okrzyki: *Zdrada* i żądania, by wydać cywilom broń. Ludność sama zaczęła organizować oddziały – głównie studenci, drużyny harcerskie i młodzież gimnazjalna. 18 września wieczorem, gdy wojsko odchodziło, w mieście toczyła się beznadziejna walka cywilów z regularną armią wroga. 19 września rano opór ucił – Wilno znalazło się w rękach Armii Czerwonej.

Już niedługo jego los miało podzielić także Grodno. Nie bez walki. 20 września do miasta wjechały radzieckie czołgi. W pierwszym odruchu mieszkańcy dali im opór. *Młody kapral przy pomocy osobnika cywilnego ciągnął z pobliskich koszar armatkę przeciwlotniczą. Ustawiają ją w alejce w odległości 400 metrów od czołgu i zaczynają wien prażyć. Trafiają w gąsienicę i unieruchamiają czołg – opisywał rodzący się opór jeden z uczestników obrony miasta. – Od tego momentu następuje błyskawiczna przemiana sytuacji. Zjawiają się uczniowie gimnazjum (którzy nocowali w Komendzie Policji) i napełniają butelki benzyną, której posiadamy całą beczkę. Pomiędzy drzewami uliczki przedostają się w pobliże czołgu i obrzucają go butelkami z benzyną, z zapalonym lontem na wierzchu. W jednym momencie czołg jest ogarnięty dymem i płonie jak żagiew.*

Opór mieszkańców spowodował włączenie się do walk policji i wojska, które nie zdążyło jeszcze odejść do granicy z Litwą. Jednak boje nie trwały długo. Gdy żołnierze się wycofali, do miasta wkroczyli Sowieci.



II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.

Ludność cywilna zwraca się
do wojska o broń – wrzesień 1939 r. ►

WARSZAWIACY WALCZYLI DO KOŃCA

Kiedy skapitulowali cywile w Wilnie i Grodnie, a dzielni obrońcy Śląska, Wielkopolski i Pomorza spoczywali już w świeżych mogiłach, bronili się nadal mieszkańcy Warszawy. Jeszcze w pierwszym tygodniu wojny wydawało się, że Warszawa nie stanie do walki. Wydarzenia, które miały miejsce 6 i w nocy z 6 na 7 września wydawały się końcem obrony stolicy – zanim prawdziwy atak wroga na dobre się rozpoczął. Choć Niemcy jeszcze nie zaatakowali, mieszkańców ogarnęła panika. Miasto opuściła duża część władz państwowych, administracyjnych i policji. Około północy warszawiacy usłyszeli komunikat. Szef propagandy w sztabie Naczelnego Wodza płk Roman Umiastowski ogłosił apel, by wszyscy mężczyźni zdolni do noszenia broni, a niepowołani do wojska, wyruszyli na Wschód – tam miała się skupić obrona kraju, a Warszawa miała zostać poddana. Zaraz radio nadało kolejny komunikat – premier Felicjan Sławoj Składkowski oświadczył, że z powodu niebezpieczeństwa *zmuszony jest opuścić Warszawę z niezłomnym postanowieniem powrotu do niej po wygranej wojnie...* Niedługo potem wyjechał. Miasto opuścił też Naczelnny Wódz marszałek Edward Rydz-Śmigły. W Warszawie zaczęła się paniczna ewakuacja. Niektórzy z wyjeżdżających ze stolicy nie dojechali daleko – niemieckie bomby zniszczyły pierwsze pociągi już kilkadziesiąt kilometrów za miastem.

Panikę uspokoił dopiero prezydent miasta Stefan Starzyński. Wstrzymał wezwanie R. Umiastowskiego, utworzył Straż Obywatelską, która przejęła na siebie część obowiązków policji.



W tym samym czasie powstały ochotnicze oddziały robotnicze, a rankiem 7 września ponad 100 tys. mężczyzn przystąpiło do budowy barykad i kopania rowów przeciwczołgowych. Warszawa, mimo początkowej paniki, zaczęła przygotowywać się do obrony. S. Starzyński w przemówieniach radiowych uspokajał ludność. Gdy zlikwidowana zostaje rozgłośnia radiowa „Warszawa I”, w obawie przed przejęciem jej przez wroga, z inspiracji prezydenta Warszawy powstaje nowa – „Warszawa II”, w której od tej pory S. Starzyński wygłaszał przemówienia do mieszkańców. W czasie, kiedy prezydent miasta zażegnywał panikę mieszkańców stolicy, Dowództwo Obrony Warszawy powołało pierwsze oddziały składające się z cywilów, które przystąpiły do działań dywersyjnych. W rejonie Wilanova działało 300 dywersantów. Od 8 września zaczęło powstawać więcej takich oddziałów.

9 września do walki były gotowe pierwsze ochotnicze oddziały tworzone w ramach Ochotniczej Robotniczej Brygady Obrony Warszawy. 12 września S. Starzyński poinformował przez radio o nowym naborze do niej. W ciągu kilku minut na miejsce zbiórki stawili się kilka tysięcy osób. 15 września zamknął się pierścień niemieckich wojsk wokół Warszawy.

24 września S. Starzyński, jak co dzień, przemówił do mieszkańców. *Chciałem, by Warszawa była wielka. Wierzyłem, że wielka będzie – mówił w słynnym orędziu. – I Warszawa jest wielka. Prędzej to nastąpiło, niż przypuszczaliśmy.* Było to jednak jego ostatnie przemówienie. Zbombardowanie elektrowni pozbawia rozgłośnie prądu. Radiostacja „Warszawa II” milknie. Niedługo potem milkną też strzały w całym mieście. Warszawa, ostatni punkt oporu, gdzie ludność cywilna na równi z wojskiem walczyła o wolność, poddaje się 28 września.



► Transport rannych do szpitala; ul. Freta w Warszawie we wrześniu 1939 r.

! WAŻNE I CIEKAWY

Jednym z przykładów działań obrony cywilnej kraju były wydarzenia z 3 i 4 września 1939 r. w Bydgoszczy. Abwehra przy udziale Gestapo i NSDAP opracowała plan dywersji, której celem było zajęcie Bydgoszczy przez oddziały Selbstschutzu przed wkroczeniem do miasta Wehrmachtu. Niemieccy dywersanci strzelali do wycofujących się oddziałów polskich i ludności cywilnej. Na to wojsko razem z patrolami Straży Obywatelskiej podjęło walkę z dywersantami. W walkach zginęło ok. 240 Polaków i ponad 300 Niemców. Po zajęciu miasta przez hitlerowców nastąpiły krwawe represje – w ulicznych egzekucjach Niemcy rozstrzelali kilka tysięcy Polaków.

Ewakuacja rządu i żołnierzy

Wsztabie Naczelnego Wodza 17 września był najtragiczniejszym dniem. Marszałek Edward Rydz-Śmigły musiał zmierzyć się z samym sobą i zdecydować, czy czuje się bardziej żołnierzem, czy politykiem. Czy w kraju razem ze swoimi żołnierzami ma walczyć do ostatniej kropli krwi, czy jako polityk winien raczej opuścić kraj, by dalej prowadzić walkę?

NIEZREALIZOWANE PLANY MARSZAŁKA

17 września do polskich żołnierzy walczących jeszcze z Niemcami dotarł nowy rozkaz Naczelnego Wodza. Mieli jak najszybciej wycofać się do Rumunii i na Węgry. *Przechodzimy na ziemię sprzymierzeńców, uzupełniamy swoje stany, zreorganizujemy się, wypoczniemy i ruszamy do kontrofensywy...* – wspominał moment przyjęcia rozkazu szef sztabu 10. Brygady Kawalerii Zmotoryzowanej, największej zwartej polskiej jednostki, która udała się na emigrację, mjr Franciszek Skibiński. Po drugiej stronie granicy czekało ich jednak rozczarowanie. Nie miało dojść do reorganizacji, uzupełnienia stanów i powrotu do walki. Żołnierze byli rozbrajani i internowani. Zarówno w Rumunii, jak i na Węgrzech. Nikt polskimi żołnierzami się nie przejmował. Dla walczących w kraju wyglądało to tak, jakby Naczelną Wódz pierwszy umknął za granicę, pozostawiając swoje oddziały na pastwę losu...

Dwa dni wcześniej, choć sytuacja na froncie była tragiczna, większość kraju znajdowała się w rękach wroga, marszałek E. Rydz-Śmigły układał

jeszcze plany obrony ojczyzny. Naczelną Wódz, jego sztab, rząd RP, prezydent i korpus dyplomatyczny rozlokowali się na ostatnim, niezajętym jeszcze przez Niemców skrawku Polski, tuż przy granicy z Rumunią. Przez Rumunię, związaną z Polską układem sojuszniczym, biegła droga, którą można było sprowadzić do kraju broń od zachodnich sojuszników. Ten ostatni skrawek Polski miał się bronić do czasu nadciągnięcia wojsk sojuszniczych. *Rozpoczynając wojnę rozumiałem dobrze, że będzie ona z konieczności przegrana na froncie polskim, który uważałem za jeden z odcinków wielkiego frontu antyniemieckiego* – pisał marszałek po klęsce wrześniowej. – *Zaczynając w niebywałych warunkach walkę, czułem się też jako dowódca odcinka, który ma być poświęcony, by dać czas i możliwości organizacji i przygotowania innych.*

16 września marszałek, stacjonując w Kołomyi, oczekiwał na przybycie na „przedmoście rumuńskie” co najmniej 12 dywizji piechoty, 4 brygad kawalerii (w tym dwu zmotoryzowanych) i kil-



▲ Naczelną Wódz w kampanii wrześniowej, marszałek Edward Rydz-Śmigły.

ku oddziałów doraźnie sformowanych z resztek pobitych już dywizji. Taka siła wystarczyłaby na obronę „przedmościa”. Jednak małe były szanse na przybycie oddziałów w takiej sile. Nawet minister spraw zagranicznych Józef Beck wątpił w powodzenie akcji i postanowił przygotować na drodze dyplomatycznej przeniesienie władz państwowych do Francji. *Oświadczyłem marszałkowi – pisał we wspomnieniach – iż [choć] moim pragnieniem jest, aby opór w tym obszarze trwał możliwie jak najdłużej, to jednak będę – na własną rękę – przygotowywał na drodze dyplomatycznej ewentualne przeniesienie naczelnych władz państwa polskiego do Francji – i że będę usiłował pozyskać Prezydenta Rzeczypospolitej dla tych zamiarów.*

NAJTRAGICZNIEJSZY DZIEŃ

Jednak przygotowanie ewakuacji było spóźnione. W rządzie i naczelnym dowództwie nie spodziewano się ataku ze strony ZSRR. Ewakuacja do Francji przez Rumunię i Węgry nie była jeszcze przygotowana. 17 września do Kołomyi dotarły sygnały o wkroczeniu na teren Polski Armii Czerwonej. *Niespodziewany ten cios stawiał nagle najwyższe władze Państwowe i Naczelną Wódz przed koniecznością natychmiastowej decyzji najwyższego państwowego znaczenia, decyzji, która wymagałaby normalnie długiego czasu do namysłu, długich tygodni narad i przygotowań* – pisał po wojnie gen. Wacław Stachewicz

◀ Agresja hitlerowska na Polskę
1 września 1939 r.



II wojna światowa

Wojna obronna 1939 r.



◀ Karta uchodźcy z jesieni 1939 r. oraz zaświadczenie konsulatu polskiego o konieczności opuszczenia granic Polski przez obywatela wskutek działań wojennych.

WYJECHAĆ CZY ZOSTAĆ

– szef sztabu Naczelnego Wodza. Decyzję trzeba było podjąć w ciągu najbliższych godzin. Następnego dnia o tej porze w Kołomyi mogły stanąć już wojska sowieckie. Przed południem spotkali się Naczelnny Wódz, szef sztabu, oficerowie sztabowi, premier Felicjan Sławoj Składkowski, minister spraw zagranicznych J. Beck. *Po godz. 12-tej, narada w Sztabie Naczelnego Wodza została ukończona* – wspominał gen. W. Stachiewicz. – *Wszystkie wojska mają się kierować najbliższymi drogami na Rumunię lub na Węgry. Fakt, że wojska sowieckie nie atakują naszych oddziałów, ma być wykorzystany dla przyspieszenia odejścia do Rumunii i na Węgry.*

Rząd i większość sił postanowiono ewakuować do Rumunii, licząc, że ten kraj, będący w sojuszu z Polską, przyjmie polski rząd i polskich żołnierzy, po czym umożliwi im przedostanie się do Francji. Rumunia była związana z Polską układem, który zakładał, że jeżeli ze strony ZSRR nastąpi agresja na Polskę, jej wojska wesprą nasz kraj. Polscy politycy postanowili zwolnić Rumunię z tego obowiązku. Rumuńska armia była słaba i nie mogłaby skutecznie wesprzeć polskich żołnierzy w walce na dwa fronty. W zamian liczyli na to, że rząd rumuński zorganizuje tranzyt przez swój kraj do portów nad Morzem Czarnym, tak by polskie władze i rząd jak najszybciej znalazły się we Francji. Dla niektórych oficerów uczestniczących w naradzie decyzja o ewakuacji była zastrzeżeniem. *Na tej odprawie spotkałem się po raz pierwszy ze wzmianką o ewentualnym przekroczeniu z wojskami granicy rumuńskiej* – wspominał płk Heliodor Cepa – *przy czym odnosiło się wrażenie, jakby sprawa ta była z góry uregulowana z rządem rumuńskim i państwami Sprzymierzonymi w tym sensie, że przekraczamy granicę, by walczyć nadal... W rzeczywistości sprawa nie była jeszcze uregulowana. Dopiero po podjęciu decyzji o ewakuacji minister spraw zagranicznych J. Beck pojechał do Kut, gdzie rozlokowany był polski korpus dyplomatyczny, by omówić sprawę przejazdu polskich oficerów i żołnierzy przez terytorium Rumunii.*

Dla marszałka ewakuacja była nie tylko decyzją polityczną, ale i honorową. Żołnierze oczekiwali, że będzie trwał na swoim stanowisku do końca. Oczekując od oddziałów zaangażowanych w obronę Helu, Modlina, Warszawy, Lwowa walki do końca, sam w przekonaniu żołnierzy miał obowiązek do końca trwać na swym posterunku. Inne postępowanie poczytane byłoby jako akt zdrady. Z drugiej strony marszałek miał świadomość, że nie może oddać się w ręce wroga ani on, ani władze państwowe. Taka kapitulacja oznaczałaby ubezwłasnowolnienie władz, anulowanie zobowiązań sojuszniczych, brak podstaw prawnych do tworzenia polskich sił zbrojnych na emigracji. Ewakuując rząd i sztab z kraju, chodziło o utrzymanie ciągłości polskich władz cywilnych i wojskowych, by nie można było mówić o rozbiorze Polski, ale o okupacji polskiego terytorium. Marszałek stanął przed niełatwą decyzją. *Przed samym wyjazdem na naradę pod przewodnictwem prezydenta marszałek odwołał mnie na stronę* – wspominał przyjaciel E. Rydza-Śmigłego, Karol Wędrzicki – *i poufnie powiadomił, abym się przygotował, gdyż o zmroku wsiągniemy w teren w przebraniu. Kierunek – na grupę wojsk generała Sosnkowskiego pod Lwowem. Mieli przebiegać się we dwójkę. Z takim postanowieniem pojechał E. Rydza-Śmigły na naradę do prezydenta. Tam wybuchła dyskusja, czy marszałek może zostać w kraju, czy powinien udać się na emigrację.*

Do akceptacji drugiej z tych możliwości marszałka miał przekonać dopiero minister J. Beck, który zapewnił go, że Rumuni postanowili przepuścić przez swoje terytorium polskie władze i polskich żołnierzy. *Po konferencji Pan Marszałek zameldował mi, że przekroczy granicę z wojskiem* – wspominał później prezydent I. Mościcki. Dyskusja musiała być zażarta, a jej zakończenie niejasne, skoro w relacji prezydenta marszałek po-

stanowił przekroczyć granicę, a w relacji J. Becka zdecydował się zostać w kraju i przebieć do wojsk gen. Kazimierza Sosnkowskiego. Nie wiadomo więc, jaka decyzja wówczas zapadła. Pewne jest, że marszałek nadal się wahał. Późnym wieczorem 17 września wezwał do siebie zastępcę szefa sztabu płk. Józefa Jaklicza i oznajmił mu: *Pozostaję w Polsce. Wybierzcie pan sześciu uzbrojonych w karabiny oficerów Oddziału III-ego, łącznie z nimi wracam do Stryja, aby dołączyć do walczących wojsk. J. Jaklicz przedstawił mu wszystkie utrudnienia na drodze do Stryja. Brakowało karabinów, odległość do Stryja wynosiła 200 km, nie było wiadomo, czy zastaną tam jakieś polskie oddziały, bo wszystkim oddziałom został wydany rozkaz, by jak najszybciej ewakuowały się do Rumunii lub na Węgry. *Rozumiem osobiście dzisiaj przedpołudniową decyzję* – dodał J. Jaklicz – *i tak ją rozumiał sztab, że Rumunia jest tylko etapem, celem jest Francja, tam będzie odtwarzane Wojsko Polskie dla kontynuowania walki przy boku Aliantów, kto będzie ją organizował, a następnie dowodził tym wojskiem, gdy pana marszałka braknie?* W tym momencie wszedł do kwatery premier F.S. Składkowski. *Starosta ze Śniatynia donosi, że miasto zajmują bolszewicy. Ze Śniatynia prowadzi droga prosto na Kosów. Odległość niespełna 40 km* – oznajmił. W Kosowie był zakwaterowany rząd. Z Kosowa do Kołomyi było niedaleko. Sowieci mogli dotrzeć w każde z tych miejsc lada chwila. *Nieuchronna godzina nadeszła* – miał powiedzieć marszałek po wyjściu premiera i telefonie do szefa sztabu – *pragnąłem ją odsunąć możliwie najdalej. Przedłużyć jej już nie mogę. Granicę przekroczyć tej nocy* – dodał. W nocy z 17 na 18 września marsz. E. Rydza-Śmigły wsiadł do auta, wraz nim kilka tysięcy samochodów z wojskiem, rządem, sztabem przejechało na stronę rumuńską.*

! WAŻNE I CIEKAWIE

Kiedy byli już po drugiej stronie szlabanu granicznego, dotarła do nich gorzka nowina. *Cale oddziały są rozbrajane i kierowane do obozów* – powtarzali polscy żołnierze. Obawa przed Niemcami wzięła górę nad zobowiązaniami sojuszniczymi wobec Polski i niepewną pomocą zachodnich aliantów. Rumuni, pod naciskiem Niemców, którzy wręcz żądali od nich wydania Naczelnego Wodza i rządu, pragnąc zachować neutralność, zdecydowali się internować polskich żołnierzy oraz wszystkie polskie władze polityczne i wojskowe. Rząd rumuński uważał to rozwiązanie za kompromis – z jednej strony nie uległ naciskom niemieckim i nie wydał Polaków, z drugiej nie dopuścił do ich przejazdu do Francji.

„Pomoc” Anglii i Francji

Trzeciego dnia września 1939 r. w domu Józefa Becka miało miejsce prorocze wydarzenie. *Na stole [...] stały tego wieczoru trzy chorągiewki państw znajdujących się od dzisiaj w walce – pisał Paweł Starzyński – Polskie barwy były umieszczone między Francją i Wielką Brytanią. Bez żadnego powodu [...] nasza chorągiewka nagle się przewróciła.*

NAJRADOŚNIEJSZY DZIEŃ WOJNY OBRONNEJ

Czy J. Beck pomyślał, że ta upadająca chorągiewka może symbolizować najbliższą przyszłość? Czy przypuszczał, że już niedługo wszystkie dotychczasowe wysiłki dyplomatyczne okażą się bezużyteczne? Polscy dyplomaci mogli uważać, że odnieśli wiele sukcesów – uzyskali gwarancje aliantów i przed wybuchem wojny podpisali z Anglią układ o wzajemnej pomocy. Dobrą oznaką miało być też wypowiedzenie Niemcom wojny przez rząd Jego Królewskiej Mości i ultimatum, które naszym zachodnim sąsiadom postawiła Francja. Ale czy nasi dyplomaci mogli liczyć na to, że owe sukcesy rzeczywiście uratują polski naród? Początkowo tak to wyglądało.

3 września 1939 r. był dla Polaków najradośniejszym dniem jesieni. Choć niemieckie wojska po zwycięskiej bitwie pod Mławą znalazły się w odległości zaledwie 50 km od twierdzy Modlin, choć polscy żołnierze musieli opuścić teren Śląska, a na Pomorzu oddziały Armii „Pomorze” poniosły klęskę, Polacy szczerze się cieszyli. W południe spiker radiowy zakomunikował: *Anglia wypowiedziała wojnę*

Niemcom. W Warszawie zaczął się prawdziwy szal radości. Już chwilę po ogłoszeniu wiadomości, na Nowym Świecie, gdzie mieściła się ambasada brytyjska, zebrał się kilkutyśięczny tłum. Ludzie skandowali *Niech żyje Anglia!* Radość się wzmogła, gdy na balkonie ambasady brytyjskiej ukazał się J. Beck w towarzystwie ambasadora. *Anglia nie zawiedzie się na Polsce, tak jak Polska nie zawiedzie się na Anglii. Jeśli ktoś będzie miał rozczarowanie, to na pewno nie my – stwierdził minister.*

POLSKI PLAN

Jeszcze 3 września polscy dyplomaci i dowódcy mogli żywić przekonanie, że ich taktyka była skuteczna. Ale już wtedy mężowie stanu, politycy i wojskowi – w przeciwieństwie do naszego narodu – wiedzieli, że nie da się prowadzić wojny z Niemcami bez pomocy sprzymierzonych.

Plan „Zachód” – na wypadek wojny z Niemcami – zaczęto tworzyć na początku marca 1939 r. Bardzo późno. Na stworzenie planu „Wschód”



▲ 3 września 1939 r. Winston Churchill został pierwszym lordem admiralicji. Aktywną walkę z Niemcami rozpoczął dopiero jako premier w 1940 r.

– obrony granic naszego kraju przed inwazją Związku Radzieckiego – polscy stratedzy potrzebowali 3 lat. Plan obrony granic zachodnich musiał być gotowy w ciągu 3 miesięcy. Podstawową konkluzję sztabowcy przedstawili niezwykle szybko. Wyliczyli, że potencjał militarny Niemiec w 1939 r. dwukrotnie przekraczał to, co przeciw niemu mogła wystawić Polska. Według przewidywań ta różnica z każdym rokiem miała się powiększać. Stąd konkluzja, że nie da się prowadzić wojny bez pomocy sprzymierzonych, chociaż realnie zakładano, że skutki tej pomocy nie mogły być szybko odczuwane. Celem planu „Zachód” było więc nie tyle powstrzymanie wroga, co przetrwanie pierwszych tygodni walki i liczenie na to, że sprzymierzeni rozpoczną własny atak.

3 września pojawiła się szansa na ocalenie kraju. Potwierdziło się to następnego dnia, gdy Francja znalazła się w stanie wojny z Niemcami i weszła w życie konwencja wojskowa między Polską a Francją. *Francja – jak głosił dokument – podejmie natychmiast działania powietrzne zgodnie z uprzednio ustalonym planem. Gdy tylko część sił francuskich będzie gotowa, Francja stopniowo przystąpi do działań ofensywnych o ograniczonych celach.*

▲ Polscy generałowie podczas mszy wojskowej w warszawskim kościele – w środku w pierwszym rzędzie J. Beck.





Przewidywano, że pełne wsparcie dla Polaków nastąpi w 15. dniu od początku mobilizacji. Wtedy to 35–40 francuskich dywizji miało uderzyć na Niemcy od zachodu.

Gdyby ten atak nastąpił, pewnie zmieniłby losy wojny. Na niego właśnie liczyli zarówno manifestujący pod ambasadą brytyjską mieszkańcy Warszawy, jak i naczelny wódz. Siły tych trzech połączonych sojuszem państw przewyższały przecież siły lądowe Wehrmachtu, w niewielkim stopniu ustępowały potęgze Luftwaffe, wielokrotnie zaś przewyższały możliwości Kriegsmarine. W dodatku Niemcy zaangażowali większość swego wojska do ataku na Polskę. Wystarczyło uderzyć z kilku stron i zmienić losy wojny.

W NIEMIECKIM SZTABIE

Niemieccy stratedzy byli przekonani, że pomocy sojuszników nie będzie. Francja nie miała zmobilizowanej armii, zaopatrzenie było przygotowywane do obrony granic, nie zaś do ataku na Niemcy. Wojsk angielskich w ogóle nie było na kontynencie. Jeżeli Polska zostałaby szybko pokonana, Niemcy uniknęłyby walki na dwa fronty. Stratedzy Adolfa Hitlera byli tak pewni, że alianci nie zaatakują przed upadkiem Polski, że pozostawili na zachodniej granicy tylko najmniej wprawne w bojach dywizje rezerwistów. *Żadna kompania nie odbyła ostrych strzałów i w większości dywizji przeprowadzenie ich było niemożliwe, ponieważ trzeba było natychmiast udać się na linię Zygryda* – meldował dowodzący na froncie zachodnim generał Siegfried Westphal. W dodatku nie było tam żadnej dywizji pancerniej.

Nadchodzące dni pokazały, że niemieccy sztabowcy prawidłowo przewidzieli rozwój wydarzeń. Sojusznicze naloty, które szczególnie działały na wyobraźnię Polaków, zaczęły się już dzień po wypowiedzeniu wojny przez Anglię. Ale Polacy mieli nadzieję, że nad Berlinem pojawią się całe eskadry bombowców aliantów, pozostawiając po sobie dymiące zgłiszczca. Jednak na takie naloty musieli jeszcze poczekać prawie 5 lat. 4 września z baz na wyspach brytyjskich wystartowało 29 samolotów bombowych. Jednostki zaatakowały trzy niemieckie bazy morskie nad Morzem Północnym. Przyniosło to jednak niewielkie efek-

◀ Demonstracja na ulicach Warszawy 3 września 1939 r. po przystąpieniu Anglii i Francji do wojny.

ty, zaś straty były poważne – 10 maszyn nie wróciło do bazy. Następnego dnia operacja została powtórzona, jednak znowu straty były większe niż sukcesy. Był to ostatni nalot, który wykonali Brytyjczycy. Francuzi w ogóle nie wyruszyli na Niemców.

DZIWNĄ WOJNĄ

Niewiele lepsze efekty przyniosła ofensywa. 7 września Francja poinformowała, że jej oddziały przełamały front na szerokości 2 km i wojska weszły 20 km w głąb terytorium Niemiec. W rzeczywistości 6 września francuscy żołnierze przeprowadzili symboliczną ofensywę na przedpolu linii Zygryda. Przeszli obok niemieckich tablic propagandowych z napisami: *Nie będziemy pierwsi strzelać!, My nie prowadzimy wojny!, Nie dopuścimy do rozlewu krwi!* i ruszyli na Saarbrücken. Niemieckie siły obronne zareagowały wycofaniem się na główną pozycję obronną na linii Zygryda, której Francuzi nie zamierzali forsować. Potrzebowali tylko pretekstu, by naczelny wódz wojsk francuskich generał Maurice G. Gamelin mógł ze spokojnym sumieniem powiedzieć polskiemu marszałkowi Edwardowi Rydzowi-Śmigłemu, że wywiązał się z zobowiązań. *Przeszło połowa naszych dywizji na froncie północno-wschodnim weszła do akcji* – informował polskiego Naczelnego Wodza 10 września. *Działania lotnicze zharmonizowane są z lądowymi. Wyprzedziłem więc moją obietnicę rozpoczęcia ofensywy naszych sił w 15 dni po mobilizacji. Nie mogłem uczynić więcej. I już więcej nie uczynił, bo od połowy września na froncie zachodnim panował spokój. Ta bierność obu sprzymierzonych państw zyskała miano „dziwnej wojny”, która miała potrwać aż do uderzenia Niemiec na Francję wiosną 1940 r.* Marzeniom Polaków o pomocy krajów sprzymierzonych położył kres atak Związku Radzieckiego. Wówczas Francja mogła zaoferować Polsce jedyną obietnicę, z której się wywiązała – przyrzeczenie utworzenia na emigracji nowego polskiego rządu.

Spotkanie J. Becka z brytyjskim ministrem spraw zagranicznych Edwardem Halifaxem w Londynie w kwietniu 1939 r. ▶



KALENDARIUM

31 marca 1939 r.
Anglia i Francja udzielają Polsce gwarancji.

23 maja 1939 r.
W Warszawie rozpoczynają się polsko-brytyjskie rozmowy sztabowe. Przygotowywane są wytyczne na wypadek wojny z Niemcami.

10 lipca 1939 r.
Brytyjski premier Arthur Neville Chamberlain potwierdza w Izbie Gmin, że w wypadku wyraźnego zagrożenia Anglia udzieli Polsce pomocy.

25 sierpnia 1939 r.
Ambasador Polski E. Raczyński i minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii E. Halifax podpisują w Londynie traktat o wzajemnej pomocy.

1 września 1939 r.
Rządy Francji i Wielkiej Brytanii kierują do Berlina noty z ostrzeżeniem, że jeżeli rząd niemiecki nie wstrzyma agresywnych działań wobec Polski, oba kraje bez wahania wypełnią swoje zobowiązania względem naszego kraju.

3 września 1939 r.
O godz. 11:15 Wielka Brytania, a Francja o godz. 17:00 ogłaszają, że są w stanie wojny z Niemcami.



Ostatnie walki października

Gdy prawie cały kraj był już zajęty przez wroga wdzierającego się z zachodu i wschodu, żołnierze regularnego wojska polskiego nie walczyli o nierealne zwycięstwo, lecz o zwykły żołnierski honor. Jeżeli nie mogli wygrać, chcieli przynajmniej przegrać z podniesioną głową. *Gloria victis* – chwała zwyciężonym.



HEL WYTRZYMA DO PAŹDZIERNIKA

Choć wszyscy kapitulują we wrześniu, to Hel wytrzyma do października – stwierdził dowódca helskiego rejonu umocnionego komandor Włodzimierz Steyer na naradzie, która odbyła się 28 września 1939 r. na otoczonym przez wroga półwyspie. Kilka godzin wcześniej przyszła depesza ze stolicy. Dowodzący obroną miasta generał Juliusz Rómmel zawiadamiał obrońców Półwyspu Helskiego, że Warszawa się poddaje. Następnego dnia na Hel dotarła kolejna smutna nowina – skapitulowała też twierdza Modlin. W ten sposób Mierzeja Helska stała się ostatnim stałym punktem oporu Wojska Polskiego. Przed dowódcami pojawił się dylemat – skapitulować czy czekać na atak. Od wybuchu wojny Półwysep Helski nie został jeszcze frontalnie zaatakowany, choć prowadzono naloty i ostrzał z morza – m.in. z pancerników „Schlesien” i „Schleswig-Holstein”. Kapitulacja byłaby rozsądna, obrońcy uniknęliby większych strat. Jednak walka byłaby wyjściem najbardziej honorowym, choć oznaczała z góry przegrany bój

i śmierć wielu żołnierzy. Wybrano kompromis – doczekać do października.

Zgodnie z tym postanowieniem Polacy nie odpowiedzieli na niemieckie wezwanie do kapitulacji 29 września. Dlatego też niemiecka artyleria rozpoczęła ostrzał, a wkrótce potem od strony Władysławowa zaatakowała też piechota. Tylko jedna kompania, ponieważ tylko tylu żołnierzy mogło się naraz zmieścić na wąskim półwyspie. Drogę zagroziła im też tylko jedna polska kompania Korpusu Ochrony Pogranicza. Na polskich żołnierzy syłał się nieprzerwany grad niemieckich pocisków. Lekka artyleria niemiecka torowała drogę żołnierzom, ciężka izolowała Polaków od zaplecza. Dodatkowo atak wroga wspierały działa okrętowe. Obrońcy jednak nie zamierzali ustąpić. Doszło do walki wręcz. Pierwszy atak Niemców obrońcy Helu wytrzymali. Dopiero gdy atakujący po pewnym czasie ponowili szturm, kompania KOP musiała się wycofać. Niemcy wdarli się w głąb półwyspu. Tego dnia jednak go nie zdobyli. Obrońcy, wycofując się, odpalili miny, które choć nie przerwały mierzei, to zatrzymały wroga.

▲ Polscy żołnierze idący do ataku w bitwie pod Kockiem 4 października 1939 r.

BIAŁE FLAGI NA HELU

Wieczorem ostatniego dnia września walki na Półwyspie Helskim ustały, ale tylko po to, by rozpocząć się z większą siłą rankiem następnego dnia. Znowu do ataku ruszyła niemiecka piechota. Znowu w polskich żołnierzy wściekle uderzyły pociski z dział lądowych, okrętowych i jednej baterii kolejowej. Konradmirał Józef M. Unrug, dowódca obrony Wybrzeża, zdecydował się rozpocząć rozmowy kapitulacyjne. 1 października 1939 roku około godziny 11.00 przed południem na wszystkich odcinkach fortu helskiego zaprzestano walki i wywieszono białe flagi – wspominał dzień kapitulacji jeden z obrońców półwyspu. – Radiotelegrafista w centrali obrony Helu, mat Wojnar, zgłosił drogą radiową do dowództwa niemieckiego w Sopocie o gotowości poddania się załogi helskiej. O 17.00 konradmirał J.M. Unrug w sopockim Grand Hotelu podpisał bezwzględną kapitulację. Obsadzenie półwyspu przez Niemców wyznaczono na następny dzień. 2 października było już po wszystkim. Obrońcy Helu przekazali Niemcom broń i wyposażenie: 41 dział różnego kalibru, dwa trałowce i nowoczesną podziemną elektrownię. Nie wiedzieli jeszcze, że niedaleko Lublina rozpoczynała się właśnie ostatnia bitwa wojny obronnej. Polska Brygada Kawalerii rozbiła przednie straż niemieckiej 13. Dywizji Zmotoryzowanej. Rozpoczęła się bitwa pod Kockiem.

▼ Polscy jeńcy wzięci do niewoli niemieckiej u schyłku kampanii wrześniowej.





OSTATNIA BITWA WOJNY OBRONNEJ

W pierwszych dniach kampanii wrześniowej generał Franciszek Kleeberg mógł się dowiadywać o przebiegu działań wojennych tylko z komunikatów radiowych. Jego oddziały stały z dala od zmagania frontowych, przy granicy wschodniej. Generał miał za zadanie bronić odcinka pomiędzy Brześciem a granicą ze Związkiem Radzieckim. Sytuacja jego oddziałów zmieniła się dopiero w połowie września. Od tej pory dzień w dzień miały toczyć walki z przeważającymi siłami wroga. Najpierw oddziały F. Kleeberga – Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie” – opierały się atakującym z zachodu Niemcom. Po wkroczeniu wojsk radzieckich, gdy upadł pomysł obrony tzw. przedmościa rumuńskiego, a Naczelny Wódz przekroczył granicę Polski, generał wyruszył na odsiecz Warszawy. Dysponował poważną siłą. Prowadził 16 tys. żołnierzy. Nie zdążył jednak dotrzeć do stolicy. W odległości 120 km od niej, w rejonie Kocka, dowiedział się o kapitulacji miasta. Tu właśnie musiał stoczyć swoją ostatnią bitwę.

Generał F. Kleeberg i jego żołnierze stanęli na przeciw niemieckiej dywizji zmotoryzowanej. 3 października niebo rozświetliły wystrzały z dział – rozpoczął się pojedynek artyleryjski. Po nim piechota F. Kleeberga zaatakowała niemieckie pozycje. Jednak ostrzał artylerii wroga był zbyt mocny. Polscy piechurzy, zostawiając na placu boju wielu zabitych towarzyszy, musieli się wycofać. Następnego dnia bitwa rozgorzała na nowo. Choć Niemcy zaatakowali z pełną siłą, żołnierze F. Kleeberga odparli ich atak. Tego dnia po raz ostatni podczas wojny obronnej 1939 r. w walce wzięło udział polskie lotnictwo. Trzy samoloty

▲ Bronisława Wilkowska,
„Gen. Franciszek Kleeberg
– ostatnia bitwa 1939 roku”.

sportowe typu RWD wzbily się w powietrze z zadaniem bombardowania sił wroga. Ich załogi jako bomb użyły... granatów, które spadały z nieba na nieprzyjaciela niczym w czasach I wojny światowej. Po wykonaniu zadania jednostki wróciły do bazy. Więcej nie miały już wystartować – zabrakło paliwa. Niedługo oddziałom polskim zaczęło również brakować amunicji. *Do dział 75-mm jest jeszcze 40 pocisków; do haubic nie ma już zupełnie, zapas amunicji strzeleckiej – wyczerpany* – zanotował pod datą 5 października oficer sztabowy SGO „Polesie”. Jakby tego było mało, sytuacja polskich żołnierzy zaczęła się komplikować wobec zbliżania się posiłków wroga. Nadciągała niemiecka 29. Dywizja Zmotoryzowana. F. Kleebergowi została jeszcze tylko jedna szansa.

POZNAJ FAKTY

Gdyby nie wybuchła wojna – zwykł mówić Henryk Dobrzański do swoich towarzyszy, którzy wraz z nim przebyli ponad 700 kilometrów z Grodna w lasy świętokrzyskie i spalskie – już bym był w cywilu inspektorem lasów państwowych. Ale wówczas mało kto pamiętałby o „Hubalu”. Historycy sportu wspominaliby najwyżej, że był kiedyś taki polski olimpijczyk, który uprawiał jeździectwo i w 1923 r. za dwa bezbłędne przejazdy na zawodach w Londynie dostał od księcia Walii złotą papierośnicę z napisem: *The best individual score of all officers of all nations.*

H. Dobrzański nie miał w życiu szczęścia. Poza tym osiągnięciem kariera jeździecka mu nie wyszła, nie układało się też życie rodzinne. Służba wojskowa również nie była dla niego łaskawa, chociaż zaczął ją błyskotliwie. W czasie I wojny światowej i walk z Rosją aż cztery razy otrzymał Krzyż Walecznych. Karierę skończył jednak marnie – w 1939 r., w wieku 43 lat, z przydomkiem „zestarzały major”, jako dowódca szwadronu w Rezerwowej Brygadzie Kawalerii. Pełnił stanowisko, które zwykle sprawował porucznik z długim stażem. Major H. Dobrzański najwyraźniej nie nadawał się do służby w okresie pokoju. Tylko dzięki wojnie przeszedł do historii.

Zniszczenia Półwyspu Helskiego
– przełom września i października 1939 r. ▶





Gdyby pokonał 13. dywizję, zanim nadejdzie 29., mógłby całymi swoimi siłami oprzeć się nadciągającym oddziałom nieprzyjaciela.

GORZKI SMAK KAPITULACJI

Polscy żołnierze po raz ostatni w czasie wojny obronnej ruszyli do natarcia. Niestety, dość szybko większość oddziałów została odrzucona i tylko jednej dywizji udało się przedostać na tyły wroga. Oznaczało to połowiczny sukces, niewystarczający, by śmiały plan mógł się powieść. O godzinie 20.00 generał F. Kleeberg zwołał więc naradę dowódców. Pokrótce przedstawił na niej sytuację. *Mamy sukces. Możemy jutro zupełnie zniszczyć 13. dywizję. Ale za jaką cenę. Związując się w walkę z nią – odsłaniamy zupełnie tyły dla 29. dywizji, a nasza 50. dywizja nie jest w stanie zupełnie stawić opór tej nowej jednostce. Nie mamy amunicji prócz tej, co ma żołnierz przy sobie. Dalsza walka w tej sytuacji – to niepotrzebna śmierć setek naszych żołnierzy.* Generał F. Kleeberg wtedy już w zasadzie podjął ostateczną decyzję i rozpoczął rozmowy kapitulacyjne z Niemcami. *Nie pytam dowódców o zdanie. Ciężar tej decyzji przyjmuję całkowicie na siebie – oznajmił zebranym. 6 października jego żołnierze mieli złożyć broń. Przed pójściem do niewoli generał wydał jeszcze ostatni rozkaz: Żołnierze! Z dalekiego Polesia, znad Narwi, z oddziałów, które się oparły demoralizacji, zebrałem Was pod swoją komendą, by walczyć do końca. Chciałem iść najpierw na południe, gdy to się stało nie możliwe, nieść pomoc Warszawie. Warszawa padła, nim doszliśmy. Mimo to nie straciliśmy nadziei i walczyliśmy dalej, najpierw z bolszewikami, następnie w 5-dniowej bitwie pod Syrokomlą z Niemcami. Wykazaliście odwagę w masie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, a amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze*

przypaść się może. Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili – każę zaprzestać walki, by nie przelewać krwi nadaremnie. Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą karność – wiem, że staniecie, gdy będzie potrzeba. Jeszcze Polska nie zginęła i nie zginie.

Jeszcze 30 września, zanim padło Westerplatte, a żołnierze gen. F. Kleeberga złożyli broń, po drugiej stronie Wisły, w Puszczy Kozienickiej, która już od dawna była w rękach Niemców, grupa jeźdźców w polskich mundurach zaatakowała oddział Wehrmachtu. W ten sposób w pełnym szyku bojowym, z wyciągniętymi szablami i okrzykiem *Jeszcze Polska nie zginęła!*, resztką 110. Rezerwowego Pułku Ułanów pod dowództwem majora Henryka Dobrzańskiego, słynnego „Hubala”, rozpoczęła partyzancką wojnę z Niemcami.

EPOPEJA MAJORA H. DOBRZAŃSKIEGO

Niewiele brakowało, a major H. Dobrzański w ogóle nie walczyłby z Niemcami. Przed wybuchem II wojny światowej był zastępcą dowódcy 110. Pułku Kawalerii, wchodzącego w skład Rezerwowej Brygady Kawalerii stacjonującej w Wołkowysku, niedaleko Grodna. Pułk czekał na rozkaz wymarszu i uzupełnienia Suwalskiej i Podlaskiej Brygady Kawalerii, które wchodziły w skład Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Narew”. Ten rozkaz jednak nie nadszedł, a po wkroczeniu Armii Czerwonej dowódca

Portret generała Franciszka Kleeberga, dowodzącego Grupą Operacyjną „Polesie”, na czele której w dniach 2–5 października pod Kockiem stoczył ostatnią bitwę kampanii wrześniowej. ►

◀ Żołnierz załogi helskiej na tle zgłiszcz po niemieckich atakach.

brygady pułkownik Edward Heldut-Tamasiewicz uznał, że nie dysponuje odpowiednią siłą, by walczyć zarówno z Niemcami, jak i Rosjanami. Postanowił więc przekroczyć granicę litewską. Liczył, że może jakimś sposobem uda mu się dostać potem do Francji, gdzie tworzyły się wojska polskie na obczyźnie. 22 września ułani z Rezerwowej Brygady Kawalerii wkroczyli do Grodna. Ludność cywilna, przygotowująca się do obrony miasta przed Armią Czerwoną, wyległa na ulice, by witąć żołnierzy. *Na kogo idziecie* – pytali wspaniale wyglądających ułanów, którzy w pełnym rynsztunku przejeżdżali przez miasto. – *Na Niemców? Na bolszewików? Nie, na Litwę* – odpowiadali ułani – *na internowanie*. 23 września 3 pułki przekroczyły wreszcie granicę litewską. Ale wśród nich nie było 110. pułku.

NA ODSIECZ WARSZAWIE

Dowódca 110. pułku, ppłk Jerzy Dąbrowski, bezpośredni zwierzchnik H. Dobrzańskiego, nie zastosował się do rozkazu. W sumie pod swoją komendą zgromadził część 110. i 102. pułku. Zdecydował więc wyruszyć z odsieczą Warszawie. Pierwszym etapem była Puszcza Augustowska. Tam, podczas postoju we wsi Podmacharce, J. Dąbrowski przeżył kryzys. Ten wybitny niegdyś zagończyk, który potrafił wyśledzić każdego wroga, był już chory i stary. Choć pierwszy impuls kazał mu dalej walczyć, to z każdym kilometrem, który pułk pokonywał w stronę Warszawy, górę brał rozsądek. I to on kazał mu zebrać ludzi i brutalnie stwierdzić:

Z takim wojskiem do Warszawy nie dojdę.

Postanowił rozwiązać oddział, zaszyć się w puszczy i tu czekać na wroga. H. Dobrzański nie zgodził się na to.





◀ **Żołnierze i marynarze helscy po kapitulacji 2 października 1939 r.**

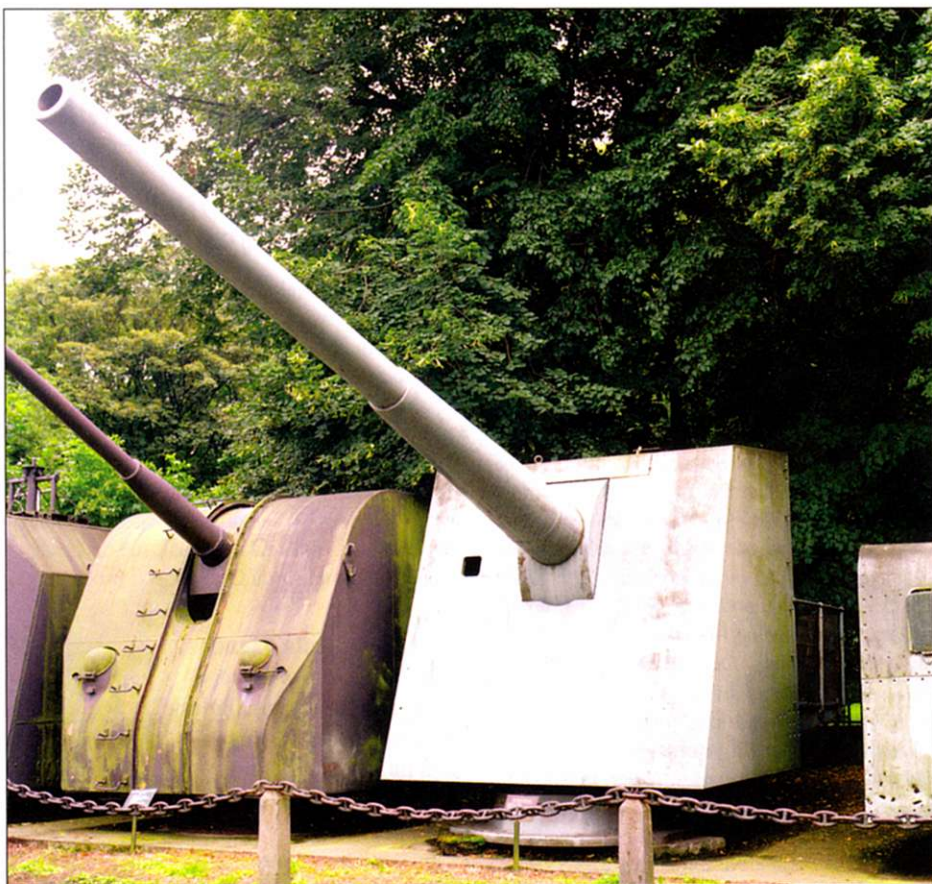
Odsunął J. Dąbrowskiego od dowodzenia i sam przejął zwierzchnictwo nad pułkiem. Razem z nim pozostało 180 ułanów, jedno działko i kuchnia polowa. W takiej sile wyruszyli do Warszawy. Szli tam już pięć dni i cztery noce, by wieczorem 27 września dotrzeć do miejscowości Krubki niedaleko Rembertowa – zaledwie 15 km od stolicy. Ułani podróżowali nocami klusem, w ciągu dnia zaszywali się w lesie, by Niemcy ich nie wypatrzyli. Przeprowadzali się przez tereny, na których nie spodziewali się spotkać okupanta. Pędzili przez Puszcę Augustowską, Bagno Biebrzańskie, Czerwony Bór i Puszcę Białą. Cały czas przez rejony kraju zajęte już przez nieprzyjaciela. Ani razu nie wpadli na oddziały niemieckie, zawsze udawało się im przejść koło nich. Przedzierałi się przez bagna, moszcząc sobie drogę słomą, by łatwiej było poruszać się po zdradzieckim, grząskim terenie. Niebawem jednak czekało ich wielkie rozczarowanie. Warszawa skapitulowała. Cały ich wysiłek stracił sens. Teraz każdy z żołnierzy sam musiał zdecydować, co dalej zrobić – czy zakopać w lesie broń i mundur, przebrać się w cywilne ubranie i wracać do domu, do rodziny, czy też walczyć dalej? H. Dobrzański zebrał swoich ludzi. Rozmawiał z nimi krótko: *Ci którzy mają obowiązki rodzinne, niech wracają, którzy chcą, niech też wracają. Ja idę do Francji. Żadnych rozkazów o rozbrojeniu nie było. Kto ze mną, niech stanie po lewej stronie...*

Zostało z nim zaledwie 50 ułanów. H. Dobrzański wszystkie swoje zobowiązania wobec rodziny uregulował jednym listem. *Córeczko moja kochana!* – żegnał się major z ośmioletnią córką. – *Tatusz zawsze o swojej najukochańszej jedynaczce myślał bardzo i z całych sił kocha i kochać będzie. Może Bozia da, że jeszcze dane mi będzie Córeczkę osobiście ucałować i uściśkać i do serca przytulić. Tatusz idzie w świat...*

OD ŻOŁNIERZA DO PARTYZANTA

H. Dobrzański daleko jednak nie zaszedł. Przeszedł przez lasy otwockie, omijając patrole wroga. Gdy lasy na prawym brzegu Wisły się skończyły, przeprowił się na lewy, do Puszczy Kozienickiej. Tym razem nie obyło się jednak bez potyczek z Niemcami. Kilku ułanów zginęło, niektórzy po prostu odeszli, nie wytrzymując trudów pochodu. Po wyjściu z Puszczy Kozienickiej oddział majora zapuścił się w Puszcę Świętokrzyską. Tam uparty dowódca znowu zmienił decyzję. Z pewnością zorientował się, że do Francji łatwo nie dojdzie. Gdyby dotarł do granicy, byłby to spory wyczyn. Jednak przejście przez szlaban nie gwarantowało

sukcesu. Na Węgrzech czy w Rumunii – oddział zostałby natychmiast internowany. A dla niego internowanie oznaczało „powolną śmierć”. H. Dobrzański postanowił zostać w Polsce. Zebrał reszkę swoich ułanów i oświadczył: *Będziemy oczekiwać wiosny i ofensywy francusko-angielskiej tworząc na zapleczu niemieckim ogniwa oporu, spełniając rolę pomostu, który ułatwi powrót naszym wojskom na ojczystą ziemię.* Na razie pomost był mizerny. Tym bardziej że po tej deklaracji z majorem zostało tylko 36 ułanów, ale i ta liczba z każdym dniem malała. Niedługo później, w połowie października, gdy major kończył swój szlak bojowy w miejscowości Zychy, miał pod swoją komendą zaledwie 11 ułanów. Byli zmordowani, nie reprezentowali żadnej wartości bojowej. Niemcy się nimi nie interesowali. Dopiero gdy późną jesienią H. Dobrzański rozpoczął werbowanie miejscowych, zaczął tworzyć partyzantkę i przyjął pseudonim „Hubal”, stał się dla Niemców groźny. W połowie października, gdy po lasach przemykali wyglądający jak cienie jeźdźcy w polskich mundurach, nie warto było się za nimi uganiać. W ciągu miesiąca przeszli razem z okolic Grodna ponad 700 km, przez większość czasu przedzierając się przez tereny zajęte przez Niemców. Ani razu przez ten czas nie zdjęli polskiego munduru. Gdy ostatni z ułanów zsiadł w Zychach z konia, skończyły się październikowe walki regularnych, otwarcie walczących z wrogiem oddziałów Wojska Polskiego. Od tej pory obowiązek walki z okupantem przejęły na siebie organizacje podziemne.



Armata „Bofors” należąca do wyposażenia obrońców Helu. ▶